

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

26 LUTEGO 1967
FEVRIER

Nr 9 (489)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

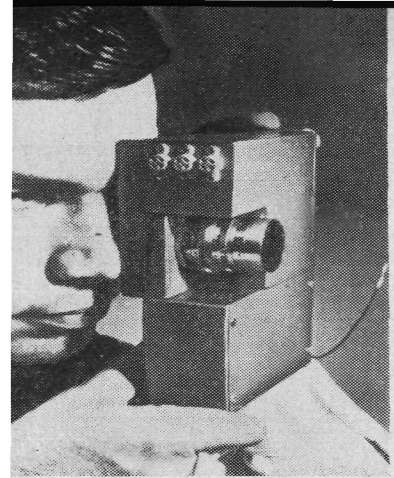


ARDENY — Z dziejów walk Polaków na frontach II wojny światowej — str. 5

W OCZEKIWANIU na MILION GOŚCI (Grenoble przed Olimpiadą Zimową) — str. 12

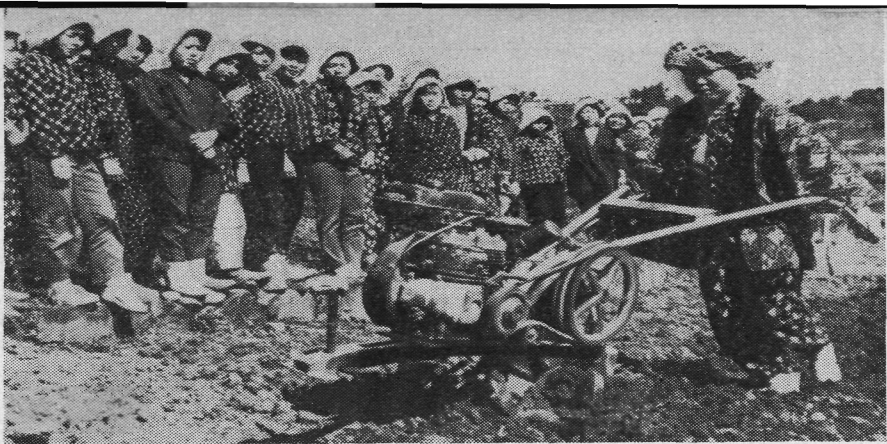
Wielkie polowanie myśliwych z Lyon-
skiego „Club de la Grosse Bête” w
nadodrzańskich lasach jest tematem
fotoreportażu na stronach 6, 7, 8 i 9

Les membres du „Club de la Grosse
Bête” ont chassé en Pologne (pages 6—9)

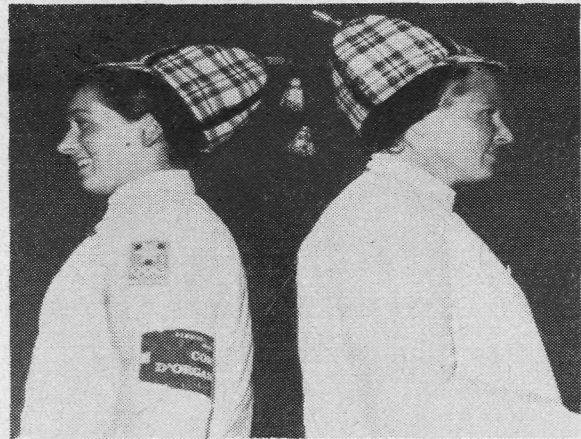


Nowa amerykańska kamera telewizyjna bez lampy elektronowej składa się ze 132 tysięcy precyzyjnych elementów umieszczonych na płytach szklanych o powierzchni trzech centymetrów kwadratowych!

Podczas międzynarodowych tygodni przedolimpijskich w Grenoble, zorganizowanych w związku z przyszłorocznymi Igrzyskami, gości zagranicznych witają „hotessy”, ubrane w ciemne spodnie i białe wiatrówki. Nakrycie głowy stanowią zabawne czapeczki w kratę



Młoda generacja japońskich rolników mechanizuje się, czego najlepszym dowodem jest ta grupa młodych wieśniaczek z regionu Nagasaki, które z największym zainteresowaniem oglądają pokaz małego ciągnika. Kontrastem podczas tego spotkania z nowoczesną techniką są tradycyjne stroje ludowe



▲ Peu encombrante, la nouvelle caméra de TV américaine se compose pourtant de 132 mille éléments.

▲ Les jeunes agriculteurs japonais pensent à mécaniser les campagnes. Témoin leur intérêt pour ce tracteur.

▲ A l'angle de Broadway et de la 54e Rue à New-York, une maison en démolition s'est effondrée causant la mort de deux ouvriers. Heureusement l'immeuble n'avait que quatre étages.

▲ Grenoble d'aimables hôtesse accueillent les invités des compétitions préolympiques.

▲ Nice a, une fois de plus, ouvert ses portes à Sa Majesté Carnaval.

▲ Que préférez-vous, les hôtesse de l'air „classiques” ou celles „nouveau-style”, très barolées, que propose une compagnie américaine?

▲ Créatrice de bijoux, la comtesse Zoltowska propose une „jarretière-bijou”.

▲ Comment Marcel Amont peut-il reconnaître celle des deux soeurs Kessler qui est sa fiancée? Il sait que c'est Alice et non pas Ellen. Mais est-ce surprenant?

▲ L'action du feuilleton de la TV anglaise intitulé „Dr Who” s'est transportée en l'an 2070. Dans la lune, le héros combat d'étranges „cybermen” qui en tout cas étonnent le gardien du studio.



W Nowym Jorku u zbiegu Broadwayu i 54 ulicy zawalił się podczas rozbiórki 4-piętrowy budynek mieszkalny, grzebiąc pod gruzami 10 robotników, z których dwóch poniosło śmierć. Na zdjęciu: akcja wydobywania spod gruzów zaspanych robotników



Jedna z linii amerykańskich uznała, że jednakowe, ciemno-szare lub granatowe mundurki stewardess linii lotniczych są mało atrakcyjne i postanowiła wprowadzić nowe stroje dla swych pracownic. Stroje te przypominające ubiór arlekinów — jak twierdzi projektant — będą przyjęte z uznaniem zarówno przez same stewardessy, jak i przez pasażerów

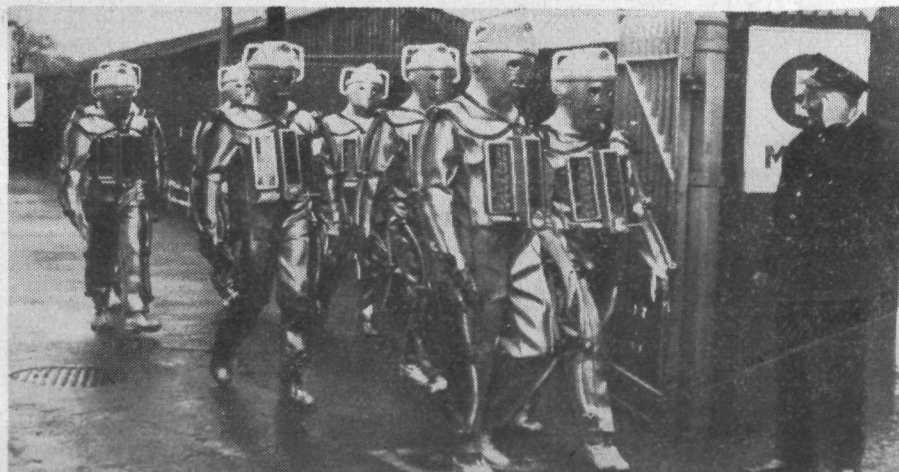


Jego Królewska Mość Karnawał obchodził swoje tradycyjne święto w Nicei. Podczas trzydniowego festynu, jak zwykle największe zainteresowanie wzbudzały grupy przebierańców z ogromnymi głowami. Głównym tematem tegorocznego korowodu były wakacje. Znalazło to także wyraz w bogatej dekoracji ulic, którymi defilowały rozbawione orszaki karnawałowych masek

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Marcel Amont zaręczył się z jedną ze słynnych bliźniaczek — siostr Kessler — Alice. Wezmą one udział w spektaklu przygotowywanym przez Marcel Amonta dla „Olympii”. Po prawej: siostry Kessler w jednym ze swych popisów wokalno-tanecznych

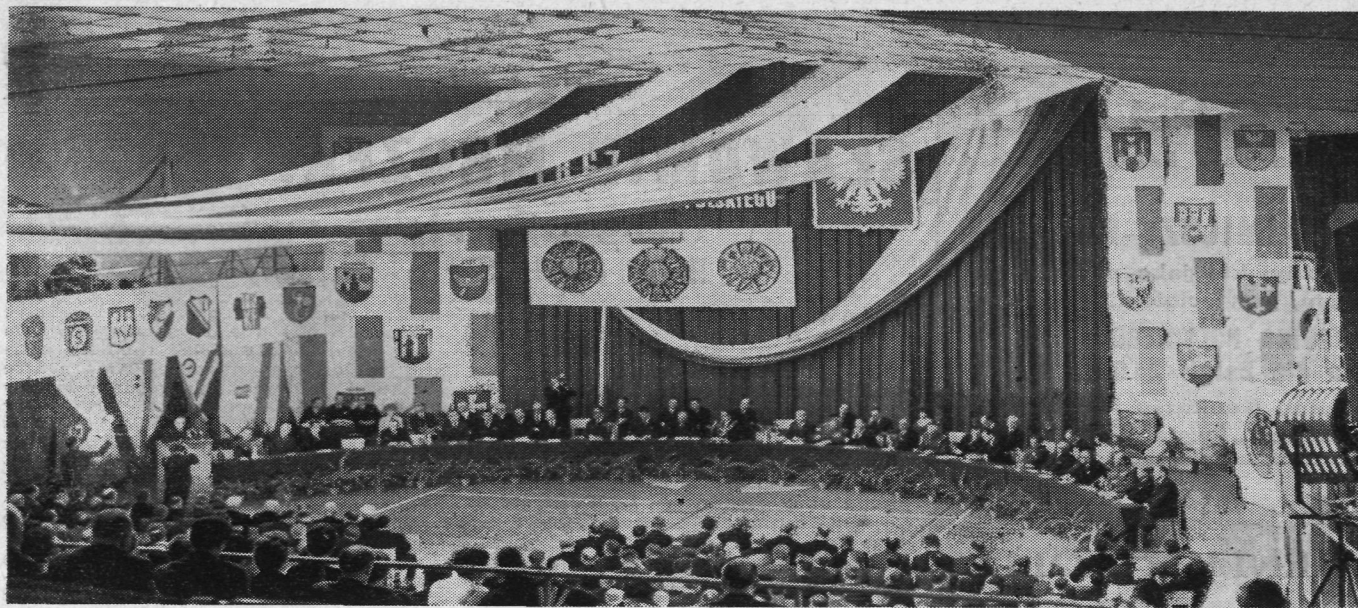
Akcja nowego filmu z serii „Dr Who” wyświetlanej przez telewizję angielską, toczy się w roku 2070 na Księżycu, gdzie przybywa bohater, by walczyć z „cybermenami”. Poniżej grupa „cybermenów” maszeruje do studia TV obok zdumionego strażnika



Weź udział
w Wielkim
Konkursie
„NAJMILSZY
PODAREK”
patrz str. 4



Hrabina Zoltowska, projektantka nowych modeli biżuterii przedstawiła w salonach paryskich nową kolekcję na wiosnę-lato 1967. Korzystając z mody mini-spódniczek proponuje ona nosić biżuterię powyżej kolan. Na zdjęciu: podwiązka z biżuterii umieszczona wysoko nad kolanem



Hala Akademii Wychowania Fizycznego (dawny CIWF) na Bielanych w Warszawie, podczas uroczystego zgromadzenia przybrana była emblematami czołowych zreszeń i klubów sportowych Polski i herbami wszystkich miast wojewódzkich

JUBILEUSZOWY ROK POLSKIEGO SPORTU

BOGATE TRADYCJE i WSPÓŁCZESNE TRIUMFY

PRZEDSTAWICIELE KILKU POKOLEŃ zebrałi się w wielkiej hali Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanych w Warszawie, by uczcić 100-lecie powstania pierwszej polskiej organizacji kultury fizycznej. Było nią Towarzystwo Gimnastyczne, które swą działalność rozpoczęło 7 lutego 1867 roku we Lwowie, w dwa lata później dodając jeszcze do swej nazwy słowo „Sokół”. Jego oddziały, zwane gniazdami, przeniknęły do końca XIX w. granice zaborów, powstały w wielu miastach i miasteczkach, kładąc podwaliny pod zorganizowany polski sport i gimnastykę. „Sokół” powędrował też za granicę z emigracją zarobkową; liczne jego oddziały powstały na Wychodźstwie w Niemczech, m.in. w Berlinie (1889 r.) i w Westfalii, we Francji, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie.

Zebrań na Bielanych z okazji 100-lecia polskiego sportu miało charakter wyjątkowy. Oficjalnie nadano mu nazwę uroczystego posiedzenia Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, w rzeczywistości było czymś więcej, gdyż przewodniczący Komitetu zaprosił nań kilkaset osób, zawodników i działaczy z różnych okresów, nauczycieli i trenerów, naukowców zajmujących się badaniem zagadnień wychowania fizycznego i sportu, obecnych asów polskiego sportu, medalistów i rekordzistów olimpijskich, mistrzów Europy i świata. Aż dziw brał, że o nikim z żyjących, a zanotowanych przez kroniki polskiego sportu nie zapomniano.

Śmiało można powiedzieć, że z tych minionych 100 lat, przynajmniej 60 lat dziejów sportu w Polsce miało swoich reprezentantów na tym uroczystym posiedzeniu.

Uczestniczyli w nim ludzie, którzy sport zaczęli uprawiać jeszcze przed pierwszą wojną światową, jak np. **Tadeusz Garczyński**, który w 1912 r., kiedy Polska jako kraj bez własnej państwowości nie mogła występować na Olimpiadach, wchodził w skład reprezentacji Austrii na Igrzyska w Sztokholmie. Było kilku pierwszych reprezentantów barw polskich na Igrzyskach Olimpijskich, którzy występowali w 1924 r. w Paryżu, a wśród nich: inż. **Franciszek Szymczyk** — znakomity niegdyś kolarz. Był **Wacław Kuchar** — jedna z największych postaci w polskim sporcie, b. środkowy napastnik lwowskiej „Pogoni”, znakomity piłkarz i lekkoatleta, a później wychowawca kilku pokoleń polskich piłkarzy. Był **Zygmunt Weiss** — dawny biegacz na krótkich dystansach, a

od kilkudziesięciu lat czołowy dziennikarz sportowy w Kraju. Był **Władysław Dobrowolski** — wielokrotny mistrz Polski w lekkiej atletyce i szermierce, czołowy fechtmistrz, mimo siedemdziesiątki często z młodszymi stający na planszy. Niektórzy mocno się już przygarbili, wszyscy posiwieli, ale niektórzy — jak np. p. Dobrowolski — zachowali wyjątkową dziarskość.

Nie sposób tu wymienić wszystkich, którzy przyjechali na Bielany, ale trzeba jeszcze wspomnieć o **Janie Fazanowiczu** z Poznania — ostatnim naczelniku związkowym Sokolstwa, dziś profesorze AFW, o przedwojennych mistrzach gimnastyki: **Kosmanie** i **Dolowym** (pierwszy jest profesorem AFW, drugi — wybitnym działaczem Polskiego Komitetu Olimpijskiego) i o **Pawle Chruszczu** — wychowawcy wielu pokoleń gimnastyków śląskich. Święto stulecia sportu było przecież w pierwszym rzędzie świętem gimnastyków i propagatorów wychowania fizycznego. W prezydium zasiadła **Maria Kwaśniewska** — wybitna oszczepniczka, medalistka olimpijska z 1932 r. i 1936 r., a obok niej obecne mistrzynie olimpijskie — **Ewa Kłobukowska** i **Irena Kirszenstein**. Poza tym wśród zebranych było wielu ludzi młodych, którzy chlubnie wypełnili czy jeszcze wypełniają swymi sukcesami karty dziejów polskiego sportu: **Chromik**, **Cieślik**, **Zimny**, **Pawłowski**, **Badeński**, **Zieliński**, **Baszanowski** i wielu, bardzo wielu innych.

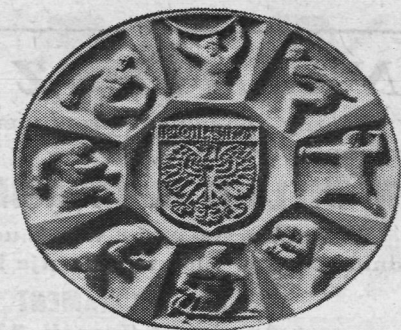
Nastrój zebrania, zarówno w części oficjalnej, jak i później w czasie spotkania towarzyskiego, był najpierw uroczysty, a później niezwykle serdeczny. Niektórzy uczestnicy ze starej gwardii polskiego sportu widzieli się po raz pierwszy po kilkudziesięciu latach przerwy. Wspominali też lata swej młodości i dzielili uwagami i zachwytały na temat wysokiego obecnie poziomu polskiego sportu.

NOWE WPLĄTY CZYTELNIKÓW NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Nasi Czytelnicy zgłosili już w roku bieżącym szereg wpłat na Polski Fundusz Olimpijski. W roku stulecia polskiego sportu, poprzedzającym kolejną Olimpiadę (Meksyk — Grenoble, 1968), podjęli samorzutnie zbiórkę na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego w celu jak najlepszego przygotowania ekipy olimpijskiej Polski i jak najliczniejszego udziału polskich sportowców w Igrzyskach Olimpijskich.

Pragnąc przyczynić się do poparcia wysiłków czynionych przez Polski Komitet Olimpijski, aby jak najliczniejsza ekipa z Polski wzięła udział w Olimpiadzie, **pan Kuc** z **Vincennes** ofiarował za naszym pośrednictwem na Polski Fundusz Olimpijski 50 F, a **pan Joseph Mandel** z **Brunoy** — 33 F.

Potwierdzając wpłaty dziękujemy naszym Czytelnikom za ich ofiarność i zachęcamy innych do podjęcia zbiórki.



Medal i odznaka ustanowione z okazji 100-lecia sportu w Polsce



Na powojennych Igrzyskach Olimpijskich reprezentanci Polski zdobyli łącznie 61 medali, a Polska awansowała do pierwszej dziesiątki sportowych potęg świata. Najpoważniejszy udział w tych sukcesach mają lekkoatleci, którzy w roku 1966 zdobyli Puchar ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego (na zdjęciu w otoczeniu przedstawicieli reprezentacji lekkoatletycznej) za wybitne zasługi na polu sławienia dobrego imienia Polski i polskiego sportu w świecie

Pan **Józef Pawłowski** z **Vienne (Isère)** pisze:

„Kreślę do redakcji parę słów, aby odnowić prenumeratę „Tygodnika Polskiego” na 1967 rok. Wysyłam 30 F przekazem, z tego 17 F na całoroczną prenumeratę, 13 F zaś proszę przekazać na Polski Fundusz Olimpijski dla sportowców przygotowujących się do wyjazdu na Igrzyska Olimpijskie do Meksyku. Pragnę tę skromną sumę ofiarować za Waszym pośrednictwem naszym Rodakom — sportowcom z Polski, życząc im jak najlepszych wyników w zawodach”.

Oprócz p. Pawłowskiego na Polski Fundusz Olimpijski nadeszli: 50 F, p. **Jakimiuk** z **Les-Ancizes (Puy-de-Dôme)**; 5 F, pani **Czapula** z **Marles-les-Mines (Pas-de-Calais)** i 3 F, p. **Dworniczek** z **Marles-les-Mines (Pas-de-Calais)**.

NAJMILSZY PODAREK

Roczny abonament prenumeraty pisma daje każdemu szansę zdobycia cennej nagrody

W WIELKIM KONKURSIE pt. NAJMILSZY PODAREK

W Konkursie może wziąć udział każdy, kto jako podarek (do dnia 10 maja 1967 r.) ofiaruje krewnym, przyjaciółom, znajomym

ROCZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO“

wynoszący dla Francji 17 F., a dla Belgii 210 fr. b.

Powtórzenie szczegółowego regulaminu Konkursu i pełną listę nagród znajdziecie w poprzednim numerze „Tygodnika“.

Z listów do redakcji

TRAGICZNE WSPOMNIENIA z DOLINY

SZANOWNA REDAKCJO!

W związku z artykułem „Zegota nie może być zapomniany” („Tygodnik Polski” nr 4) pragnę przekazać moje skromne wspomnienia. Może przyczynią się do naświetlenia tragicznego dla narodu polskiego okresu zbrodniczej okupacji hitlerowskiej.

Będąc w niewoli w Niemczech poznałem na jednej z ferm Ukrainkę ze wsi Raków. Miejsowość ta była znana z pielgrzymek grekokatolików do miejscowej cerkwi i ponadto z wymienionej maślanki. Otóż Ukrainka z fermy była żoną wójta w Rakowie. Towarzyszyła często mężowi w jego podróży do Doliny (siedziba powiatu) i wojewódzkiego miasta Stanisławowa (dziś Iwan Franko, Gorod). Na własne oczy widziałem tysiące Żydów prowadzonych w Dolinie do wykopanych dołów obok dworca kolejowego nad stawem i tam traconych przez hitlerowskich zbirów. Gdy jakieś dziecko nie zostało zabite po salwie i w obłądnym strachu podniosło się szu-

kając ratunku, jeden z katów podał rękę, nagłym ruchem podciągnął do góry, a potem wrzucił je do dołu. Następnie buciarami zsunął kilka większych grud ziemi.

W Stanisławowie hitlerowcy rozstrzelali grupy Żydów na miejskim cmentarzu, do którego dostęp był strzeżony przez trzy dni, by nie udzielano pomocy rannym. A jednak kilku Żydów, choć poważnie rannych, zdążyło zbiec.

Już po wojnie byłem w Kraju i dowiedziałem się od repatriantów z Doliny, że jeden z moich znajomych z tej okolicy, Kazimierz Seroczyński (od urodzenia brakowało mu jednej małżonki usznej) podczas okupacji dostarczał Żydom pożywienie, za co został rozstrzelany przez Niemców.

Było wiele wypadków pomocy udzielanej Żydom w miarę możliwości ze strony nie lepiej traktowanej ludności polskiej.

Alfred DOLIŃSKI
Waziers (Nord)

W SPRAWIE OPŁAT POCZTOWYCH w POLSCE

Pan Michał LEŚNIEWSKI z Sallamines pisze, że podczas pobytu w Polsce spotkał się z pobieraniem różnych opłat za przesyłki pocztowe do Francji i Belgii. Prosi o podanie obowiązujących taryf pocztowych.

ODPOWIEŹ REDAKCJI

W tej sprawie otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie od krajowych urzędów pocztowych:

● Na kartki pocztowe wysyłane z Polski do Belgii i Francji należy nalepieć

znaczek wartości 1.50 zł. Przy wysyłce drogą lotniczą obowiązuje dopłata 90 groszy.

● Za listy zwykłe do wagi 20 gramów opłata wynosi 2.50 zł., za każde dalsze 20 gramów — trzeba dopłacić 1.50 zł. Przy wysyłce listu poleconego dopłata wynosi 4.50 zł. Tak więc list wagi do 20 gramów wysyłany jako polecony z Kraju do Belgii i Francji kosztuje 7 zł.

● Opłaty za listy pocztą lotniczą wynoszą przy wadze do 20 gramów 2.50 zł plus dopłata 90 groszy, razem 3.40 zł. Za każde dodatkowe 20 gramów obowiązuje dopłata 90 groszy.

● Taryfa opłat za paczki zależna jest od ich wagi. Inne są również taryfy do Belgii, a inne do Francji. I tak, opłata za paczkę do wagi 1 kg, wysyłaną do Belgii, wynosi 18.10 zł, a do Francji 21.20 zł.

SŁAWOMIR MROŻEK: Théâtre

(Tango. En pleine mer.
Bertrand. Strip-tease.)

SŁAWOMIR MROŻEK, dont les Editions Albin Michel viennent de publier quatre pièces de théâtre est l'un des écrivains polonais les plus populaires dans son pays et dans le monde en général. Mrozek s'est fait connaître du grand public par des recueils de nouvelles (deux — L'Éléphant et Les Porte-Plume ont paru en français chez Albin Michel); il a aussi publié deux romans — Le Petit été et La Fuite au sud — qui son vite tombés dans l'oubli.

Mrozek ne s'exprime parfaitement que dans la nouvelle et au théâtre. C'est dans ses nouvelles que son humour est le plus corsé. Comme bon nombre d'écrivains le sa génération, Mrozek semble vouloir exprimer la ruine de certaines visions idéales du monde et de la vie auxquelles il a cru et qui l'ont cruellement déçu. Mais contre cette déception, Mrozek ne réagit pas comme les autres. Son univers littéraire est géré — non pas par l'angoisse, non par l'échec, mais par l'ironie, la gouaille, l'humour. Comme pour les surréalistes, l'humour est pour lui une attitude morale, à laquelle il accède généralement en juxtaposant ce qui devait être, ce dont on rêvait, et ce qui est réellement. Surgissent alors devant le lecteur de véritables massifs d'absurdité, comme par exemple dans l'histoire d'une ligne télégraphique: on devait en installer une, mais les poteaux ont été volés, puis le fil vint à manquer. On ne se découragea pourtant pas pour si peu. Les poteaux furent remplacés par des hommes, des employés des P.T.T. qui avaient pour mission de se transmettre oralement la teneur des télégrammes. La ligne fonctionnait à merveille — un homme n'est-il pas plus intelligent qu'un simple poteau? — et de plus, il devient facile d'obtenir un emploi. Le seul inconvénient fut qu'en hiver les communications étaient fréquemment coupées... par les loups.

Mrozek est également l'auteur de nombreuses pièces de théâtre. Apparemment absurdes et abstraites, les pièces de Mrozek sont en réalité cruellement réalistes. Elles se passent en Pologne, dans cette Pologne d'aujourd'hui qui est en pleine révolution économique et intellectuelle, qui est pleine de saisissants paradoxes, cette Pologne où le traditionnel voisine

parfois avec le futur, où il arrive fréquemment que le sarmatisme le plus suranné côtoie les théories artistiques les plus avancées. Ce théâtre est aussi solidement ancré dans la tradition littéraire polonaise. Tango par exemple — cette version „méchante et cocasse, ambiguë et dérisoire” de Hamlet (Claude Roy), — serait impensable sans Les Noces de Wyspiański, sans le théâtre de Stanisław Ignacy Witkiewicz, sans Ferdynand de Gombrowicz.

Dans le volume que viennent de publier les Editions Albin Michel, Tango est suivi de trois courtes pièces (excellamment traduites par Thérèse Dzieduszycka), qui ont été jouées au printemps dernier au Théâtre de Poche. „C'était — dit Claude Roy — un spectacle de choix, ou Sławomir Mrozek, en humoriste lucide et désabusé, répondait à merveille à cette question: que reste-t-il de la liberté de l'individu lorsque celui-ci est mis dans une situation sans issue, lorsqu'il n'a pas de choix possible à faire?”

Dans peu de temps, c'est Tango que l'on pourra voir à Paris, au Théâtre de Lutèce cette fois. Espérons que ce sera également „un spectacle de choix”. Le texte en est en tout cas proprement superbe. Et la traduction de Jerzy Lisowski et de Claude Roy est une exceptionnelle réussite. Nous ne saurions que vous la recommander.

STANISŁAS KOCIK

Wizyta ambasadora Johna Gronouskiego w Towarzystwie „Polonia“

13 lutego ambasador USA w Warszawie pan John Gronouski złożył wizytę kurtuazyjną w siedzibie Towarzystwa Łączności z Polonią. Przyjęty przez wiceprezesa Towarzystwa pana Zygmunta Dworakowskiego, który poinformował go o zadaniach i działalności Towarzystwa wśród Polonii, ambasador Gronouski interesował się żywo sprawami polonijnymi, wyrażając chęć udzielenia pomocy w nawiązaniu szerszych kontaktów Towarzystwa ze środowiskami Polonii amerykańskiej.

ZMIANA METOD a NIE CELÓW

KIEDY mówi się o bezpieczeństwie Europy mimo woli myśli się o Niemcach. Nie od wczoraj zresztą. W klauzulach Traktatu Wersalskiego z 1919 r., w ustępach dotyczących „zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu”, znajdujemy takie zdania: „Państwa sprzymierzone i stowarzyszone muszą wskazać na to, że obrzymi wzrost zbrojeń paru ostatnich dziesięcioleci narzucony został narodom europejskim przez Niemcy. W miarę jak rosła potęga Niemiec, sąsiedzi ich musieli iść w ich ślady, inaczej nie byłoby w stanie przeciwstawić się ich dyktandowi i oprzeć się ich mieczom...” Niemiecka Republika Federalna, jej rząd, armia, uważa się za kontynuatorkę Niemiec, o których mowa w przytoczonych klauzulach. I nie tylko tych, również Rzeszy, która istniała później, tj. w latach 1919—1945.

Niemcy nie dotrzymały zobowiązań wynikających z postanowień rozbrojeniowych po pierwszej wojnie. Jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy dokonały licznych przedsięwzięć militarnych, które w następnym okresie ułatwiły im stworzenie potężnej maszyny napastniczej, jakiej wcześniej nie znali dzieje. Założenia pokojowe, obronne i porządkowe, które dla Niemiec ustalone Traktatem Wersalskim, uczynili narzędziami przygotowań napastniczych. Dla szkolenia szerokiej kadry fachowców wojennych w marynarce nie potrzebowali floty wojennej (która zresztą nigdy nie została zlikwidowana w rozmiarach postanowień traktatowych) i lotnictwa bojowego, a wystarczyła im marynarka handlowa i lotnictwo komunikacyjne. Mała armia lądowa stała się kadra instruktorską i dowódczą dla milionów żołnierzy; organizacje sportowe — ośrodkami szkolenia wojskowego.

Fakty te przypominają się teraz, kiedy niektórzy przedstawiciele rządu Bonn, pozornie godząc się z opinią świata, odmawiającą im prawa do broni atomowej, pragną dla swego przemysłu i nauki zarezerwować możliwości „pokojowych doświadczeń

w dziedzinie termojądrowej”. Nie chcą oni rzekomo pozbawiać w ten sposób niemieckiego przemysłu wielkiej szansy, jaką niesie atomistyka dla dalszego rozwoju ludzkości.

Niepodobna oczywiście ustalić, w jakim miejscu kończy się w dziedzinie nuklearnej zasięg działalności pokojowej, a w jakim zaczyna się w niej niebezpieczeństwo zbrodniczego ludobójstwa. I czy w ogóle jest tu jakiś punkt takiego pokojowo-militarnego styku. Po prostu urządzenia i zdobycze nuklearne działające z pożytkiem dla ludzkości, mogą być w pewnej chwili obrócone przeciw tej ludzkości. Służba dla pokoju czy wojny, to nie kwestia techniczna, lecz moralna, kwestia zaufania do właścicieli stosów atomowych, elektrycznych i innych urządzeń termojądrowych. Czy NRF, kontynuatorka wszystkich poprzednich państw niemieckich o charakterze zaboreczym, zasługuje na takie zaufanie?

Przecież to Niemcy są wynalazcami wojny totalnej. Oni pierwsi wpadli na potworny pomysł wciągania do swych zaborczych wojen wszystkich sił, ale to absolutnie wszystkich i wszelkiej energii, niekiedy nie bezpośrednio wojskowych, ale możliwych do wykorzystania dla celów wojennych również drogą pośrednią. I dlatego w myśl zasad wojny totalnej, w ostatniej wojnie łamali na każdym kroku wszelkie postanowienia międzynarodowe, nie liczyli się z nimi i z niczym, nie szanowali postanowień, do których sami się zobowiązali: ani praw Czerwonego Krzyża, ani praw jenieckich, ani bezbronnej ludności cywilnej, ani poszanowania dla cudzego dorobku kulturalnego. Niszczili, kradli, rabowali, mordowali.

Czy odpowiedzialność za to ponosi tylko kierownictwo maszyny hitlerowskiej i rządu III Rzeszy? W Polsce naukowcy przeprowadzili obliczenia i ustalili, że spośród Niemców, którzy przewinęli się w latach 1939—1945 przez ziemie polskie, jedy-

nie co piąty z nich nie ma na sumieniu jakiegoś przestępstwa wobec narodu polskiego. A w formacjach okupacyjnych III Rzeszy — wojskowych, policyjnych, gospodarczych i administracyjnych „odwiedziło” Polskę kilka milionów Niemców. 80 procent z nich ma obciążone sumienie mniejszymi lub większymi przestępstwami do zbrodni ludobójczych włącznie.

Wielu ludzi ludziło się, że nowy koalicyjny rząd w Bonn skłonny będzie rzeczywiście do zmiany dotychczasowej rewizjonistycznej polityki. Władysław Gomułka w przemówieniu wygłoszonym w Katowicach, które znalazło światowe echo, stwierdził, że „nowy rząd boński na czele z kanclerzem Kiesingerem kontynuuje politykę Adenauera i Erharda, dąży do tych samych celów co poprzednicy... W tzw. nowej polityce wschodniej Bonn chodzi jedynie o zmianę jej metod przy zachowaniu celów, do których polityka ta zmierza...” W kilka dni później minister spraw zagranicznych Republiki Związkowej, Willy Brandt, potwierdził to bez żadnej zenady w czasie swych zaocianicznych wystąpień, przyznając, że „w sprawach fundamentalnych polityka NRF nie zajęła żadnych nowych stanowisk...”. Również szef frakcji CDU/CSU, Barzel, oświadczył w Bonn, że w sprawach wschodnich można mówić jedynie „o zmianach metod, a nie meritum”. Zachodniemiecki dziennik „General Anzeiger” pisze w związku z tym, że kierownicy polityki bońskiej zgodni są z Moskwą, Warszawa i Berlinem wschodnim co do tego, że w sposób niezmienny kontynuują politykę rządów Adenauera i Erharda. Politykę rewizjonistyczną, grożącą niebezpiecznymi konsekwencjami. Ale jest w tym wszystkim, w sytuacji wewnętrznej NRF, jedna różnica: od czasów utworzenia koalicji nowy rząd NRF w swych rewizjonistyczno-odwetowych dążeniach nie ma już w parlamencie opozycji, ponieważ dwie główne partie do niedawna rzekomo antyrewizjonistyczne, politykę Adenauera i Erharda realizują teraz zgodnie przez b. członka partii hitlerowskiej Kiesingera i socjaldemokratę Brandta.

ARDENY



General brygady Franciszek Skibiński podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na cmentarzu żołnierzy polskich w Lommel (Belgia) w 1966 r.

OSTATNIM POWAŻNIEJSZYM zrywem Niemców w końcowej fazie wojny była na zachodzie ofensywa, jaką przedsięwzięli w Ardenach od 16 grudnia 1944. Przywrócenie pozycji sprzymierzonych, z których zepchnięto ich tego dnia, nastąpiło po sukcesach niemieckich i prawie 6-tygodniowych walkach dopiero 28 stycznia 1945 r. Ofensywa była dla aliantów całkowitym zaskoczeniem i obfitowała w wiele dramatycznych momentów. O wrażeniu, jakie wywarła w ich szeregach, dowodzi m.in. fakt, że 4 stycznia amerykański gen. Patton zanotował w swym dzienniku: „możemy jeszcze przegrać tę wojnę”, a 6 stycznia Churchill depešował do Stalina z prośbą o przyspieszenie ofensywy na wschodzie, by poprawić krytyczne położenie na zachodzie.

Szczegóły te przypomina gen. Franciszek Skibiński w ciekawej książce pt. „ARDENY”, wydanej ostatnio w Kraju*. Autor, jeden z dowódców I Polskiej Brygady Pancerniej, który przeszedł z nią pełny szlak bojowy od Falaise w Normandii przez Francję, Belgię, Holandię aż do Wilhelmshaven w Niemczech, po wydaniu wspomnień z własnych przeżyć wojennych, wystąpił tym razem z pracą historyczną.

Przedstawił on w niej walki w Ardenach na podstawie gruntownych studiów, źródeł amerykańskich, francuskich, angielskich i niemieckich, a że dysponuje przy tym dużą znajomością rzemiosła wojennego i ma własne doświadczenie bojowe i dowódcze, jego opinie w szeregu spraw tego fragmentu wojny są w pełni autorytatywne.

Po raz pierwszy w literaturze wojskowej walki w Ardenach zostały przedstawione ze wszystkich możliwych stron, a więc w pełnym naświetleniu. I chociaż praca ma charakter naukowy i najeżona jest znaczną ilością wojskowych skrótów i terminów, których zwyczajny śmiertelnik raczej nie lubi, czyta się ją ze wzrastającym zainteresowaniem, obficie bowiem w masę faktów, epizodów i szczegółów z zakulisowych stron działań bojowych, a przy tym napisana jest doskonale.

Autor zwraca uwagę, że Niemcy do ostatniego roku wojny wykazywali dużą zdolność szybkiej regeneracji swych frontowych sił, czego alianci nie doceniali. Dywizje hitlerowskie, które w poprzednich walkach dostały solidne baty, po wycofaniu szybko wracały na front uzupełnione, odmłodzone i zreorganizowane. Wszystkie sztaby korpusów pancernych i wszystkie dywizje pancerne, które brały udział w bitwie w Normandii (sierpień 1944) i zostały tam zmasakrowane, zresztą nie bez poważnego udziału Polaków, znalazły się w pełnej sprawności bojowej w grudniu w Ardenach, a niektóre nawet znacznie wcześniej, bo już w czasie walk wrześniowych o wyzwolenie Lotaryngii.

Alianci nie doceniali też ardeńskiego odcinka frontu. „Jest wprost zastawiające — pisze Skibiński — że już trzeci raz w ciągu XX wieku nie wysnuto w stosunku do Ardenów żadnych wniosków z wydarzeń historycznych i nie przeprowadzono poglądu na wojskowe znaczenie tego obszaru. Przeciwnie w 1914 i 1940 roku (a poprzednio jeszcze w 1870) główny wysiłek uderzenia niemieckiego na zachód szedł zawsze poprzez ten rzekomo niedostępny teren”.

Niemcy, kiedy mieli już wszystko gotowe do uderzenia w Ardenach (w połowie grudnia 1944), o czym alianci nie mieli zielonego pojęcia i niczego się nie spodziewali, Hitler zwołał odprawę tuż przed rozpoczęciem walk. Wzięli w niej udział wszyscy dowódcy do szczebla dywizyj włącznie. „Odprawa ta miała niezwykle upokarzający charakter dla niemieckich generałów, a wśród nich dwóch feldmarszałków... Zebrano ich najpierw w sztabie Rundstedta (w Ziegenbergu), po obiedzie odebrano im broń i teczki, załadowano do autobusów z zaklejonymi na głucho oknami, wożono w kółko pół godziny, po czym wprowadzono do sali i posadzono po jednej stronie, naprzeciwko szeregu uzbrojonych SS-manów, z których każdy obserwował „swojego” generała. Dowódca dywizji pancerniej „Lehr”, gen. Bayerlein, opowiadał później, że w tych warunkach nie śmiał nawet sięgnąć do kieszeni po chustkę. Powrót po odprawie do Ziegenbergu trwał 5 minut...”

Na odprawie przemawiał Hitler. Przekonywał, że wojnę przegrywa ta strona, która się pierwsza uzna za pokonaną, a III Rzesza mimo wszystko znajduje się w doskonałej konstelacji strategicznej i jeżeli zlepkowi alianckiemu zada jeszcze parę potężnych ciosów, to pęknie on jak balon z wielkim hukiem. „Jeżeli w najbliższych dniach — zapewniał — pobijemy na głowę potężną siłę amerykańsko-brytyjskich, to natychmiast przetrzucimy własne siły na wschód i znowu staniemy się panami sytuacji”.

Uderzenia frontowe w Ardenach zostały przez dowództwo niemieckie skoordynowane z działaniami dywer-

syjnymi na tyłach, gdzie rzucono rzeźmieszki Skorzenego, który uwalniał poprzednio Mussoliniego z niewoli u partyzantów włoskich.

Ubrano ich w mundury amerykańskie. Mieli oni wywoływać panikę, by potęgować chaos podczas odwrotu aliantów. Spadochroniarze mówili po angielsku i często błądziły wypadki, że patrol amerykański przerażony działalnością Niemców, brał swoich żołnierzy za spadochroniarzy niemieckich, a gdy dochodziło do zetknięcia tych ostatnich z posuwającymi się naprzód SS-manami, zdarzały się wewnętrzno-niemieckie walki na noże. SS-mani byli bowiem przekonani, że mają przed sobą prawdziwych Amerykanów. A żadna ze stron nie brała jeńców...

Takich szczegółów jest w pracy polskiego autora bardzo dużo.

Trudno tu omówić działania, które cechowała bardzo duża różnorodność, choćby ze względu na teren i warunki zimowe, przebieg poszczególnych operacji, bitew, zmian sytuacji, pełnych olbrzymiego napięcia, jakimi zajmuje się gen. Skibiński.

Przypomnieć jednak należy, że po dwóch dniach ofensywy Niemcy dotarli do Bastogne, które otoczyli, nacierali na St. Vith, opanowali Wiltz, a przez Houffalize doszli do Hottton.

Po dalszych dwóch dniach alianci wycofali się z St. Vith, Niemcy obsadzili St. Hubert i wzmocnili natarcie na Bastogne, które zresztą nigdy nie skapitulowało.

Zacięte walki trwały przez święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok.

Zdecydowane przeciwnatarcie sprzymierzonych nastąpiło dopiero od 9 stycznia. Trzeba też przypomnieć, że

12 stycznia ruszyła ofensywa radziecka znad Wisły. Dzień ten stał się dniem pogrzebu wszystkich dalszych planów niemieckich na zachodnim froncie. Hitler musiał przerzucić siły na wschód. Ostatni atak niemiecki na Hagenau w Alzacji nastąpił jeszcze 25 stycznia, został odparty i na nim zakończyły się niemieckie działania zaczepne na zachodzie.

Straty niemieckie w Ardenach wyniosły ok. 81 tys. ludzi, w tym ok. 12,5 tys. zabitych, 38 tys. rannych, oraz 600 wozów bojowych. Straty sprzymierzonych: 76.890 ludzi, w tym 8.607 zabitych, 47.139 rannych i reszta zaginionych oraz 733 wozy bojowe.

Po omówieniu historii działań w Ardenach i ich ocenie, gen. F. Skibiński dodał do swej książki jeszcze jeden rozdział, jak wyglądałaby „bitwa w Ardenach w epoce jądrowej”. I ten rozdział warto przeczytać

(2)

* Franciszek Skibiński „ARDENY” — Historia, sztuka operacyjna, służba sztabów. Warszawa 1966. Wydawnictwo MON. Biblioteka wiedzy wojskowej. Stron 230. Mapki 9.

**ŻOŁNIERSKIE
WSPOMNIENIA
EMIGRANTÓW**

Artylerzysta i profesor

ZPOLSKI wyjechał kpt. Józef Tadeusz TRAWIŃSKI w 1926 roku. Gdy opuszczał rodzinną Wielkopolskę był młodym człowiekiem. W 1924 roku wyszedł z 7 Dywizjonu Artylerii Konnej w Poznaniu jako porucznik. Przyjeżdżając do Francji zabrał się do nauki języka francuskiego. Dziewięć miesięcy spędził w Nicei, potem pojechał na Korsykę, skąd wybrał się do Afryki Północnej. Gdy pojawiły się możliwości interesującej pracy w przedsiębiorstwie importowym branży elektrycznej, zdecydował się na zamieszkanie w Tunisie.

Pozostał więc tutaj, ale nie na długo. W 1939 roku wybuchła wojna i p. Trawiński wrócił do Francji, aby zgłosić się jako ochotnik do armii polskiej w placówce Coëtquidan. W jakiś czas później znalazł się w artylerii przeciwlotniczej, na stanowisku u ujścia Loary, w rejonie Saint-Nazaire.

Po kapitulacji Francji kpt. Trawiński ewakuował się na krążowniku angielskim „VANQUISHER” na Wyspy Brytyjskie. Potem odbywał na tym samym okręcie inne jeszcze trasy: konwojowanie pancernika „JEAN BART” do przylądka Hiszpanii i wreszcie konwojowanie 15 okrętów z wojskiem angielskim, polskim i francuskim do Plymouth.

Przez dwa lata był p. Trawiński adiutantem komendanta miasta Edynburga. Jednocześnie znajdował czas na pracę nad językiem angielskim i na Uniwersytecie w Cambridge zdał egzamin, upoważniający go do nauczania języka angielskiego. Gdy potem znalazł się wraz z polskim wojskiem w Niemczech, skierowano go do głównej kwatery angielskiej, o czym zdecydowała znajomość języków.

W 1949 roku wrócił do Tunisii. Okazało się, że wszystko tam stracił. Całe jego mienie zostało skonfiskowane. W tej sytuacji musiał zrezygnować z



Autor spisanych przez „Tygodnik Polski” wspomnień wojennych — kapitan Tadeusz Trawiński z żoną mieszka od trzech lat w Nicei

pracy w przedsiębiorstwie importowym i zabrał się do nauczania języków: francuskiego i angielskiego. Do 1964 roku był profesorem w Collège Seconde des Garçons et Filles w Tunisie.

— Od trzech lat mieszkamy z żoną w Nicei — mówi kapitan Trawiński. — Co rok odwiedzamy Polskę. Chcielibyśmy przenieść się do Kraju na stałe, ale po tylu latach zamieszkania w ciepłym klimacie zmiana taka mogłaby być

bardzo niebezpieczna dla naszego zdrowia. A szkoda, bo w Polsce obserwujemy wielkie zmiany na okryść.

W Polsce mieszkają dwie siostry p. Trawińskiego, dzięki którym ma dzisiaj kapitan dziewięciu dorodnych siostrzeńców. Jedyny brat, który znalazł się w 1940 r. we Francji i nie zdążył przedostać się do Anglii, walczył w szeregach Résistance i zginął w 1942 lub 1943 r. Pochowany jest w Vaucluse.

k.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



„Pojedziemy na łów, na łów...”

Przed odlotem do Polski myśliwi z lyońskiego „Club de la Grosse Bête” sfotografowali się na lotnisku Le Bourget. Kapitanem wyprawy był p. Jean Schmitz, a towarzyszyli mu: Maurice Bayle, Laurent Boselli, Jacques Laffont, Jacques Lavirotte, Daniel Piron i Albert Rambaud — wszyscy z Lyonu, oraz Eugène Besson z Francheville, Roger Giacometti z Grenoble, Collette Gilloz z Vienne, Monique Frey z Gémeaux, Antoine Guérin z Oullins, Monique i Georges Marchi z Nicei, Aimé Morel z Beaurepaire, Louis Nigay z Bourgen-Bresse, Michel del Perugia z Modany, Raymond Rolly z Confrançon, Francisco Sabater z Rillieux, Monique i Robert Vachez z Salaise-sur-Sanne. Pan François Steżewski z Pont-de-Chéruy, znający Kraj i język polski, był oczywiście idealnym tłumaczem.

Fot.: Władysław SŁAWNY



Z LYONU NA ŁOWY W LASY NAD ODRĄ ZA GRUBĄ ZWIERZYNĄ



W drodze na łowieckie rewiry

Ruszamy w drogę wraz z lyońskimi myśliwymi w pogoni za grosse bête... Trzeba najpierw dokładnie sprawdzić broń, która w żadnym wypadku nie może zawieść (próby dokonuje p. Steżewski — na zdjęciu z prawej, u góry), trzeba szczególnie omówić plan zajęcia stanowisk, no i przygotować się psychicznie na wielkie emocje. Miot — czyli „knieja obstawiona wielkimi sieciami, w której znajduje się zwierzyna spędzona na polowanie” — jest rozległy i kryje w sobie wiele uroków i tajemnic. „Olala, olala!”, „To była przygoda — mówi kapitan wyprawy p. Jean Schmitz do p. François Steżewskiego — szczęście, że zauważyłem brak flinty przed udaniem się na stanowisko...” (zdjęcie obok — z prawej). Humory dopisują wszystkim myśliwym, którzy wyruszają właśnie z leśniczówkami w Radzikowie na poszukiwanie zwierzyny w borach nad Odrą.





Atak zranionego dzika

Jest! Ogromna locha szarżuje! Długo się będzie bronić, nim wyzionie ducha. Pada strzał. Celny. „Wrzask znowu, skowyt — zwierzę się broni i zapewne kałeczy, wśród ogarów grania słychać coraz to częściej jęk psiego konania. Wydzierali go sobie; spojrzę, aż tu z pyska wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska i łapa z pazurami już się na łby spuszcza; przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemie walać tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię” (A. Mickiewicz). Tym, który pierwszy dopadł ofiary był p. Albert Ramboud. Szuka śladów swej ostatniej celnej kuli. Miło będzie zawieźć do Francji cenne trofea czarnej lochy i pokazać je najbliższemu.

„Strzelcy stali, każdy ze strzelbą gotową...”

„Czarne pole” — miejsca łowów na dziki otaczają naganiacze i myśliwi (zdjęcie powyżej). Jeszcze gwarно, jeszcze rozbrzmiewają śmiechy. Tu i ówdzie słycać okrzyki „ulala” lub „hulala” — głos myśliwych nawołujący psy do gonienia zwierza. A potem... każdy na stanowisko (zdjęcia z lewej).

*Cicho; próżno myśliwi natężają ucha;
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka;
Tylko muzyka puszczy gra do nich z daleka...
...Strzelcy stali, i każdy ze strzelbą gotową
Wygiął się jak łuk naprzód, z wciśnioną w las głową;
Nie mogą dłużej czekać! już ze stanowiska
Jeden za drugim zmyka i w puszcę się wciska.*

Posłużyliśmy się opisem polowania z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, by oddać nastrój czatów i oczekiwania na zwierzynę przez myśliwych z Lyonu w nadleśnictwie Ołobok, leżącym nad Odrą. Na stanowiskach (zdjęcia od góry z lewej) stoją: p. Jacques Lavirotte, p. Michel del Perugia, comte Boselli oraz p. Antoine Guérin. Wszyscy skupieni i gotowi do strzału.



CZYM SIĘ RÓŻNI myśliwy od człowieka nie polującego? „Tym, że zakochany jest w przyrodzie, zwierzynie i polowaniu” — tak to wyjaśnia pan Jean Schmitz z Lyonu. W Polsce mówi się, że każdy myśliwy zanim wyjdzie na polowanie, musi złapać za gołę kolano młodą dziewczynę — na szczęście. Pan Jean Schmitz jest kapitanem Club de la Grosse Bête w Lyonie. Stał on na czele 20-osobowej grupy myśliwych, która polowała w Polsce na grubego i mniej grubego zwierza. Szczęście dopisało. Bilans wyprawy: 22 DZIKI, 4 ŁANIE, 18 SAREN i 6 LISÓW!

Dwa dziki były ogromne, i miały szable — czyli kły (croyez-moi!) po 157 mm. To są prawdziwe trofea, które zdobiją gabinety mistrzów dwururek i sztucerów, po latach nawet przywołując wspomnienia. Albo zasuszone gałązki świerkowe, umacznane w krwi ubitego dzika... którymi myśliwi dekorują się wzajemnie.

— Już rano przeczuwałem, że szczęście mi nie dopisze — mówi kapitan Schmitz. — Myśliwi są przesądni. Pamiętają mnóstwo legend, baśni i przypowieści. Na przykład z tym uściśnięciem kobiecego kolana. Jakoś nie przytrafiła mi się taka okazja. No i proszę: wziąłem ze sobą myśliwski stolek, żeby na stanowisku zbytnio nie męczyć się, następnie zabrałem też wszystkie potrzebne akcesoria. Jedziemy sobie wozami i wesoło śpiewamy; cieszymy się jak dzieci, gdy nagle czuję, że czegoś mi brak... Macam plecy — puste! Moja zabytkowa

flinta, pamiętająca jeszcze czasy napoleońskie została w leśniczówce, oparta o parkan.

— Tak, tak... 12 km trzeba było wracać. A to wróży pecha. Na szczęście przed moim powrotem nie padł jeszcze żaden strzał. Odetchnąłem. A kiedy już stanąłem na wyznaczonym miejscu, po chwili wprost na mnie wyszła sarna. Naciskam spust i trach! Sarna legła jak długa. I czy to można wierzyć w przesady?...

A oto barwna relacja pana Alberta Rambaud: — Siedzę sobie ukryty wśród pniaków. Moi towarzysze znaleźli bezpieczne miejsce w konarach dębu największego, jaki kiedykolwiek w życiu widziałem. Słucham pilnie, patrzę uważnie, każdym nerwem oczekuję zwierza... Aż tu po godzinnym czekaniu nagle... warchlak! A za nim locha. Piękna locha! Nie wie pani, co to locha? — To żona dzika. Celuję w warchlaka... i pif, paf! Rozjuszyłem tylko lochę. Bestia pognąła w las jak opętana. Ale nie dałem za wygraną! Kolejnym strzałem trafiłem ją, ale tylko w ucho... zdarłem sierść. Mocne zwierzę. I wtedy locha pędzi wściekła wprost na dąb, tuż przed moją kryjówką! Zdrętwiałem! Nie, nie bałem się...

Oczywiście żaden myśliwy nie przyzna się do lęku.

— Ale jak w ogóle doszło do tego wyjazdu na polowanie w lasach nad Odrą?

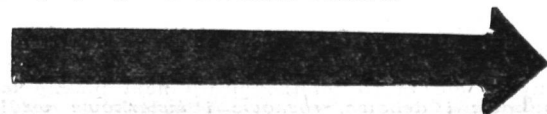
Wyjaśnia to pan Jean Schmitz:

— W pogoni za dziką zwierzyną i prawdziwym urokiem przyrody zorganizowaliśmy wyprawę do

Polski. Skorzystaliśmy z usług biura podróży „Polonia” w Lyonie i paryskiego biura „LOTU”. 14 stycznia wieczorem wylądowaliśmy we Wrocławiu. 100 km stamtąd czekała nas wielka leśna przygoda. Naszym punktem wyjściowym było nadleśnictwo Jawor.

I tu zaskoczenie, a właściwie wspomniana niespodzianka. Członkowie miejscowego koła Polskiego Towarzystwa Łowieckiego przyjęli nas tak serdecznie, jak starych, dobrych znajomych. Oni to wybrali łowieckie rewiry. Znakomicie utrzymane i troskliwie zagospodarowane, choć pozornie dzikie i niedostępne. No i przygotowali organizację. Zwierzyny było moc.

Pierwszego dnia padło ponad 100 strzałów. Bogata i różnorodna przyroda, zalesione wzgórza z pięknym poszyciem wprawiły nas w nastrój nadzwyczajny. Zasluga to także miejscowego inspektora leśnego — uroczy człowiek! Gościł nas jak braci. Od razu byliśmy z nim wszyscy na „ty”. Miał wielkie wąsy, wesołą twarz. Cudowny przyjaciel i człowiek. Daliśmy mu przydomek z gogolowskiej sztuki „Taras Bulba”... On był naszym gospodarzem i przewodnikiem przez dwa dni bajecznego pobytu w okolicach Jawora.





Okazałe trofea

„Czarna zwierzyna” — czyli dzikie świny — ubita. „Czy moje strzały były celne, twoje, czy jego?” Spór rozstrzyga arbiter — nadleśniczy z Radzikowa (zdjęcie z lewej). Wybornym strzelcem okazuje się p. Albert Ramboud — drugi z prawej. Trzeba jeszcze umaczać gałązkę świerkową w posoce dzika i przypiąć ją do swojej czapki myśliwskiej jako symbol trafnego strzału. Tymczasem p. Michel del Perugia opatruje uraz zadany koledze Antoine Guérin (zdjęcie powyżej z prawej) przez ranioną sarnę. Azaliż to prawda?

Prawda i fantazje

Rezultatem polowania jest wspaniały pokot. Obok dzików leżą sarny i kozły, lisy z puszystymi kitami, wielkie łanie i rogacze. Nie śmiejmy się, cywile. Po bogactwie zasobu słów łatwo rozpoznać laika od prawdziwego myśliwego... P. François Steżewski, Boselli, Perugia i inni wspominają „taaaakie łowy”. Ileż trudu i umiejętności kosztowało uzyskanie takiego okazałego łupu (na zdjęciach z lewej). Ożywione dyskusje trwają: kapitan grupy p. Schmitz (pierwszy z lewej na zdjęciu u dołu) opowiada o „jedynym pechu”, a p. Lavirotte (poniżej) o „jedynym szczęściu”.

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ



Z Lyonu w lasy nad Odrą

Dokończenie ze str. 7

Jawor jest miastem powiatowym na Pogórzu Sudeckim; kiedyś był on rezydencją miniaturowego księstwa (XIII—XIV w.) jednego z rodów Piastów Śląskich. Fragmenty murów miejskich i starego kościoła pochodzą z tych czasów. W XVI w. Jawor był ośrodkiem sukienictwa, a nieco później płótna, które stąd wywożono do Włoch i Hiszpanii, stamtąd zaś do kolonii w Afryce i Ameryce. Handel ten z miejscowymi producentami prowadzili Holendrzy i Anglicy. W XIX w. rozwinął się tu przemysł ceramiczny i kamieniarski z miejscowych pokładów bazaltu, a w XX w. przemysł metalowy oraz garbarstwo. Okolice z dawien dawna słynęła jednak głównie z obfitości zwierzyny w okolicznych lasach. Podczas ostatniej wojny Jawor został poważnie zniszczony. Po odbudowaniu zamieszkuje w nim ok. 15 tys. osób. Okolica ma charakter rolniczo-przemysłowy. W pięknych lasach prowadzi się racjonalną gospodarkę i pielęgnację, zarówno bogatej flory, jak i dzikiej fauny.

ZMIOTÓW W NADLEŚNICTWIE Jawora lyońscy amatorzy polowań udali się w inny rejon Polski, w lasy zielonogórskie koło Rzepina, w powiecie Słubice.

— Mniej tam wprawdzie mieliśmy szczęścia do zwierzyny — opowiada pan François Steżewski, Francuz pochodzenia polskiego z Pont-de-Chéry — ale za to zaimponowały nam piękne lasy bukowe i dębowe, sosnowe i świerkowe wzdłuż

Odry. To wspaniale utrzymany rezerwat przyrody. Bogata piastowska ziemia. Dla mnie, który od 10 lat rokrocznie wyjeżdżam do Polski na urlopy i polowania, ta wyprawa była szczególnie miła, bo wraz z kapitanem byliśmy przewodnikami, a ja dodatkowo tłumaczem. Najsilniejsze jednak dla mnie przeżycie, to nie polowanie, ale podróż samolotem z Lyonu do Paryża, potem do Wrocławia i z powrotem. Pierwszy raz w życiu leciałem samolotem, pani, toż to bajka!

Pan François Steżewski mieszka w Francji od 1924 r. Najpierw rodzina jego osiadła na gospodarstwie rolnym w departamencie Aisne, potem w Pas-de-Calais. On sam jakiś czas pracował w kopalni. Przed 30 laty wszyscy przenieśli się w okolice Lyonu. Ożeniony z Polką, emigrantką z Kieleckiego, od 1947 roku p. Steżewski posiada w Pont-de-Chéry duży magazyn konfekcyjny, znany szczególnie z dobrych towarów.

— Mnie też najbardziej podobały się lasy koło Rzepina — zwierza się pan Aimé Morel z Vienne. — Nadleśniczy w Radzikowie zorganizował nam takie polowanie, że palce lizać! Wozami zaprzęgniętymi w konie rozwieziono nas na miejsca, do których innym środkiem nie można dotrzeć. Każdy zajął swoje stanowisko w miodzie, dokąd naganiacze — młodzi chłopcy z okolicznych wsi — napełdzali nam zwierzynę.

Emocji było dużo. Bo i zwierza dużo. Ubiliśmy wiele dzików i saren. Ale największą przyjemnością i niespodzianką były potem — odpoczy-

nek i posilek w nadleśnictwie, pod starym dębem. No i rzecz gdzie indziej niespotykana! Mogliśmy sobie pod dębem rozpalić ognisko, w sercu lasu, pani rozumie? Czy istnieje większa rozkosz dla myśliwego?

I znowu posypały się jak z rękawa opowieści. Przygody każdego z uczestników polowania. Dużo ich, tak dużo jak dowcipów myśliwskich. Każdy prawie miał swoje „jedyne” szczęście lub „jedynego” pecha. Specjalny, choć nie jedyny w historii polowań — przypadek zdarzył się dwóm myśliwym z Lyonu w lasach rzepińskich. Każdy z nich oddał po pięć strzałów do tego samego dzika. Znal i podobne zdarzenie Mickiewicz, które opisał w sporze Hrabiego z Tadeuszem.

„Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury, Jako dwa konduktory w tonie ciemnej chmury; Aż oba jednym razem pociągnęli kurki ...razem zagrzmiały dwururki”.

Wprawdzie nasi lyończycy strzelali do dzika nie z dwururek, lecz sztucerów, ale i oni nie chybili. Po ustaleniu szczegółów spór rozstrzygnął najwyższy arbiter — miejscowy nadleśniczy.

W siedzibie Club de la Grosse Bête w Lyonie będą zapewne jeszcze wielokrotnie omawiane przygody z pobytu w Polsce, jak i inne przeżycia z udanej wyprawy łowieckiej w nadodrzańskie lasy.

Krystyna KOZŁOWSKA



„Bigos już gotów. Strzelcy, zbrojni łyżkami...“

*„Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,
Zbrojni łyżkami, biegą i bodą naczynie,
Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie,
Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach saganów
Wre para, jak w kraterze zagastych wulkanów”.*

A wszystko to działo się nie w lasach litewskich, jak w „Panu Tadeuszu”, z którego zaczerpnęliśmy opis, ale w nadodrzańskich borach (powyżej). Czy bigos smakował? Po minie p. Guérin widać (zdjęcie powyżej z prawej), że bardzo, zwłaszcza w tak niespotykanej scenerii — pod tysiącletnim dębem „Piastem” zwanym. Pod nim pionoło ogromne ognisko — rzadko spotykane w lasach Europy.

CETTE FOIS, les membres du „Club de la Grosse Bête” lyonnais avaient décidé d’un „safari” en Pologne. Sous la direction de M. Jean Schmitz, ils étaient vingt-trois à partir du Bourget pour Wrocław. De là, ils gagnèrent les denses forêts sur l’Oder, plus exactement les districts forestiers de Radzikowo, Jawor, et — plus loin au nord, dans la voïvodie de Zielona Góra — ceux d’Ołobok et de Rzepin.

Au tableau final — qui aurait été difficile à réaliser en France — les chasseurs avaient 22 sangliers, dont deux puissants mâles aux défenses

atteignant 157 mm, 4 biches, 18 chevreuils et 6 renards.

Le soir, au coin du feu, le traditionnel bigos chasseur étant servi, la vodka scintillant dans les verres, on se racontait les péripéties de la journée: les 12 kilomètres accomplis par M. Schmitz pour chercher son fusil...oublié dans la maison du garde-forestier, la laie qui semblait insensible au tir de M. Albert Rambaud, le sanglier disputé par deux des chasseurs qui — l’„autopsie” le révéla — avaient fait mouche tous les deux, la blessure (bénigne, heureusement) causée à M. Antoine Guérin par un chevreuil, les mauvais tours joués par la

„guigne” et les bonnes surprises, l’exceptionnelle hospitalité de „Tarass Boulba” — surnom donné, du fait de ses moustaches, au forestier de Jawor — qu’au bout de cinq minutes tout le monde tutoyait... et nous en passons.

Ce fut donc une chasse réussie, comme celle que narre Mickiewicz dans son „Messire Thadée” dont des fragments illustrent notre texte polonais.

Disons encore que ce beau voyage avait été organisé par l’agence „Polonia” de Lyon et le bureau parisien de la „LOT”, „ORBIS” se chargeant de tout en Pologne.



Wieczór w leśniczówce

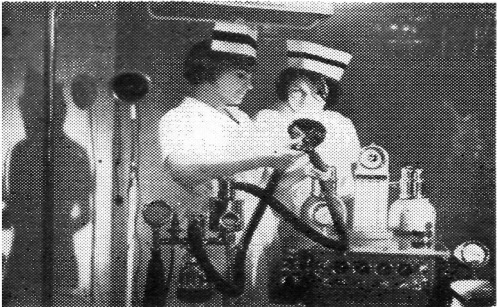
„Kiedy się już dowoli napili, najedli, Zwierza na wóz złożyli, sami na koń siedli...” Tak, ale na konie... mechaniczne. Z lasów i borów nad Odrą myśliwi z Lyonu udali się autokarami nad Wisłę do Warszawy. Tam zmienili się w zwykłych turystów różniących się jednak od innych bagażem wrażeń z polowania i trofeami. A potem na lotnisko, do samolotu, który przywiózł ich do Paryża, a stąd do Lyonu, gdzie w siedzibie Club de la Grosse Bête długo będą trwały opowieści, prawdy i fantazje z polowań w polskich lasach nad jeziorami i Odrą.



■ Druga wyprawa w góry Atlasu

W Bydgoszczy trwają przygotowania do II polskiej wyprawy w góry Atlasu w Maroku, która rozpocznie się w

■ Dla kolejarzy Śląska



W Katowicach otwarto drugi i największy na Śląsku szpital kolejowy, doskonale wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt medyczny, m.in. w sześciowentylowy aparat rentgenowski, szwedzki elektrokardiograf i aparaturę do narkozy. Na zdjęciu: pielęgniarki nowego szpitala Bronisława Dobroszek i Halina Gibas przy aparacie do narkozy.

■ Klub dziennikarzy w łazience królowej

Jedną z sal Klubu Dziennikarzy w Krakowie, zwana salą Fontanny, jest zabytkiem o dużej wartości. Wspaniały sufit ozdobiony jest rzadkiej piękności stiukami. Według legendy okazała komnata służyła królowej Marysieńce Sobieskiej za łazienkę. Przemawia za tym fakt, że ściany wyłożone są do połowy wysokości kafelkami holenderskimi.

połowie maja br. (pierwsza ekspedycja odbyła się w 1934 roku).

W skład 10-osobowej ekipy wchodzi lekarze, geografowie, klimatolog, geolog i przedstawiciel redakcji „Kurieru Polskiego”. Ekspedycja, zorganizowana przy współpracy Polskiego Komitetu Olimpijskiego, przeprowadzi prace naukowe i badania na temat przystosowania się organizmu oraz jego reakcji podczas wyczynu sportowego na dużych wysokościach.

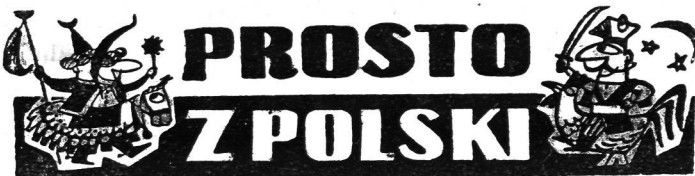
Większość członków ekipy, na czele której stanął alpinista, lekarz dr Eugeniusz Templak, to bydgoszczanie. Pobyt potrwa miesiąc. Punktem kulminacyjnym ekspedycji ma być osiągnięcie najwyższego szczytu Atlasu — Tubkat (4.165 m np.m.).

■ „H. Cegielski“ — czwartą wytwórnią Europy

150 silników okrętowych głównego napędu wykonano już w Zakładach „H. Cegielski”. 120 „okrętowych serc” z Poznania porusza śruby na statkach pływających pod banderami ośmiu krajów. Łączna moc motorów spalinywych wykonanych w „HCP” od 1958 r., tj. od rozpoczęcia tej nowej w polskim przemyśle produkcji, wynosi 1.150 tys. KM.

W ostatnich latach załoga „Cegielskiego” zwiększyła produkcję motorów i wytwarzanych tu silników według oryginalnej polskiej konstrukcji oraz w oparciu o licencję szwajcarską „Sulzer” i duńską „Burmeister i Wain”. W tym roku produkcja silników napędu głównego w „HCP” wzrosła do 47 sztuk.

Dynamiczny rozwój tej produkcji postawił Zakłady „Cegielskiego” na czwartej pozycji wśród europejskich producentów silników okrętowych.



■ Komitet obchodów 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie

Prezes Rady Ministrów powołał Komitet Organizacyjny obchodów przypadającej 7 listopada 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, sławnej uczoniej, dwukrotnej laureatki nagrody Nobla. W skład komitetu, któremu przewodniczy minister oświaty i szkolnictwa wyższego, weszli przedstawiciele wielu ministerstw, instytucji społecznych i towarzystw naukowych. Tak szerokie i repre-

zentatywne grono osób zainteresuje się o przygotowanie wielu imprez i akcji odpowiedzialnych olbrzymiej roli, jaką ta wybitna uczona odegrała nie tylko w rozwoju nauki.

■ Lepiej poznają tajniki nawigacji



Szkola Morska w Szczecinie uzyskała nowe urządzenia o dużej wartości dydaktycznej dla szkolenia przyszłych oficerów marynarki handlowej: gabinet dewiacji i planetarium. Dewiacja, to odchylenie igły kompasów magnetycznych powodowane tym, że statki budowane są z metalu. Te „skrzywienia” muszą być korygowane. Głównym przyrządem służącym do ćwiczeń jest dewiaskop. Gabinet wyposażony jest też w wiele różnych typów kompasów. Planetarium służy wykładowi astronomii. Na zdjęciu: wykładowca kpt. ż.w. Andrzej Huza przy aparacie dewiacyjnym.

■ Dary dla Wilanowa z Paryża i Londynu

W ostatnim roku zbiory Pałacu w Wilanowie powiększyły się o kilka darów ofiarowanych przez prywatnych zbieraczy. Min. pani Rose Bailly przekazała 4 figurki, w tym dwie osiemnastowieczne z sewskiej porcelany, dwie siedemnastowieczne z brązu oraz jedną czarkę osiemnastowieczną.

Pan Kerris Ap-Thomas z Londynu nadesłał polski pas kontuszowy, osiemnastowieczny.

Również z zagranicy przesłano kopię obrazu Alto Montea, nadwornego malarza Jana III, przedstawiającego „Białą pod Wiedniem”.

◆ Od królowej Saby do mózgow elektronowych ◆ Zwycięski wyścig Polski z Hiszpanią ◆ Optymizm demografów

Tygodniowa GAWĘDA

Niegdyś zajmowały się takimi sprawami dość mityczne panie, jak królowa Saba czy Sybilla, konkurencję robił im rycerz Wernyhora; w latach międzywojennych już bardziej konkretne postacie, z krwi i kości, jak mistrz Wacław Pyfello, bądź — obdarzony ponoć szóstym zmysłem p. Ossowiecki, u którego sam Piłsudski zasięgał rady — zajmowały się przepowiadaniem przyszłości. Obecnie jednak dla wróżbitów w Polsce Ludowej nastąpiła niekorzystna aura, ludzie są sceptyczni, w nadprzyrodzonosci mniej wierzą, toteż i ta dziedzina przestała być „prywatną inicjatywą” i przeszła w ręce „państwowych” naukowców, zwanych się demografami, którzy nie na podstawie analizy gwiazdnych konstelacji, lecz w oparciu o realne dane, przy pomocy własnych i elektronowych mózgow, starają się przewidzieć, co będzie za lat pięć, dziesięć, dwadzieścia...

Ważna to robota, zwłaszcza w tego typu państwie, jak Polska Ludowa, tzn. w państwie o planowej gospodarce. Bo — pomyślcie, moi Mili — jak wielką korzyść daje przewidywanie, ilu np. ludzi w wieku produkcyjnym będzie w roku 1970 w Polsce. Lub — ile dzieci pójdzie do szkół w r. 1975? Dysponując tymi liczbami, można dopiero realnie planować, starać się o zabezpieczenie odpowiedniej ilości stanowisk pracy, właściwej ilości miejsc w szkołach itd. Demografowie robią bardzo pożyteczną robotę.

Aż trochę przewidywać, właśnie w oparciu o ich trudny. Zgodnie z ich dawniejszymi prognozami, zrównoważyła się ostatnio w Polsce, po raz pierwszy, ilość mieszkańców wsi i miast. Przewaga

miasta będzie nadal rosła, gdyż — jak wiadomo — Polska gwałtownie się uprzemysławia, i w r. 1985 czyli za lat 20 — w miastach będzie żyło już ponad 60% Polaków. A ilu ich w ogóle będzie?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przypomnijmy, że Polska straciła w wyniku ostatniej wojny ok. 6 milionów ludzi i wskutek tego musiała ustąpić szóste miejsce w Europie — Hiszpanii.

Pod względem liczby ludności w okresie przedwojennym Polskę wyprzedzały następujące kraje europejskie: Związek Radziecki, Niemcy, W. Brytania, Włochy i Francja, a Hiszpania była za Polską na siódmym miejscu. W 1960 roku przewaga Hiszpanii wynosiła jeszcze ok. 600 tysięcy ludzi, ale z roku na rok przewaga ta zmniejszała się, i (choć nie dysponujemy jeszcze pełnymi liczbami za rok 1966) wiadomo, że Polska już przegoniła Hiszpanów, jako, że przyrost naturalny w Polsce jest bardzo wysoki, jeden z najwyższych w Europie. (Ciekawe, że i we Francji przyrost naturalny jest duży, choć mniejszy niż w Polsce, a dawniej nawet ilość ludności francuskiej zmniejszała się. Bardzo niewielki przyrost naturalny wykazują natomiast Niemcy).

A teraz odpowiedź: w 1985 r. Polska będzie liczyła blisko 40 mln ludzi, a już w r. 1980 38 milionów, jeśli wierzyć prognozom ONZ (bo i tam demografowie robią obliczenia dla poszczególnych krajów), czy też tylko 37.624.000 — jeśli ma się zaufanie do polskich prognoz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Kto ma rację? Dożyjemy — zobaczymy.

Tak czy owak, przyrost naturalny, zarówno w pierwszym, jak i w drugim 20-leciu Polski Ludowej, wynosił każdorazowo ok. 8 milionów ludzi. To nie bagatela! Co 20 lat przybywa Polsce więcej obywateli niż np. wynosi cała ludność Austrii (7,2 mln) lub Szwecji (7,6 mln).

O czym mówią te wszystkie liczby? Polscy naukowcy są optymistami. Tak np. prof. dr Edward Rosset, kierownik katedry demografii i statystyki Uniwersytetu Łódzkiego i przewodniczący Komitetu Nauk Demograficznych Polskiej Akademii Nauk, patrząc w przyszłość, powiada:

„Polska roku 1985 będzie krajem ludnym, przy tym wysoko uprzemysłowionym, dysponującym znacznymi zasobami siły roboczej oraz licznym gronem specjalistów z wyższym wykształceniem. Wszystko to składa się na obraz bardzo korzystny...”

Oby!

MARIAN

7 dni w skrócie

BYTOM (Katowice) — W Centralnym Szpitalu Górniczym dokonano niezwyklej operacji usunięcia chorej półkuli mózgowej u 16-letniej dziewczynki, u której wskutek dawnego urazu czaszki postępował niedorozwój umysłowy i fizyczny. Operacja zakończyła się pełnym sukcesem. Zdrowa półkula mózgu przejęła funkcje usuniętej.

ŁÓDŹ — Liczba mieszkańców miasta wynosi obecnie 748 tysięcy. 397 tysięcy osób pracuje zawodowo. 30 procent łodzian mieszka w nowych blokach.

POZNAŃ — Przy ul. Śniadeckich w pobliżu dużych hal Międzynarodowych Targów Poznańskich powstanie pawilon Francji o powierzchni 1500 metrów kwadratowych. Obiekt o lekkiej konstrukcji z metalu i ścian ze sztucznego tworzywa ukończony zostanie 15 maja.

WROCŁAW — W ciągu ostatnich lat w Fabryce Urządzeń Mechanicznych, będącej jednym z

głównych producentów obrabiarek w Kraju, zwiększono produkcję dwukrotnie. Obecnie buduje się tu 2 tysiące obrabiarek rocznie.

RZECZYCA ZIEMIANSKA (Lubelskie) — Oddano tu do użytku ośrodek zdrowia i wmurowano kamień węgielny pod nową szkołę. W uroczystości wzięli udział byli działacze Polskiej Partii Robotniczej, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej ziemii Książkiej. Wsie Rzeczyca Ziemiańska i Rzeczyca Książka były przez 25 lat kolebką partyzanckiego ruchu ludowego w tym rejonie Kraju.

GOSTYN (Poznańskie) — Konserwatorzy zabytków po wieloletnich zabiegach uratowali dla kultury narodowej i podjęli odbudowę wspaniałego zabytku architektury sakralnej z okresu rokocznego — kościoła o.o. Filipinów. Kopuła kościoła ma blisko 20 metrów średnicy i 42 metry wysokości.

SZCZECIN — W bieżącym roku zmodernizowanych i przebudowanych zostanie w województwie 224 kilometry dróg. Trwają prace przy budowie „autostrady słońca” wzdłuż wybrzeża od Międzyzdrojów do Niechorza.

■ Pamięci twórców „Roty”

Któż nie zna pięknej, patriotycznej pieśni „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, do słów wiersza Marii Konopnickiej. W lutym przypadają rocznice urodzin twórców niezapomnianej „Roty”: 125 rocznica urodzin Marii Konopnickiej i 90 rocznica urodzin Feliksa Nowowiejskiego.

12 lutego w Suwałkach, rodzinnym mieście wielkiej poetki otwarto ważną placówkę kulturalno-oświatową — Klub Ligi Kobiet im. Konopnickiej. W Kaliszu, gdzie spędziła całą młodość, wmurowany zostanie w maju kamień węgielny pod pomnik. W Barczewie (Olsztynskie) w domu, gdzie urodził się Nowowiejski, otwarto Muzeum poświęcone życiu i twórczości kompozytora, bojownika o polskość Warmii w okresie walki z pruską hekatą i plebisytu na Warmii i Powiślu. W Poznaniu wystawiono operę Nowowiejskiego „Quo vadis”.

Twórcom „Roty”, na której wychowały się pokolenia Polaków, towarzyszy do dziś wdzięczna pamięć narodu.

■ Polska szczepionka przeciw paraliżowi dziecięcemu

Wytwórnia Surowic i Szczepionek w Lublinie rozpoczęła produkcję doustnej szczepionki przeciw Heine-Medina — chorobie paraliżu dziecięcego.

Wprowadzenie do produkcji nowej szczepionki doustnej przeciw tej groźnej chorobie jest sukcesem polskiej nauki. Wytwarzana jest na podstawie całkowicie polskiej technologii opracowanej przez prof. dr Feliksa Przemyskiego przy współpracy 4-osobowego zespołu pod kierunkiem mgr Barbary Grodzkiej.

Produkowana uprzednio przez ten sam zakład szczepionka według metody amerykańskiego lekarza dr Salka, była stosowana podskórnie. Zdaniem wielu wybitnych fachowców szczepionka doustna jest bardziej prosta w użyciu i bardziej skuteczna.

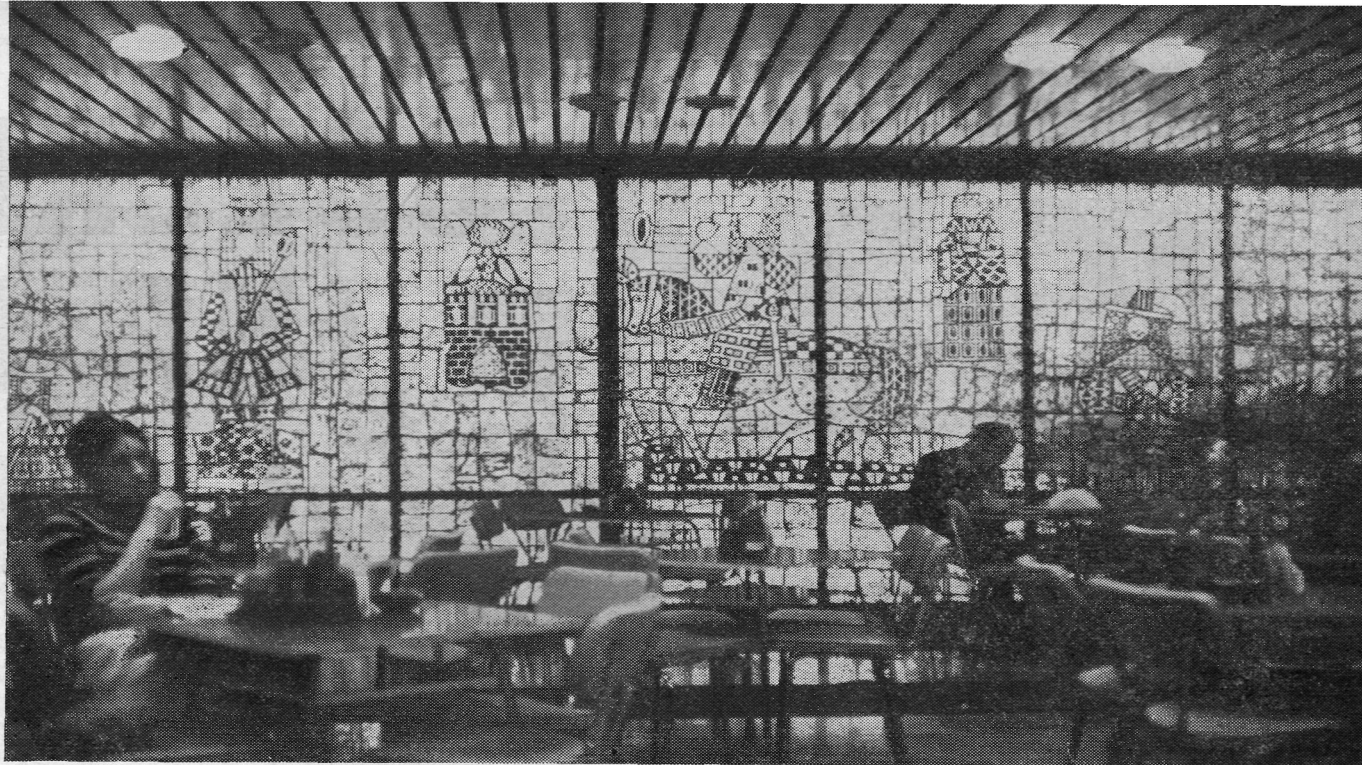
■ Pech „Lajkonika”

Taki wypadek — jak twierdzą nawpake gier liczbowych — wydarzył się nie tylko po raz pierwszy w Polsce ale i na świecie. W 510 z kolei zakładach krakowskiej gry liczbowej „Lajkonik” posypała się istna lawina wygranych — 5 „piątek”, 40 „czwórek z plusem”, 410 „czwórek”, itd. Spowodował to szczególny układ liczb 3 — 10 — 20 — 30 — 40 i dodatkowa 1, jakie obstawili gracze.

Wpływy z tej gry wyniosły 856.147 zł. Zgodnie z regulaminem (55 procent wpływów przeznaczają się na wygrane) wypłaconych powinno być 470.878 zł. Układ wygranych sprawił jednak, że wypłacono w sumie 1.724.725 zł. Więc takich gier, a „Lajkonik” ogłosiłby „plajte”, w grze tej regulamin określa, że najwyższa wygrana — trafne skreślenie 5 liczb — nie może być niższa niż 100 tys. zł.

LE CAFÉ-RESTAURANT de la gare à Toruń peut se flatter d'une extraordinaire parure, un des murs étant remplacé par un grand vitrail. C'est que l'antique cité historique est le siège de l'unique Chaire Universitaire du Vitrail en Pologne et d'un atelier de conservation spécialisé dans cet art. Pendant 16 ans, l'un et l'autre ont été dirigés par M. Edward Kwiatkowski qui a consacré toute sa vie à retrouver les secrets des maîtres du Moyen Age et réussi même à répéter leurs erreurs — opacité et grossièreté du verre, bulles d'air etc — qui, paradoxale, font aussi la beauté des vitraux.

M. Kwiatkowski et les élèves qu'il a formé ne manquent pas de travail. Les guerres ont laissé peu de vitraux intacts en Pologne et c'est aux maîtres-verriers de Toruń qu'on en confie toujours la restauration ou la reconstitution. Et il est aussi des clients „modernes” — qui permettent aux artistes de donner libre cours à leur inspiration. Ils ont d'ailleurs de qui tenir, puisque les plus célèbres vitraux contemporains sont dus à un Polonais, Józef Mehoffer — élève des Beaux-Arts de Paris, qui en 1894 remporta sur une quarantaine de rivaux le concours pour la décoration de la cathédrale de Fribourg en Suisse.



KLEJNOTY w OKNACH

Kawiarnia dworcowa w Toruniu ma niezwykłą dekorację: jedną z jej ścian pokrywa olbrzymi witraż (na zdjęciu u góry). Toruń ma bogate tradycje w twórczości tych „szklanych klejnotów”. Do dziś naukowcy nie mogą z całą stanowczością stwierdzić czy kolebką artystycznych witraży polskich jest Kraków czy też Pomorze. W Toruniu na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika istnieje jedyna w Kraju Katedra Witrażownictwa. Od kogo Polacy nauczyli się tej wspaniałej sztuki, do której potrzebna jest istna benedyktyńska cierpliwość? We Francji i innych krajach zachodu przypisuje się wynalazek witraży właśnie zakonowi benedyktynów. I on chyba przeniósł go do Polski.



Trzy spośród kartonów Mehoffera, według których powstały fryburskie witraże

KIEDY w XI i XII wiekach szklono w ten sposób spore już okna kościołów, umiano tylko wyrabiać płytki tak małe, jak dłoń dorosłego człowieka. Powierzchnia szkła była nierówna, wewnątrz pełne bąbelków. Wszystkie te braki wpłynęły jednak dodatnio na wartość witrażu. Dla wypełnienia znacznych powierzchni tak drobnymi płytkami, trzeba było składać je w rodzaj mozaiki.

Pojedyncze płytki łączono przy pomocy oprawy ołowianej, szerokości 7—10 mm, dającej się dowolnie wyginać. Oprawa ta otacza grubym ciemnym konturem poszczególne płytki. Ponadto każda część jest podtrzymywana zarówno z wewnątrz jak i z zewnątrz przez metalowe łącze, ażeby witraż nie połamano się pod własnym ciężarem ani pod naporem wiatru. Rozumiano również, że szkło powinno mieć taki kształt, aby płytki razem złożone utworzyły rysunek — kompozycję figurową lub ornamentálną. Najlepiej do tego nadawało się barwne szkło. Wreszcie tę ideę uzupełniało lekkie cieniowanie każdej płytki. Farbę używaną do cieniowania wypalano w piecu razem z płytką. Tak robiono w wiekach średnich.

Najstarsze witraże z okresu XI—XIV w. zachowały się m.in. we Francji: w Saint-Denis, w paryskiej

Sainte Chapelle, w Chartres, Le Mans, Bourges, Poitiers, Reims, Angers, w Laon, Amiens, Tours, Troyes, Strasburgu i in., a w Polsce głównie w kościołach krakowskich: Mariackim, Dominikańskim i Bożego Ciała.

Sztuka witrażowa zanikła w połowie XVIII w., ustępując bezbarwnym, przezroczystym, szlifowanym szkłom. Wskrzesał ją wiek XIX. Przy końcu tego stulecia, po wynalezieniu szkła opalizującego i tzw. „Luce floreo”, przy którym zbyteczna staje się siatka ołowiana, zaczęto tworzyć bardziej wartościowe witraże.

Należne miejsce szklanym klejnotom przywrócili w Polsce dwaj uczniowie Jana Matejki — Stanisław Wyspiański (1869—1907) i Józef Mehoffer (1869—1946).

Stanisław Wyspiański po studiach w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych w 1890 roku wyjechał do Francji, Włoch, Niemiec i Czech. Z tej podróży artysta przywiózł wiele rysunków. W listach do przyjaciela, dramaturga Lucjana Rydla (1870—1918) opisał swą wyprawę w St. Denis, Chartres, Rouen, Reims, ich elewacje, wnętrza, rzeźby i witraże; przestudiował olbrzymią, sześciotomową encyklopedię budownictwa gotyckiego Viollet-le-Duca, z tą niestychaną sumiennością i skrupulatnością, jakie wszelkie jego poczy-

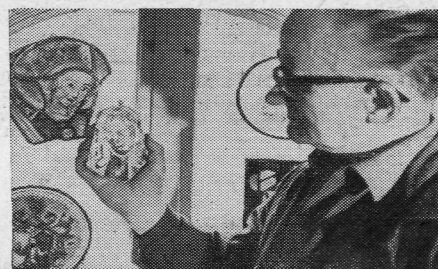
nania i w sztuce, i w życiu jego prywatnym cechowały.

Po powrocie z Francji Wyspiański swe artystyczne zainteresowania kieruje ku sprawom narodowym. Tworzy projekty witraży wawelskich, „Warszawianka”, „Wesele” i „Bolesław Śmiały” oraz plan dekoracji kościoła Franciszkanów. O ile dla Wyspiańskiego Paryż stał się silną podniecią, ale przemijającą — to dla Mehoffera był prawdziwą szkołą. W murach École des Beaux Arts opanował on formę rysunkową liniową, jak mało który z rysowników na świecie. Francja otworzyła mu też oczy na cuda sztuki dekoracyjnej. Zarówno na skarby zgromadzone w Luwrze i innych muzeach, jak i w kościołach, średniowiecznych katedrach. Tu zobaczy Mehoffer cudowną i jedyną w swoim rodzaju sztukę — witraż.

W 1894 r. ogłoszono międzynarodowy konkurs na witraż do starej katedry we Fryburgu (Szwajcaria). Z całego świata napłynęło na ten konkurs około 40 prac. Nagrodzono projekt nadesłany z Krakowa; autorem okazał się 26-letni Józef Mehoffer.

Konkurs otworzył mu bramy do olbrzymiej pracy całego życia — projektów na kilkanaście olbrzymich witraży nawy, a później prezbiterium. Na europejskich wystawach międzynarodowych projekty fryburskie Mehoffera zwracały powszechną uwagę nie tylko wyszukaną formą i stylem, ale wspaniałym rysunkiem i bogactwem barw.

Witraże fryburskie są wielkim dziełem życia Mehoffera, oddał im wiele



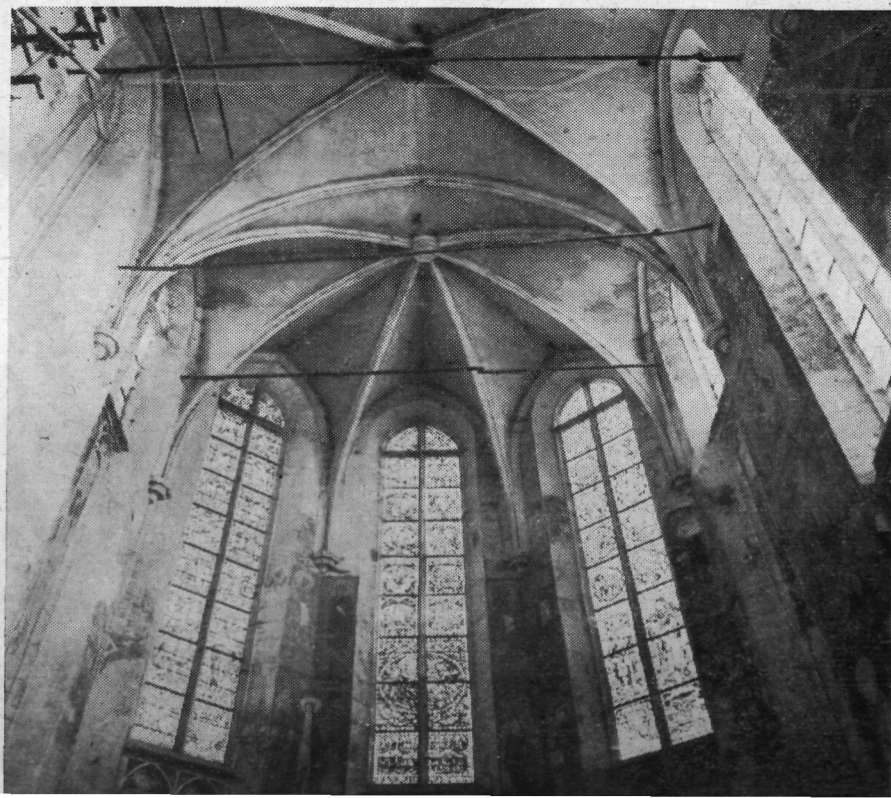
Zyciową pasją mgr Edwarda Kwiatkowskiego są witraże. Wykształciwszy przez 16 lat cały zastęp specjalistów w tej rzadkiej sztuce, poświęcił się teraz wyłącznie pracy naukowej, a kierownictwo uniwersyteckiej Katedry Witrażownictwa sprawuje obecnie jeden z jego uczniów — mgr Koziol

lat i największe wysiłki twórcze. Dla kraju wykonał tylko prace na mniejszą skalę zakrojone, jak — okna Wawelu, niewielkie okna do kościoła w Jutrosinie w Poznańskim, okno w katedrze lwowskiej, okna do kaplic zamkowych w Gołuchowie i Baranowie.

Najpiękniejsze witraże, które śmiało można nazwać szklanymi klejnotami, zachowały się w Polsce w Krakowie i Toruniu. Z licznych pomorskich witraży ocalały tylko 32, które podziwiać można w Muzeum Toruńskim. Od 15 lat konserwacją tych zabytków i tworzeniem nowych arcydzieł zajmuje się mgr Edward Kwiatkowski. Witraże są pasją jego życia. Prowadząc przez wiele lat Katedrę Witrażownictwa wykształcił cały zastęp specjalistów w tej rzadkiej na świecie sztuce.

Wanda KRASOWSKA

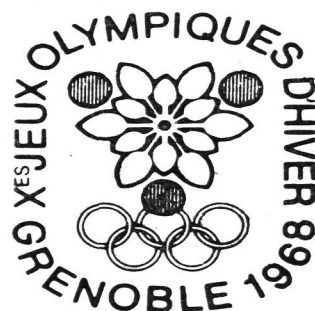
Witraże w prezbiterium Kolegiaty w Wiślicy to prawdziwe arcydzieła sztuki





Pan Stanisław Barasiński na mecie olimpijskiego toru saneczkowego (zdjęcia wykonane podczas budowy)
Nízej: ogólny widok Grenoble, miasta Olimpiady 1968

W OCZEKIWANIU NA MILION GOŚCI



QUARANTE-QUATRE ans après les premiers Jeux Olympiques d'Hiver qui eurent lieu à Chamonix, c'est à nouveau une ville française — Grenoble — qui a l'honneur (et la lourde charge) d'organiser la dixième olympiade hivernale. Moins d'un an nous séparent de son ouverture et les préparatifs sont fort avancés. Dès maintenant, les yeux du monde sportif étaient tournés vers la capitale alpestre où se déroulaient — sur les pistes et les tremplins destinés aux Jeux, des compétitions préolympiques, sorte de „dernier galop” des concurrents.

On peut affirmer que Grenoble se tirera mieux d'affaire qu'Innsbruck — meilleur accueil des visiteurs, meilleurs transports, meilleurs services de renseignements, et surtout — meilleure préparation des pistes de descente et de slalom, des tremplins, des pistes de luge et de bobsleigh, des patinoires.

Il ne fait pas le moindre doute que Grenoble et sa région auront profité des Jeux. Sur le milliard affecté à la „toilette” de la ville et des stations sportives, à peine dix pour-cent ont servi directement à des aménagements sportifs. Grenoble y gagne, à ce qu'on dit d'être maintenant en ...1990, par la qualité et le modernisme de ses aménagements communaux, de la voirie, des nouvelles cités d'habitation. St-Nizier, Chamrousse, Autrans, Villard-de-Lans, l'Alpe-d'Huez ont aussi gagné au change.

Les skieurs polonais n'espèrent pas beaucoup des concurrences alpines. Aussi se sont-ils surtout intéressés à Autrans où se dérouleront les concurrences classiques, à St-Nizier-du-Moucherotte (saut) et à Villard-de-Lans où la magnifique piste de luge est préparée par un de nos compatriotes, installé depuis longtemps en France, M. Stanislas Barasiński dont la fille est championne de France de luge.

Dans l'attente de voir tous les records d'affluence et de performances sportives battus, dans l'espoir que Polonais et Français remporteront des médailles, nous vous disons au-revoir dans un an à Grenoble ou devant les postes de télévision.



OCZY SPORTOWEGO ŚWIATA zwrócone są na Grenoble i jego okolice, gdzie znajdują się tereny Zimowych Igrzysk Olimpijskich — 1968. Już teraz pomyślano o próbie dla zawodników i skontrolowaniu urzędów i organizacji. Stąd nie przez przypadek tegoroczne zawody zimowe w Grenoble uważane są za najważniejsze w bieżącym sezonie. Nie wszystko co prawda jeszcze przygotowano, ale próba Olimpiady mogła się odbyć. Jak twierdzi kierownik biura prasowego pan Paul BLANC, jeżeli chodzi o inwestycje, to w budowie pozostaje jeszcze tylko pałac kultury, kilka hoteli oraz niektóre drogi.

Organizatorzy Zimowych Igrzysk Olimpijskich spodziewają się w przyszłym roku miliona kibiców na wszystkich imprezach łącznie, czyli tyle samo, ile było w 1964 r. na Olimpiadzie zimowej w Innsbrucku. Jeżeli pogoda dopisze będzie ich chyba więcej, ponieważ akcja propagandowa, informacyjna i reklamowa Igrzysk Olimpijskich w Grenoble jest staranniejsza i z większym rozmachem prowadzona niż przed Igrzyskami w Austrii. Trasy zjazdowe, komunikacyjne i wyjazdowe mają bardziej funkcjonalne rozwiązania, i — jak dotychczas — nikt potencjalnych turystów nie straszy, jak to miało miejsce przed imprezą w Innsbrucku, perspektywami znacznej wyższości cen i naciągania zagranicznych gości.

Igrzyska w Grenoble będą więc nie tylko jubileuszowymi, bo dziesiątymi z kolei, ale mają pełne szanse stać się rekordowymi — tak pod względem napływu turystów jak i osiągniętych wyników sportowych (pierwsze Igrzyska zimowe odbyły się w 1924 roku w Chamonix).

SKOCZNIA „POD TRZEMA DZIEWICAMI”

Jeden rekord padł już na pewno. Wielka skocznia narciarska (punkt krytyczny 90 m) w St. Nizier du Moucherotte, pięknie położona w skałach szczytu



W ogrodzie starego ratusza w Grenoble wisi już flaga Zimowych Igrzysk Olimpijskich — 1968 roku. U góry z prawej: przyszłe trasy konkurencji alpejskich



„Trzy dziewice”, skąd rozciąga się wspaniała panorama okolicznych gór i miasta leżącego w dole, jest najdłuższą skocznią narciarską świata. Kosztuje bowiem, według wstępnych kalkulacji, około 6 milionów nowych franków. Samej ziemi i skał trzeba było usunąć ponad 280.000 metrów kubicznych. Widownia u stóp skoczni pomieści 70.000 widzów. Jeżeli tylko obiekt zda dobrze egzamin sportowy, będzie to, obok zakopiańskiej Dużej Krokwi, jedna z najpiękniejszych skoczni narciarskich świata.

Właściwie można powiedzieć, że padł również drugi rekord. Ani jedna z miejscowości, które w przeszłości gościły u siebie Zimowe Igrzyska Olimpijskie, nie skorzystała tak wiele z faktu organizowania Igrzysk, jak Grenoble. Wydatki na wszelkie prace związane z Igrzyskami oszacowano bowiem na 1 miliard nowych franków, z czego budowa nowych obiektów sportowych i przygotowanie urządzeń pochłonie zaledwie 10%. Reszta to nowy ratusz, pałac kultury, wielka hala, nowe ulice i drogi, osiedla mieszkaniowe w Grenoble, zmodernizowane szosy, nowe lotnisko i inne obiekty w okolicy za sumę prawie 900 milionów franków. Nic dziwnego, że fachowcy twierdzą, iż Grenoble wyprzedzi w zakresie urządzeń komunalnych i sportowych inne miasta francuskie o 20 lat. Wprawdzie władze municypalne rygorystycznie egzekwują zwiększone podatki (dotacje państwowe są znaczne, ale nie pokrywają wszystkich), cóż to jednak jest w porównaniu z przyjemnością, jaką będą mieć obywatele Grenoble jako mieszkańcy najnowocześniejszego miasta Francji!

Oczy całej Francji podczas Igrzysk będą — rzecz jasna — skierowane przede wszystkim na trasy Chamrousse. 18 medali olimpijskich w konkurencjach alpejskich czeka na najlepszych zjazdowców. Po ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Portillo w Chile francuscy narciarze są zdecydowanymi faworytami. Ale faworyci są zawsze w gorszej sytuacji. Nieprzypadkowo kibice całego świata ukuli powiedzonko: „bij mistrza”. Do walki z francuskimi mistrzami przygotowują się najlepsi narciarze Austrii, Szwajcarii, Niemiec, ZSRR, Włoch, Skandynawii, USA i Kanady. Siła złego na jednego — można by powiedzieć. No, ale w końcu Francuzi będą jeździć na dobrze sobie znanych trasach...

UDZIAŁ POLSKICH EMIGRANTÓW

Polacy skupiają swoją uwagę najpewniej na torze saneczkowym w Villard-de-Lans. (1000 m długości o różnicy poziomów 110 m, gdzie największy wiraż ma 18,62%.) Tor niezwykle szybki, wymagający precyzji jazdy i błyskawicznej orientacji, na którym — jak twierdzi kierownik toru pan Stanisław BARASINSKI — sanki o konstrukcji drewnianej będą pękały jak zapałki. Jak będzie na olimpijskiej mecie — zobaczymy.

Już teraz jednak saneczkowy tor w Villard-de-Lans jest kolejnym dowodem żywych polsko-francuskich tradycji sportowych. Kiedyś, przed laty, mistrz Polski Henryk Mückenbrun, po wyemigrowaniu z Zakopanego do Chamonix, położył podwaliny pod francuską szkołę narciarską, której twórcą był później słynny mistrz świata Emil Allais. Jak wiadomo, Polak był projektantem toru olimpijskiego w Villard-de-Lans, a pan Stanisław Barasiński nadzorował jego budowę i będzie jego opiekunem podczas Igrzysk. Sam też będzie przeżywał nie lada emocje. Jego córka, Janette, która uczyła się sportowego saneczkarstwa w Polsce, w Karpaczu, jest przecież mistrzynią Fancji.

NA TRASACH NARCIARSKICH

Polscy kibice nie oczekiwali w tym roku triumfalnych meldunków z tras narciarstwa klasycznego w Autrans. Trasy biegów i piękna skocznia średniej wielkości bardzo przypominają zakopiańskie. Okolice jest tak swojska, że polscy narciarze powinni się tu czuć jak u siebie. Pilnie pracują polscy biathloniści — specjaliści w narciarskim biegu i strzelaniu zarazem. Oni, wśród polskich klasyków (bo tak nazywa się w skrócie biegaczy i skoczków narciarskich), mają chyba największe szanse na punktowane miejsca.

Z lodowych konkurencji łyżwiarstwo figurowe najwięcej chyba, po narciarstwie alpejskim, będzie emocjonowała Francuzów. Francuscy łyżwiarze i łyżwiarki, to przecież klasa światowa.

Obiekty, łącznie z torem bobslejowym w Alpe d'Huez, są już gotowe. Na ostatni makijaż i świąteczne dekoracje Grenoble przyjdzie jednak poczekać do początków lutego w roku przyszłym. Oczekuje

się rekordowej liczby zgłoszeń zawodników różnych krajów. Rekord zainteresowania publicznego już padł. Przygotowuje się 2500 miejsc dla sprawozdawców prasy, radia i telewizji oraz ich obsługi technicznej. Do zobaczenia więc w Grenoble, względnie przy odbiorach telewizyjnych.

Zbigniew MIKOŁAJCZAK

A votre service
tous les services de la

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE
Nombreuses Agences à votre disposition
**AUCHEL-BETHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS**

BRUXELLES:

1. Pawłowski

MELUN:

2. Różycki

LINZ:

1. Skrudlik

2. Kunze



Jerzy Pawłowski, inusable „mousquetaire”, un des meilleurs sabreurs du monde

LES ESCRIMEURS POLONAIS LUTTENT ET GAGNENT...

L'infatigable champion du monde Jerzy Pawłowski a de nouveau ajouté une belle victoire à son palmarès, en remportant à BRUXELLES le CHALLENGE MARTINI au sabre.

Sept Polonais s'étaient qualifiés en 1/32 de finale, avec 6 Hongrois, 6 Italiens, 5 Français, 3 Hollandais, 2 Anglais, 1 Américain, 1 Belge et 1 Ouest-Allemand.

Mais Pawłowski restait seul en lice pour la finale, ayant battu en route Luxardo (Italie), Szepesi (France) et Kovacs (Hongrie), tandis que les autres Polonais se faisaient éliminer dans les repêchages par Kovacs (Hongrie) et Parent (France). En finale Pawłowski battait Parent 5:3, Arabo 5:4, Kalmar 5:4 et Horvath 5:4 mais se laissait battre 5:1 par Pezsa et se retrouvait à égalité de victoires avec le Hongrois. Un barrage Pawłowski — Pezsa était donc nécessaire. Le Polonais l'emporta nettement 5:2.

Le classement final était donc: 1. PAWŁOWSKI (4 victoires + 1), 2. Pezsa (4 victoires), 3. Kalmar (2 victoires), 4—5 Arabo et Parent (2 victoires), 6. Horvath (1 victoire).

A MELUN, le CHALLENGE ANDRÉ BONIN opposait les meilleurs fleuretistes français à quelques excellents escrimeurs étrangers. Le Polonais Janusz RÓŻYCKI, vainqueur du Challenge l'année dernière, réussissait de nouveau à battre Gauthier. 10:7 et Rodocanachi 10:6 pour rencontrer Revenu, auparavant vainqueur de Coudom 10:5 et Berolatti 10:6. La victoire et la première place revenaient à Daniel Revenu, Różycki étant 2e.

TROIS autres fleuretistes polonais participaient au Tournoi International de LINZ. Zbigniew SKRUDLIK s'y révélait imbattable et remportait l'épreuve devant son compatriote Ryszard KUNZE, tandis que Prochaczek partageait la 4-e place avec l'Autrichien Kusatz.



La ligne blanche, en zig-zag, tranchant sur le noir massif de la forêt, porte en elle aussi des espoirs polonais. C'est en effet la piste de luge de Villard de Lans, dessinée et construite par un Polonais de France, Stanisław Barasinski (nous en parlons plus largement en p. 13).

A GRENOBLE — PROMESSES POLONAISES POUR L'AN PROCHAIN

Tout se passait à Grenoble, terrain pour eux inconnu, mais les skieurs polonais ne se sont pas laissés faire une... conduite de Grenoble, tout au moins dans les concours nordiques.

COMMENÇONS par ce qui peut être considéré comme un succès indéniable. Sur le tremplin d'Autrans, le jeune Józef Kocjan confirmait être le plus dangereux rival des meilleurs sauteurs polonais — Przybyła et Witke, cette fois hors de forme, nettement fatigués.

KOCJAN se classait 3-e avec 213,0 pts (73 et 73,5 m), ne se laissant battre que par le Finlandais Kankonen, champion olympique (218,8 pts — 76 et 73,5 m) et l'Allemand de l'Est Neundorff, vice-champion du monde, (213,4 pts — 73 et 75 m). Notons que Kocjan a fait preuve du style le plus pur, ce qui lui valait de battre les auteurs de sauts plus longs, l'excellent Soviétique Kovalenko (212,0 pts — 75,5 et 73,5) et le meilleur Français Macle (210,4 pts — 75,5 et 77,5 m). Przybyła se classait 10-e et Witke 15-e.

Le combiné nordique s'annonçait mal, un des deux Polonais, KAWULOK (d'ailleurs considéré comme le meilleur) — s'étant blessé à l'entraînement. Mais Józef Gasiénica se révélait être l'égal des champions (90 p. cent de l'élite de ski nordique étaient présents).

7-e de la course de fond et 4-e du concours de saut, GASIENICA se classait 4-e du combiné, derrière Pohland (RDA), Dobloug (Norvège) et Kaelin (Suisse).

Chez les dames, Stefania BIEGUN se classait 3-e d'une sensationnelle course sur 10 kilomètres, remportée par la Bulgare Stoieva devant la Soviétique Bojarskich, championne du monde et championne olympique.

Terminant à 2,3 sec. à peine de cette dernière, la Polonaise battait de 5,9 sec. la vice-championne du monde Koltechina (URSS), de 6,1 sec. Moerdre — championne de Norvège, et de 11 sec. Nestler — championne de la République Démocratique Allemande.

Auparavant, dans le concours de saut sur le grand tremplin, encore inachevé, de Saint-Nizier, Józef Kocjan — après un magnifique premier saut de 98 m, noté très haut — ratait le deuxième et terminait 12-e du concours remporté par le Norvégien Wirkola.

Stefania Biegun se classait 11-e des 5 km féminins, tandis qu'en l'absence des meilleurs biathlons polonais, les jeunes Nędza (15-e), Różak (17-e) et Klimka (24-e) accomplissaient un bon début international, confirmé par leur comportement dans le relais-biathlon. Seules, les courses de fond masculines constituaient une déception, les Polonais se classant loin derrière les vainqueurs.

Les chanteurs chez nous

Colette Chevrot

Colette Chevrot dit d'elle-même: — Je suis le genre de personne à qui il ne faut jamais dire chiche... Sinon je prends à la lettre tous les paris...

Et elle n'exagère pas.

Adeptes du sport motocycliste, championne de France et d'Europe de ski nautique durant trois années, elle accepta un jour — parce qu'on l'avait mise au défi — de plonger d'une hauteur... respectable dans 50 cm d'eau. Conséquence: elle se cassa le nez qui présente depuis une petite bosse.

Cette étrange fille, courageuse, pleine de talent, est née à Paris le jour de l'arrivée d'un Tour de France.

Elle son enfance passa à Juan-les-Pins et fit ses études à Antibes avant d'obtenir ses deux bacs à Cannes. Puis elle entra à l'École des Arts Décoratifs de Nice, car elle voulait être peintre.

C'est en Sardaigne que sa vocation de chanteuse se révéla. Elle y donnait des exhibitions de ski nautique. Le soir, pour distraire les copains, elle chantait. Un directeur commercial de Philips fut enthousiasmé par sa voix. Il lui demanda de se mettre en contact avec lui à son retour à Paris. Son désir était de présenter Colette Chevrot à la direction artistique de la firme, en vue d'un enregistrement.

Mais Colette ne prit pas au sérieux cette proposition et ne se présenta pas.

Cependant en arrivant à Paris, elle participa à un spectacle aux „Trois Baudets” écrit par Biletoux et mis en musique par André Popp, dont Raymond Devos était la vedette. Elle fut à l'affiche des programmes Brel, Philippe Clay et dernièrement d'Hugues Aufray à l'Olympia, sans compter de multiples passages dans divers cabarets. Et tout naturellement, prise dans l'engrenage de ce monde du Music-Hall, elle se rappela la proposition des disques Philips.

Son premier enregistrement chez Philips comporta 4 titres dont elle a écrit les paroles: „Cette chanson là” (musique J.J. Favreau), „Les livres et les cahiers” (musique J.J. Favreau et J.P. Lang), „La boîte aux lettres” et „Je suis la fleur” (ces deux derniers mis en musique par J. P. Lang).

Ce risque-tout féminin aurait aimé être maçon ou mécanicien. C'est elle qui a construit sa maison



dans le 15-e arrondissement (près des Abattoirs) de la cave au grenier, maçonnerie, carrelage, charpente etc. Sauf la plomberie — précise-t-elle.

C'est elle aussi qui répare son scooter et sa voiture. Comme un mécanicien de profession.

— J'adore les métiers manuels — dit-elle — je fais aussi bien mes robes, mes pantalons, que mes rideaux.

Ses chanteurs préférés sont Georges Brassens et les Beatles.

Ses lectures vont de la philosophie bouddhiste à Astérix le Gaulois.

En peinture elle a une préférence pour les primitifs et pour Jérôme Bosch.

Devenue populaire sans attenter en rien à sa personnalité, à sa sincérité, c'est une nature.

A.U.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

MERLEBACH. Merlebach — Strasbourg 2:1. Zasluzona wygrana na obcym terenie pozwoliła drużynie z Merlebach utrzymać się na czele tabeli. Najlepiej grał Matusiak w obronie oraz Maleśka w ataku.

GIRAUMONT. Giraumont — Blénod 2:1. Pierwsza wygrana Giraumont od czasu rozpoczęcia rozgrywek. Dobrze grali Stanisław Adamczyk, Zapart, Edmund Adamczyk oraz Nawrot. Wobec przegranej Algrange, sympatyczna drużyna Giraumont może uratować się przed spadkiem.

REHON. Rehon — Moyeuve 5:1. Niezasłużona, wysoka przegrana piłkarzy z Moyeuve, dla których jedyną bramkę zdobył Gajewski.

BRUAY. Bruay — Oignies 1:0. Nikła wygrana Bruay utrzymała tę drużynę w czołówce tabeli. Wśród dobrze grających należy wyróżnić Popiele, Kanieckiego, Kaczmarka, Urbaniaka, Gorgola, Wałę i Ratajczaka. Mecz stał na wysokim poziomie. Oglądało go około 2000 widzów zainteresowanych lokalnymi derbami między czołowymi drużynami.

DOUAL. Ol. Minier — Jeumont 5:0. Koczorowski w ataku Ol. Minier nie dał żadnych szans drużynie z Jeumont.

DENAIN. US Denain — Corbehem 2:1. Bramkę dla gości użyskał Ganczarezyk. Wyróżnili się w obu drużynach Domagała oraz Szczepański.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Oignies — Beauvais 78:69. Wygrana Oignies nie uległa żadnej wątpliwości, mimo małej różnicy punktów. Kosze użyskali dla Oignies: Głodek 10, Andrzejewski 6, Jakubczak 2, Słotwiński 8, Rybczyński 12, Włodarczyk 22, Pilarek 10 i Teplik 8. Oignies zakwalifikowało się do następnej rundy pucharu Francji.

AUBOUÉ. Denain — Auboué 97:64. Zespół alzaccki nie miał żadnych szans w pucharze Francji wobec dobrze grającego zespołu Denain, który prowadzi w tabeli narodowej; wyróżnili się w Auboué Zaniewski i Świątek.



MINI-REWIA MICK MICHEYL W WARSZAWIE

Znana i lubiana gwiazda z „Casino de Paris” wystąpiła w lutym br. na estradzie warszawskiej — w Sali Kongresowej Pałacu Kultury. W towarzystwie czterech artystów paryskich i Kwartetu Warszawskiego prezentowała program rewiowy „Mini-rewia Mick”.

Silnym i dźwięcznym głosem śpiewała kilkanaście piosenek z własnego, znanego w Paryżu od wielu lat, repertuaru, ze szczególnym wdziękiem interpretując m.in. rodzajowe scenki z życia francuskiej stolicy. Program urozmaicała akrobacją na linie, występem w roli clowna i popisem judo.

Wśród jej towarzyszy wyróżnił się piosenkarz Luis Brazao, natomiast parodysta taneczny Jean-Pierre Chernes oraz konferansjer Maurice Vedy, nie zyskali aplauzu publiczności i krytyki.

La capitale de la Pologne telle qu'en parle la statistique

Même si l'on peut faire dire aux statistiques ce que l'on veut, elles n'en restent pas moins un miroir de la vie. Citons donc quelques chiffres récemment publiés par l'Office des Statistiques concernant Varsovie.

Au premier janvier 1967, la capitale comptait 1.261.100 habitants, dont plus de 700 mille salariés.

L'industrie en employait — en chiffres ronds — 222 mille, le bâtiment 86 mille, le commerce 81 mille, l'enseignement 87 mille, le service de santé 38 mille, le transport et les communications 55 mille, les administrations 93 mille. Varsovie comptait aussi 2 mille ...agriculteurs.

Durant l'année les entreprises varsoviennes avaient produit (en chiffres ronds toujours) quelque 200 mille téléviseurs, 250 mille postes de TSF, 27 mille voitures de tourisme et 110 mille appareils photographiques.

Les entreprises de bâtiment ont remis aux locataires onze mille appartements nouveaux, une quarantaine de magasins, trois bureaux de poste, cinq écoles. Le réseau du gaz s'est étendu de 25 kilomètres, celui de l'électricité de 53 kilomètres.

Dix-neufs quotidiens et 896 publications périodiques sont édités dans la capitale, chaque Varsovien statistique lisant annuellement 134 exemplaires de journaux et 29 revues et périodiques.

Les Varsoviens disposent de 131 bibliothèques publiques avec 1.770.000 volumes. Les 25 musées, les 100 expositions permanentes et les 60 expositions temporaires ont été visitées par plusieurs millions de personnes.

Près de trois millions de spectateurs ont assisté aux représentations des 23 théâtres, tandis que les 70 cinémas (31 mille places au total) comptaient plus de 14 millions d'entrées.

Le cap des 200 mille téléviseurs enregistrés a été dépassé, deux familles sur deux devant bientôt disposer du petit écran.

Des gaziers à quatre pattes

Le plus difficile était de classer ces six nouveaux membres du personnel de l'Usine à Gaz de Varsovie. Les subtilités du règlement les ont fait inscrire comme... biens meubles. Tous avaient des nom ...à coucher dehors —



La Grand'Rue (ulica Wielka) est la principale voie d'accès de Szczecin. Mais la guerre l'avait transformée en une succession de terrains vagues. Elle est devenue actuellement un grand chantier où sur deux kilomètres se succèdent de modernes immeubles d'habitation. Le nouveau boulevard unira la gare ferroviaire à la gare maritime du grand port sur la Baltique. Notre photo ci-dessus montre un immeuble déjà terminé et un autre dont les clés seront très bientôt remises aux locataires fort impatientes d'y emménager

Début février, la cinq-cent millième motocyclette fabriquée par les usines de Swidnik (voïvodie de Lublin) a quitté la chaîne de montage. L'usine fabrique actuellement en série deux variantes de son populaire modèle WSK. La première est équipée d'un moteur de 125 ccm et 7,5 ch. La deuxième dispose d'un moteur amélioré développant 8 ch. ainsi que de nombreux autres perfectionnements et enjolivures. Notre photo ci-dessous présente une vue de la chaîne de montage des MO 6 B, nom officiel de la WSK „luxe”



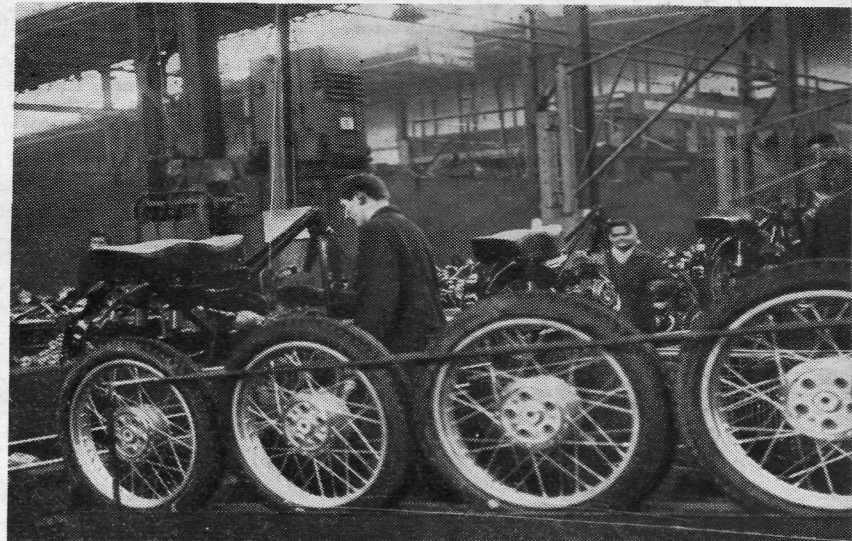
Agar, Ali, Amor, Arus, Ary et As. Tous aiment d'ailleurs passer la nuit à la belle étoile car il s'agit de six splendides chiens de berger âgés de deux, trois ans. Le centre de dressage de chiens policiers avait formé pour eux une „classe” spéciale devant leur enseigner le métier de ..gazier.

Les six chiens utilisent désormais leur flair pour déceler les fuites de gaz. Et ils se sont montrés supérieurs aux plus capables et aux plus anciens des contrôleurs de l'usine. Au cours du mois de janvier ils ont décelé 25 fuites dont huit sur le tracé du nouveau gazo-duc souterrain à Ożarów ce qui a évité des travaux coûteux.

Très doux — puisque devant circuler dans des rues remplies de passant — les six nouveaux gaziers travaillent surtout la nuit, lorsque la circulation automobile est moins dense, pour ne pas être trompés par les gaz d'échappement. Leur itinéraire quotidien est de sept kilomètres.

Dernièrement, ils ont eu l'occasion de se reposer, la température ambiante étant plus basse que dix degrés en dessous de zéro, ce qui aurait pu leur causer des engelures aux pattes. Ils se reposaient donc dans les confortables niches de deux „pièces” spécialement construites pour eux.

Notons que les résultats obtenus ont incité à inscrire le dressage de gaziers quadrupèdes au programme régulier de l'école des chiens policiers.



Ce que femme veut...

Après Madame Danuta Wals Kobylińska, seule femme capitaine au long-cours en Pologne (et une des rares dans le monde) un autre domaine masculin connaît une incursion féminine.

Madame Regina Śnitko, titulaire d'une licence de pilote et d'un long stage de travail dans les lignes aériennes polonaises vient d'être nommée commandante du port aérien de Pyrzyce qui dessert la Haute-Silésie. Ajoutons qu'on aimerait avoir à faire

à ce „commandant” qui est une fort jolie jeune femme.



NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Les premières cigognes ont rejoint la région des lacs de Mazurie dans la première semaine de février. En Silésie, dans la région de Kielce et près de Rzeszów, les blaireaux se sont réveillés de leur sommeil d'hiver, les porcs-épics de Szczecin en ont fait autant. Doit-on en augurer un printemps précocé?

▲ Un festival de musique d'orgues, consacré surtout aux oeuvres de Jean Sébastian Bach, a réuni à Cracovie les meilleurs exécutants polonais ainsi que des virtuoses étrangers.

▲ Trente pigeons-voyageurs polonais ont participé aux concours organisés à Vienne à l'occasion du

Congrès de la Fédération Colombophile Internationale.

▲ Les collections du Palais de Wilanów — filiale du Musée National de Varsovie — se sont enrichies grâce au don fait par Madame Rose Bailly, amie éprouvée de la Pologne. Ce sont deux très belles figurines de Sèvres du XVIII-e, deux figurines en bronze du XVII-e et une coupe du XVIII-e.

▲ La coopérative maraîchère „Ogrodnik” de Racibórz en Silésie polonaise vient d'ouvrir un magasin de légumes et de fruits à Ostrawa, en Silésie tchèque. Son chiffre d'affaires doit atteindre 17 millions de zlotys par an.

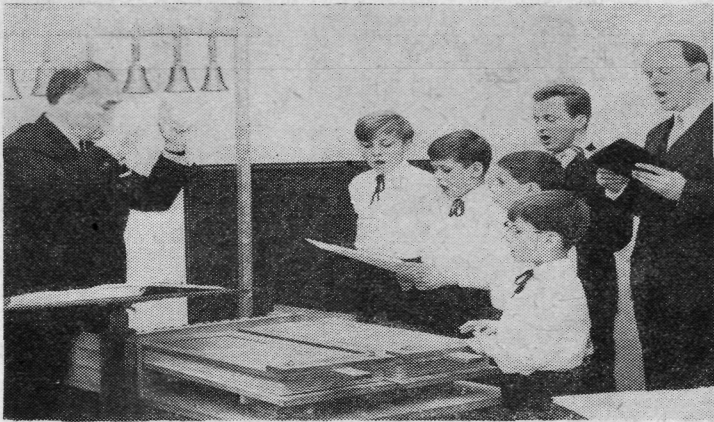
▲ A son tour Poznań disposera du chauffage central urbain. Les premiers à être raccordés au réseau (chauffage et eau chaude) seront dès cette année les immeubles du nouveau quartier de Rataje prévu, en perspective, pour 160 mille habitants.

▲ L'usine de pneus en construction à Olsztyn consommera, rien que pour le refroidissement, 700 mètres cubes d'eau par heure. Celle-ci sera amenée par une conduite souterraine à partir du lac Wadąg distant de 10 kilomètres.

▲ La nouvelle cimenterie „Nowiny” près de Kielce, dont la construction avait commencée en 1961,

vient d'être mise officiellement à feu (quoique elle ait déjà fourni l'an dernier 400 mille tonnes de ciment de Portland). Ses cinq fours rotatifs d'une capacité journalière de 500 tonnes chacun, fourniront annuellement un million de tonnes de ciment. „Nowiny” produiront également plus de 200 mille tonnes de chaux par an. A côté de l'usine, une nouvelle cité d'habitation de 300 appartements loge près du tiers des mille travailleurs de l'entreprise.

▲ La centrale de commerce extérieur „Stalexport” a signé un contrat pour la livraison entre 1968 et 1971 de 216 mille tonnes de rails au Brésil. La Valeur des fournitures est de 130 millions de francs.



Chłopięco-męska grupa wokalna z towarzyszeniem zespołu instrumentów dawnych wykonała kilka utworów francuskich i polskich znanych kompozytorów XV i XVI wieku

Wieczór polskiej i francuskiej muzyki i poezji XV i XVI wieku

Warszawskie Towarzystwo Muzyczne przy współudziale dziennika „Express Wieczorny” organizuje cykl popularnych imprez o dawnej i współczesnej muzyce pod hasłem „Od Monteverdiego do Pendereckiego”, połączonych z audycjami poetyckimi.

W ostatnich dniach stycznia w salach koncertowych Domu Kultury Muzycznej imienia Stanisława Moniuszki w Warszawie odbył się wieczór poświęcony polskiej i francuskiej muzyce i poezji XV i XVI wieku. W koncercie wystąpił zespół instrumentów dawnych „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses” pod dyrekcją Kazimierza Piwkowskiego, z udziałem chłopięco-męskiej grupy wokalne. Zespół odegrał i odśpiewał szereg utworów Mikołaja Radomskiego, Jean Tepissiera, Claude Gervaise'a i Mikołaja Gomółki. Znana aktorka scen warszawskich Zofia Mrozowska recytowała utwory Jana Kochanowskiego, Charles de Pisou, Pierre Ronsarda.

Publiczność wypełniająca po brzegi dwie sale koncertowe Domu Kultury Muzycznej przyjmowała wykonawców niezwykle serdecznie.



Zofia Mrozowska recytowała fragmenty wierszy. Na stole instrumenty muzyczne używane w XV i XVI wieku

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

KTO PRZETŁUMACZY? – QUI TRADUIRA?

Dzieci polskie, które mieszkają we Francji, znają dobrze dwa języki: w domu rozmawiają najczęściej po polsku, a w szkole z kolegami mówią po francusku. A czy kiedyś próbowaliście tłumaczyć z jednego języka na drugi? Na pewno to potraficie, to wcale nie jest takie trudne.

W naszym Kąciku dla Młodych drukujemy krótkie wierszyki lub opowiadania, które nadają się do tłumaczenia. Kto się z Was tego podejmie? Nie będzie to praca, a raczej rozrywka.

A więc kto z Was przetłumaczy za-

mieszczony poniżej wierszyk na język francuski? I kto wymieni największą liczbę znanych mu drzew?

Wierszyka tego nie musicie tłumaczyć do rymu, trzeba tylko zachować sens. Kto go przetłumaczy? Qui le traduirea?

Prześlijcie swoją pracę do „Tygodnika” podając swoje imię, nazwisko i adres oraz dodając na kopercie — „Konkurs dla dzieci”.

Najlepszą odpowiedź wydrukujemy w naszym Kąciku, a wszyscy, którzy prześlą nam tłumaczenia, otrzymają w nagrodę książki.

DRZEWA POLSKIE

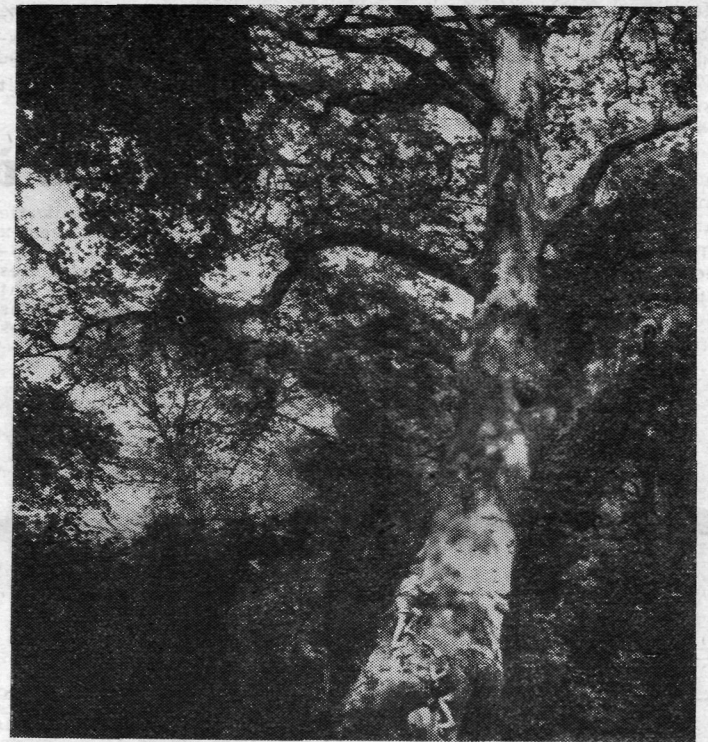
Na tych polskich ziemiach
liczne drzewa rosną.
W górach świerk wysoki
i jodła ze sosną.

Dalej, na nizinie,
w którą spojrzysz stronę,
ujrzysz dumne dęby
i wysokie klony.

Piękne mamy lasy,
gęste i bogate,
ośnieżone zimą,
ukwiecone latem.

A w tych naszych lasach
znajdziesz drzew tysiące:
buki, lipy, olchy,
i osiki drzące.

Smukłe ich gałęzie,
z wiatrem powiewają,
Lasy, bory, drzewa,
to bogactwo kraju!



PETITE CAROLINE EN POLOGNE

La neige... Je n'en ai jamais vu autant! Il arrive qu'il tombe de la neige chez nous, dans le Nord de la France, mais elle ne dure pas longtemps et fond bien vite. Tandis qu'ici, maisons, champs et arbres, tout est couvert

d'une moelleuse nappe brillante, couleur d'argent.

C'est en montagne, évidemment, qu'il y a le plus de neige. Mais savez-vous seulement où je me trouve en ce moment? Dans les montagnes polonaises, les Sudètes. Le mois de février, le plus beau mois d'hiver, attire ici des milliers de gens amoureux des sports d'hiver, de merveilleux paysages et d'air pur.

Les Sudètes se trouvent dans le Sud-Ouest de la Pologne. Il y a de nombreuses stations thermales et touristiques, telles Cieplice, Kudowa, Szklarska Poręba et Duszniki. Été comme hiver, ces villes fourmillent de touristes.

Quant à moi, je suis venue avec mes amis polonais pour monter vers la plus haute chaîne des Sudètes, les Karkonosze. Les Karkonosze atteignent presque 1.300 mè-

tres d'altitude. Notre excursion a duré trois jours. Ensemble nous avons escaladé les hautes pentes couvertes de pins et de sapins.

Que de beaux panoramas devant nous! Je n'oublierai jamais ces sommets enneigés, ces arbres couverts de flocons brillants comme des diamants. Le plus haut sommet des Karkonosze s'appelle Śnieżka. Là, nous avons rencontré des tas de touristes polonais et tchèques, puisque la frontière n'est pas loin.

Grâce à cette excursion, j'ai aussi appris un peu à skier. Je rêve à présent d'une excursion dans les Tatras car, d'après ce qu'on dit, le paysage à Zakopane est encore plus beau qu'ici.

Quel merveilleux pays est la Pologne, d'où je vous envoie mes plus sincères pensées.

CAROLINE

KLUB PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

© Leopold Stupka, Avenue de Stadion 11-A, Beringen-Cite — Belgia — pragnie nawiązać, za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”, korespondencję ze zbieraczami znaczków pocztowych, z którymi mógłby dokonywać wymiany; zbiera znaczki stemplowane różnych krajów.

© Stasia Zuchowicz, 15, rue Oberdorf (68), Carspach — pisze do redakcji: „Mam 13 lat, chodzę do Liceum i chciałabym korespondować, interesują mnie znaczki oraz widokówki”.

© Andrzej Zientek z Warszawy, Plac Trzech Krzyży 12 m. 5 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, sportem. Zbiera widokówki.

© Elżbieta Kozuba — Gliwice, ul. Bronisławy 5/7 — chętnie korespondowałaby z młodzieżą francuską. Lubi muzykę współczesną, malarstwo, sport. Zbiera również znaczki.

© Aleksandra Maciejewska — Łódź, ul. Kopernika 31 m. 8 — ma 17 lat, jest uczennicą. Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą z Francji lub Belgii. Interesuje się piosenką,

filmem, literaturą. Zbiera widokówki i fotosy aktorek.

© Jan Rochecki — Zabratówka 153, poczta Biedowa, powiat Rzeszów — chciałby korespondować z Rodakami z Francji na różne tematy. Ma 25 lat.

© Maria Trojanowska z Lubawy, ul. Kopernika 14, pow. Nowe Miasto, woj. olsztyńskie — jest nauczycielką biologii i chciałaby nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii. Zna język francuski i dla dokładniejszego pogłębienia tej znajomości poszukuje korespondentów.

© Sabina Jaskot, Wolice, poczta Barcin, powiat Szubin, woj. bydgoskie — chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Zbiera widokówki i zdjęcia aktorów.

© Stefan Biedak — Zawiercie, ul. Przędowników Pracy 23/2, woj. katowickie — lat 21, technik, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim z Rodakami z Francji. Interesuje się filmem, fotografią, rzeźbą, sportem i elektrotechniką. Chętnie wymieni znaczki pocztowe.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

9

„Potężny pomnik” — pomyślał Mateusz, spojrzawszy na duże mauzoleum i cztery postacie po jego bokach, które miały symbolizować rozstrzelanych. Była wśród nich i kobieta. No tak, kobiety w tej wojnie ginęły razem z mężczyznami, pewnie więc i wśród ofiar ze wsi Lubatowa znalazła się niejedna.

— Mój został zabity w lesie iwanickim — powiedziała Jagusia — choć mieszkał ze mną w Chlebnej. Pochodził z Lubatowej, to go tutaj też uczcili.

Dopiero tu, w kraju, oglądając z bliska pomniki i cmentarze, Mateusz zaczynał sobie zdawać sprawę, ile ofiar pochłonęła ta okrutna wojna. Pamięć ofiar była wciąż żywa, stale czczono jakieś rocznice, składano wieńce z biało-czerwonymi szarfami.

Nie mógł powiedzieć Mateusz, żeby nie wiedział o tym w swoim dalekim Misiones, ale to zupełnie co innego przeczytać w gazecie, a co innego przekonać się naocznie, że z jego rodzinnych okolic ginęli znajomi ludzie, którym potem stawiano pomniki.

Na ziemi Mateusza toczyły się krwawe walki. Wsie: Smereczna, Ciechania, Barwinek i Poraj, zostały spalone, a pola zamorowane i jeszcze długo po zakończeniu wojny od tych min ginęli ludzie. Nawet było tu gdzieś niedaleko miejsce nazwane Doliną Śmierci. Nazwa ta budziła grozę w Mateuszu, myślał, że w tej dolinie, pokrytej śladami walki i grobami, spią wiecznym snem bohaterowie niby zakłęci rycerze tatrzańscy, o których legendę słyszał w dzieciństwie, a echo jej odezwało się w nim teraz.

Nawet niedawno, mówiła Jagusia, jakaś stara mina rozszarpała na polu chłopca. „Przecież można wyjść na pole orać i siać, i śmierć cię spotka w dwadzieścia lat po wojnie — myślał. — W ten sposób to cała ta ziemia jest Doliną Śmierci, spokoju tu znaleźć trudno. Biedni ludzie!”

Mateusz dziwił się, że ludzie wrócili do pogorzeli i na gruzach pobudowali nowe chaty, na polach zasiali żyto, nie lękając się min. Polacy mieli już widocznie w sobie taki upór, bo przecież i tam, w Misiones, gdy jakaś klęska niszczyła zbiór, chłopcy zabierali się do pracy z zacisniętymi zębami i osiągnęli jeszcze piękniejsze zbiory, jeszcze lepsze budowali domy.

Domy w tutejszych, zniszczonych wojną wsiach były w większości murowane, choć te pierwsze, stawiane zaraz po wojnie, budowane były z cegieł wygrzebywanych z pogorzeli i z ruin bombardowanych miasteczek. W Chlebnej też było parę takich domków, a inne wznoszono z nowej już, solidnej cegły, szarej, palonej, ozdobne były, niby nowoczesne, a przecież zachowywały stary urok góralskich chat.

Największy był Dom Ludowy, zbudowany kilka lat temu. Miał dużą świetlicę ze sceną, kilka sal, bibliotekę, czytelnię. Tu wieczorami zbierała się młodzież, a także starsi. Jagusia opowiadała, że przyjeżdżali tu często ludzie z miasta i wygłaszali różne pogadanki o rolnictwie, a Jędrak zaraz objaśnił, że byli to instruktorzy z Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej i że niedługo Antosia będzie taką instruktorką.

Kiedy Mateusz wybrał się do Domu Ludowego, bibliotekarka zaraz zaczęła wypytywać go o Argentynę i bardzo się dziwiła, że tyłu tam żyje Polaków i to właśnie z podkarpackich stron. Mateusz się rozgadał, sporo ciekawskich zebrało się wokoło. Jędrak, dumny ze swego dziadka, wyrwał się nagle: — Dziadziu, a te piosenki argentyńskie? Przynieś gitarę, co?

— Ależ dzieci, ja tam śpiewać nie umiem — bronił się Mateusz.

— Si, si, dziadku — napraszała się i Antosia.

No i co było robić? Mateusz zaczął sobie przypominać gauchofskie przyśpiewki. Jeszcze jak żyła Maryjka, chodzili czasem na argentyńskie fiesty z winem i cielakiem pieczonym na olbrzymim rożnie. Wesoło tam było. Ogień rzucał blask, mięso pachniało, butelki z winem krążyły wokoło, gauchos grali na gitarze i śpiewali różne coplas dla co ładniejszych dziewcząt. A Maryjka zawsze ładna była, w blasku ognia aż oczy ku niej się rwały, więc argentyńskie chłopaki dla niej najwięcej śpiewali coplas:

Uno, tres, cuatro,
si no me quieres, me mato.

Miało to znaczyć, że chłopak liczy do czterech i jeśli ona go nie pokocha, to zaraz się zabije.

Maryjka, roześmiewszy się, odrzucała:

Uno, dos, tres,
matate si quieres.

Czyli: „Raz, dwa, trzy, zabij się, jeśli chcesz”.

No więc teraz Mateusz, wspomniawszy Maryjkę, zaśpiewał te piosenki w Ludowym Domu w Chlebnej i wszystkim ogromnie się podobały. Nadziwić się nie mogli, że Argentyńczyki układali te wierszyki od razu, a dziewczyna musiała też być sprytna i zaraz też wierszykiem odpowiedzieć.

— No i co właściwie się tak dziwicie? — odezwał się jakiś chłopiec. — Przecież u nas też tak bywa, zwłaszcza na weselach. Ile to moja mama zna takich piosenek. Na przykład: „Stara baba była, miała swoje figle, powiesiła swego dziada w kominie na igle”. Oto macie pierwszą z brzega.

— Ale zmyślna pioseneczka! — roześmiała się Antosia.

— Dziadku — odezwał się Jędrak, który coś pisał na kartce papieru — ja te dziadkowe „kople” przerobiłem do rymu, będziemy je po polsku śpiewali. A więc tak:

Łap mnie za szyję,
bo się zabiję.

Nie dam się łąpić.
możesz się zabić.

Wszyscy się roześmieli, ale Mateusz orzekł, że słowa trzeba trochę zmienić, gdyż nie odpowiadają melodii.

— Pewnie że tak — wtrąciła Antosia. — I gdzie u ciebie jest dziadkowe: „Raz, dwa, trzy, cztery”?

— Tak dosłownie to przecież nie da się tego przetłumaczyć, ale sens jest ten sam, co w dziadkowej piosence.

Jędrkowe słowa od razu wszyscy podchwycili i zaczęli śpiewać nową piosenkę.

— Dziadzio nas jeszcze nauczy innych piosenek, si? — pytał Jędrak, a Mateusz przytakiwał. Czuł się zadowolony, prawie szczęśliwy, że tak mu dobrze było z młodymi.

Mateusz powoli oswajał się ze wszystkim nowym, co go otaczało. Poznał nazwy, których przedtem nie słyszał: Arged, Centrogal, gees. Nauczył się powoli tych skrótów i wiedział, że Arged to hurtownia artykułów gospodarstwa domowego, gees — gminna spółdzielnia, a Zetescha — Związek Samopomocy Chłopskiej.

W Chlebnej nie brakło teraz chleba, geesy prowadziły własne piekarnie, chleb był w nich, jaki tylko chciałeś. Mateuszowi nieraz się myliło, bo to co w Argentynie było chlebem, tu nazywało się bułką, pan negro — razowy chleb — był dużo smaczniejszy. Wła-

ściwie najsmaczniejszym chlebem na świecie był ten, który kiedyś piekła matka, ale matki nie było i chleba takiego już nie będzie. Na małym cmentarzyku jej grób rozpadał się. Jagusi nawet wstyd było, że nie zadbała o jakiś krzyż na grobie. „Dla żywych po wojnie nie było — mówiła — więc te pieniądze, coś przysłał, na dzieci obróciłam”. Mateusz kazał teraz jako tako uporzędkować matczyne grób, odwiedził księdza i kościół, ten sam, w którym matka pokazywała mu kiedyś święte ortalne, wzbudzające w małym chłopaku zachwyt i lęk.

W kościele drzemał sennie dawny czas. Chorągwie w metalowych okuciach, zatknięte drzewcami przy ławkach, przypominały procesje i panny w bieli, w wiankach na głowie. Maryjka należała do polskiej parafii w Misiones, pierwszy raz ją chyba Mateusz w takim wianku zobaczył i powiedział sobie: „To jest moja dziewczyna”.

Tu po dawnemu odbywały się procesje, nabożeństwa majowe, czerwcowe i październikowe, a ludzie — mówiła Jagusia — więcej teraz nawet garnęli się do kościoła, o czym Mateusz miał możność się przekonać. Na mszy niedzielnej, na sumie pełno było starych i młodych. Zdziwiło go to nawet, bo stale się gadało, że młodzież zepsuta, chuli-gańska, a tymczasem na własne oczy widział, jak chłopaki klękali, modląc się żarliwie.

„No, opowiem ja o tym w Azara — myślał Mateusz — a szczególnie tym, co to pomstowali na prześladowania religii”. Gdzie tu kto kogo prześladował? Ksiądz po dawnemu miał się dobrze, zgodnie z przysłowiem, że „kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie”, a nawet podobno niektórzy pobierali od państwa pensję jak jacy urzędnicy, w co już Mateusz nie chciał wierzyć. Odpusty i różne uroczystości odbywały się jak dawniej, śluby, chrzty i nawet „wywody”, co absolutnie nie było znane w Argentynie, bo kto to słyszał w tych czasach, żeby kobieta w czterdzieści dni po porodzie „oczyszczała się” w kościele, tak jakby rodzenie było grzechem. To już powinni znieść. Aż przykro patrzeć na kobiecinę ze świecą w rękę, jak stoi pokornie przed ortalnem. Jawno grzesznica za mężowską przyczyną! „Powiem o tym księdzu” — myślał Mateusz.

Ale mimo iż oburzał się, z wyraźną lubością odwiedzał kościółek, a gdy któregoś ranka wszedł i posłyszał godzinki, zapomniał o wszystkim, zasiadł w ławce, przyłączył się do chóru chłopskich basów i radośnie słuchał, jak kobiety odpowiadały piskliwymi, jęzgotliwymi głosami. Zdumiało go, że tak doskonale pamiętał słowa godzinek.

Od tego czasu, gdy śpiewał w polskiej parafii w Misiones, minęło wiele lat. Teraz więc już nie wiedział, czy słowa te pamiętał jeszcze z okresu dzieciństwa, czy też nauczył się ich ze starego modlitewnika stryjenki. Tkwiły w nim głęboko. Były jak zapach i smak matczynego chleba.

Śpiewał żarliwie, cały oddany znanej melodii. Stary kościółek, chorągwie procesyjne, światło lampki w ortalzu — wszystko to było nierozłącznie polskie, wszystko to tam, w Misiones, wspierało trudne, emigracyjne dni, za to wszystko chciał dziękować teraz swym żarliwym śpiewem.

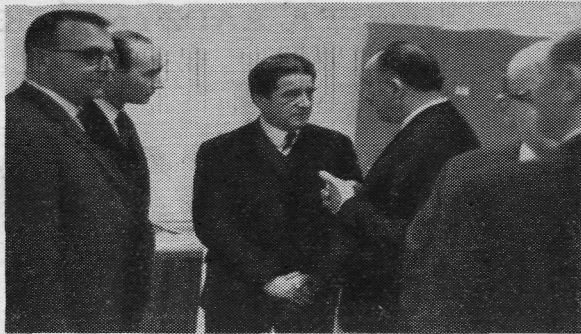
9

Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia” mieściło się przy ulicy Brackiej i Krystyna postanowiła udać się tam, gdyż organizowało ono wycieczki po Polsce dla turystów przyjeżdżających w odwiedziny do krewnych.

Idąc ulicą nagle wydało jej się, że za rogiem ocalałego domu na Nowogrodzkiej czeka na nią łączniczka, która wsunie jej w rękę konspiracyjną pocztę, zwiniętą w malutkie ruloniki.

„Która dziś przyjdzie? — zastanowiła się. — Wysoka jasna blondynka, czy może ta starsza w berecie?” Zabawne, że pamiętała nawet kolor tego beretu i bluzkę w groszki, którą zwykle nosiła. A przecież może obydwie nie żyją — mogły polec w powstaniu, mogły umrzeć już po wojnie, albo po prostu postarzały się do tego stopnia, że Krystyna nie poznałaby ich na ulicy.

(d.c.n.)



Wśród słuchaczy debaty o książkach polskich we Francji i francuskich w Polsce było wielu studentów Uniwersytetu (po lewej) i kilku przedstawicieli miejscowej Polonii. Gości polskich przybyłych do Aix witał serdecznie prof. Paul Garde (zdjęcie środkowe — po lewej). Dziekan Bernard Guyon (na zdjęciu z prawej) mówił w bardzo gorących słowach o przyjaźni polsko-francuskiej i związkach kulturalnych Polski i Francji. Po lewej — konsul p. Kulczycki

stanowią jedną trzecią całości przekładów literatury obcej na język polski, a jedną dziesiątą wydań literatury pięknej w Polsce.

JOURNÉES POLONAISES NA UNIWERSYTECIE W AIX

W Aix-en-Provence, mieście, w którym spędził ostatnie lata życia wielki przyjaciel Polski i popularyzator literatury polskiej we Francji Paul Cazin, odbyły się ostatnio Journées Polonaises. Organizatorem ich była Sekeja Słowiańska Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych Uniwersytetu w Aix.



Na wystawie zgromadzono książki, które można było dokładnie obejrzeć

W JEDNEJ Z SAL nowego, olbrzymiego gmachu Faculté des Lettres otwarta została wystawa książek polskiej. Złożyły się na nią przekłady literatury francuskiej wydawane w Polsce, przekłady literatury polskiej na francuski oraz dział książek ilustrujących stosunki polsko-francuskie. Patronat nad Dniami Polskimi objęli: rektor Uniwersytetu w Aix-en-Provence prof. Claude Franck, dziekan Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych prof. Bernard Guyon, konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki oraz profesorowie: pp. Henri Fluchère, Hildebert Isnard, Georges Duby i Paul Garde.

Otwarcie wystawy odbyło się bardzo uroczysto. Przewodniczył jej kierownik katedry studiów słowiańskich Faculté des Lettres p. Paul Garde, profesor literatury i języka rosyjskiego. Wi-

tając serdecznie konsula Kulczyckiego i wicekonsula Madeję, dyrektora Ośrodka Kultury Polskiej przy Sorbonie docenta Stanisława Frybesa oraz wicedyrektora paryskiego ośrodka Polskiej Akademii Nauk dr Tadeusza Kowzana nawiązał prof. Garde do Tysiąclecia Państwa Polskiego, którego obchody już się kończą. Aix-en-Provence przyłącza się do nich wprawdzie późno, niemniej Uniwersytet tutejszy pragnie przypomnieć o wielkim jubileuszu Polski, o przyjaźni łączącej oba kraje i o kontaktach polsko-francuskich. Polska dokonywa wielkiego wysiłku, aby kultura jej znana była za granicą. Literatura polska, film, teatr znane były w Aix-en-Provence dawniej dzięki działalności p. Paul Cazin, który zrobił bardzo wiele dla zacieśnienia więzów polsko-francuskich.

Po zagajeniu prof. Garde odbyła się debata na temat: „Le livre français en Pologne et le livre polonais en France”. Dyrektor Frybes scharakteryzował utwory literatury polskiej przetłumaczone w ostatnich latach na francuski. Jest ich ciągle za mało i literatura polska we Francji nie jest dostatecznie znana. Nastąpił jednak w tej dziedzinie duży postęp; od czasu, kiedy czytano po francusku tylko „Quo Vadis” Sienkiewicza, sytuacja zmieniła się poważnie. Prelegent zwrócił szczególną uwagę na wydaną przez Editions du Seuil antologię poezji polskiej. Spośród prozaików, dostępnych francuskiemu czytelnikowi dzięki istniejącym przekładom, omówił dyr. Frybes dokładnie twórczość Witkiewicza, Szulca, Gombrowicza, Mrożka.

Jeśli chodzi o literaturę francuską w Polsce, sytuacja jest zupełnie inna. Książka francuska ma w Polsce pozycję wyjątkowo uprzywilejowaną. Mówił o tym dr Kowzan ilustrując swą prelekcję zaskakującymi danymi liczbowymi. Utwory literatury francuskiej w oryginale rozchodzą się w poważnych ilościach po bibliotekach publicznych i prywatnych księgozbiorach.

Dzięki wielkim nakładom polskich firm wydawniczych, całą niemal literaturę francuską poznawać może polski czytelnik w przekładach. W cią-

gu 20 lat od zakończenia wojny dokonano w Polsce przekładu 1.800 książek francuskich na język polski, w tym wielu utworów stanowiących wielotomowe cykle powieściowe (Balzac, Zola), czy też całości dzieł poszczególnych autorów. Dzięki temu każdy Polak, zainteresowany literaturą francuską, może poznać ją dzięki tłumaczeniom od najwcześniejszych dzieł średniowiecznych, po dzień dzisiejszy, od Chanson de Roland oraz Legendy o Tristanie i Izoldzie po utwory Sartre'a, Camusa, Butora i Françoise Sagan.

Wśród najpopularniejszych w Polsce pisarzy francuskich pierwsze miejsce zajmują: Honoré de Balzac, Jules Verne, Victor Hugo, Alexander Dumas (ojciec), Emile Zola. Spośród współczesnych najbardziej czytelnicy polscy polubili Mauriaca, Aragona, Mauris. Dyr. Kowzan podał liczby, które mile zaskoczyły słuchaczy francuskich; dzieła Balzaca wydano w Polsce w ilości 1.800.000 egzemplarzy. Książki z utworami innych wielkich pisarzy francuskich rozeszły się również w olbrzymich nakładach. W sumie przekłady literatury francuskiej, stwierdził prelegent,

Odczyty polskich naukowców wywołały wielkie zainteresowanie wśród obecnych na sali osób, w ich liczbie dziekana Faculté des Lettres et Sciences Humaines prof. Bernard Guyon, profesorów Uniwersytetu w Aix pp. Fluderie, Duby, Garde, profesora Lycée Thiers w Marsylii p. Georges Sigal, dr Martínez, studentów oraz przedstawicieli Polonii z Aix i okolic. Znalazło to wyraz w ożywionej i ciekawej dyskusji.

W czasie towarzyskiego cocktailu, który odbył się po debacie, p. dziekan Bernard Guyon wniósł toast za przyjaźń polsko-francuską, a konsul generalny p. Jarosław Kulczycki przypomniał o osiągnięciach Polski w dziedzinie kultury i oświaty.

Wystawa, która trwała przez cztery dni, ściągnęła bardzo wielu zwiedzających. Dzięki udziałowi lektorki języka polskiego na Uniwersytecie w Aix p. Janiny Nowakowskiej oraz jej małżonka, wystawa miała doskonałą oprawę graficzną. W przejrzysty sposób ukazano na niej wysokość nakładów utworów literatury francuskiej w Polsce z wykazaniem autorów cieszących się największym powodzeniem.

W czasie Dni odbył się również w amfiteatrze uniwersyteckim seans polskiego filmu „Młodość Chopina”.

td.



Toast za pomyślność rozwoju studiów polonistycznych na Uniwersytecie w Aix wznoszą prof. Paul Garde i pani Janina Nowakowska, lektorka języka polskiego. Poniżej: Docent Stanisław Frybes podczas prelekcji na temat wzrastającej liczby przekładów literatury polskiej na język francuski



LONGTEMPS, la Pologne a disposé à Aix-en-Provence d'un ambassadeur extraordinaire — le regretté Paul Cazin. On peut dire que les récentes „Journées Polonaises” organisées par la chaire des études slaves de la Faculté des Lettres ont été aussi une manifestation en sa mémoire, une continuation de son oeuvre. Les „Journées” bénéficiaient du protectorat du professeur Claude Franck, recteur de l'Université, du doyen de la Faculté des Lettres le professeur Bernard Guyon, des professeurs Henri Fluchère, Hildebert Isnard, Georges Dury et Paul Garde, ainsi que du Consul Général de Pologne à Lyon — M. Jarosław Kulczycki.

Dans une des salles de la nouvelle Faculté des Lettres une exposition du livre polonais a été ouverte au public. On y avait réuni les traductions de livres français édités en Pologne, les traductions françaises de la littérature polonaise ainsi que les ouvrages ayant trait aux relations franco-polonaises, tous bien présentés grâce au concours de Mme Janina Nowakowska, lectrice de polonais à l'Université, et de son époux.

L'inauguration a été présidée par M. Paul Garde, professeur de littérature et de langue russes, qui dirige la chaire des études slaves, en présence de M. Stanisław Frybes — directeur du Centre de la Civilisation Polonaise auprès de la Sorbonne, et du dr. Tadeusz Kowzan — directeur du centre parisien de l'Académie Polonaise des Sciences. Une introduction de M. Paul Garde a ouvert un débat animé sur „Le livre français en Pologne et le livre polonais en France”. M. Frybes a noté les progrès accomplis depuis que „Quo Vadis” de Sienkiewicz était pratiquement le seul roman polonais connu du public français. Celui-ci a maintenant accès aux oeuvres de Witkiewicz, Szulc, Gombrowicz, Mrozek, les éditions du Seuil ont publié une intéressante anthologie de la poésie polonaise. Le dr Kowzan a montré la situation vraiment privilégiée de la littérature française en Pologne: un tiers des traductions des belles-lettres sont des livres d'auteurs français (soit un dixième de l'ensemble des éditions). Depuis 1946, quelque 1800 livres français ont été traduits. Balzac a été publié à 1.800.000 exemplaires. Tout ce qui se publie de bon à Paris trouve immédiatement écho en Pologne.

Durant quatre jours, l'exposition a attiré un nombreux public qui a pu aussi assister à la projection du film polonais „La jeunesse de Chopin”.

WYSTAWA HILAREGO w Paryżu

W Paryżu czynna była ostatnio w ciągu dwóch tygodni wystawa gwaszów i rysunków Hilarego (Hilarego Krzysztofiaka). Wystawa ta wzbudziła zainteresowanie i uznanie dla artysty-malarza.

Hilary Krzysztofiak, urodzony na Śląsku, skończył w 1951 roku Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych miał on liczne wystawy w Kraju. Brał udział w I Międzynarodowym Plenerze w 1963 roku oraz na I Biennale Form Przestrzennych w Elblągu w 1965 roku.

Hilary Krzysztofiak oprócz malarstwa zajmuje się scenografią, współpracując z teatrami warszawskimi i prowincjonalnymi oraz z polską Telewizją. We Francji Hilary wystawiał dotąd w Galerie Désbrière w Paryżu oraz w Galerie Jouven w Marsylii.

Na zdjęciu: fragment ostatniej wystawy w Paryżu przy rue Odéon n° 9.



RADY OD SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Ośmielam się zabrać głos na podstawie listu pisanego przez jedną z czytelniczek. Jej list tchnie wielkim oburzeniem na inne czytelniczki, które skarżą się, że wpadły w pułapkę ze względu na ogłoszenia dawane przez mężczyzn, szukających gospodyń domu. Ogłoszenia te brzmią mniej więcej tak: „Spokojny, bez nabożów, wdowiec w starszym wieku poszukuje gospodyni domu, może być biedna i bezdzietna, albo pobierająca pensję, ożenek późniejszy niewykuczony”.

Nie tak powinny być pisane takie ogłoszenia, ale w ten sposób: poszukuję kobiety do wynajęcia, a jak się naprzykszy to ją oddadę za honorarium. Po takim ogłoszeniu nie byłoby nieporozumienia. Każde z nich wiedziałyby co ma robić. Bo taki człowiek nie np. nie posiada i chce wziąć kobietę, ażeby gospodarzyła. A jak ma coś, to niech płaci i jak dla tej gospodyni będzie za małą zapłatą, to poszuka sobie lepiej płatnej pracy.

W tym liście, który przeczytałam było napisane, że ta czytelniczka ożeniła swego brata i teraz brat jest nieśczęśliwy, bo w domu jest zbyt ciężki. Ale nie jest tak tragiczny, bo z listu wynika, że uczy się na kursach wieczornych. To znaczy, że ma możliwość i chęć do nauki. A jak się nauczy, to rady siostry nie będzie już potrzebować.

Zasylam serdeczne pozdrowienia dla pani Anny.

STAŁA CZYTELNICZKA S.U.

SZANOWNA PANI!

Ma pani zupełną rację, że często w ogłoszeniach ludzie wprowadzają w błąd. Powinny być w nich zupełnie jasno określone warunki i wymaga-

nia. Co innego szukać żony, czyli towarzyszkę życia, a co innego potrzebować kogoś do pomocy w domowym gospodarstwie.

Jest dziś bardzo wielu samotnych starszych mężczyzn, którzy owdowiali i nie umieją sobie poradzić z własnym, nawet niewielkim gospodarstwem. Jest rzeczą normalną, że chcieliby oni, oczywiście za opłatą, przyjąć do domu kogoś, kto mógłby im pomóc. Ale to trzeba wyraźnie i jasno w ogłoszeniu powiedzieć. Zresztą przecież wcale nie wykuczony, że gdy jakaś starsza kobieta zacznie pracować u takiego starszego, samotnego mężczyzny, dojdzie między nimi do porozumienia i wezmą ślub.

Ja na przykład otrzymuję bardzo wiele podobnych listów z prośbą o adresy czytelniczek, które do mnie się zwracają o radę. Oczywiście, bez zgody adresatek nigdy tych adresów nikomu nie podaję. Nie wzięłabym na siebie odpowiedzialności za pośrednictwo matrymonialne. Trzeba dobrze ludzi znać, by ich ze sobą swatać. A ja przecież znam ich tylko z listów.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Przeżyłam wielką tragedię. Mój syn próbował popełnić samobójstwo. Na szczęście wy ratowano go. Ale był o krok od śmierci. Tylko przypadek sprawił, że wróciłam wcześniej do domu niż zwykle. On nie spodziewał się mnie widocznie. Gdy przyszedłam leżał bez przytomności przy otwartej kuchni gazowej. Natychmiast wezwałam pomoc i dziś chłopiec dochodzi już do zdrowia.

Próbowałam dowiedzieć się co było powodem jego kroku.

BULIŚCI w NORDZIE

ZACZEŁO SIĘ WSZYSTKO w latach powojennych, z chwilą, gdy na Lazurowym Wybrzeżu, w miejscowości La Napoule, powstał dom wypoczynkowy dla górników z zagłębia Pas-de-Calais i Nord. Ci z górników, którzy pierwsi pojechali do La Napoule, przywieźli stamtąd na Nord nie tylko miłe wspomnienia z wakacji, ale także i nową grę tzw. „pétanque”, grę w kule, która jak światła miłośników „jeu de boules” jest już na Nordzie całą wielką moc. Jednym z najbardziej znanych jest stowarzyszenie „LES BOULES ECAILLÉES” z dzielnicy Fosse 12 w Lens.

Stowarzyszenie „Les Boules Ecaillées” powstało w 1950 roku. Prezesem „Les Boules Ecaillées” jest p. Albert BOUREZ, który z zawodu jest nauczycielem.

— W „boules” grają przede wszystkim ludzie starsi, emeryci,

byli sportowcy, którzy nie mogą już ze względu na swój wiek uprawiać ulubionego swojego sportu — powiedział nam p. Bourez, który sam jest absolwentem „Ecole Supérieure d'Education Physique” w Joinville. — Czasem grają w „boules” także i ludzie młodzi, ale to należy raczej do wyjątków. U nas takim wyjątkiem jest 16-letni Joël Langlois.

W „boules” grają nie tylko górnicy. Pasjonują się tym sportem — bo jest to sport, który wymaga zręczności i cierpliwości — także i nauczyciele oraz kupcy. Oczywiście, w „boules” grają i Polacy. Większość naszych członków to Polacy albo Francuzi pochodzenia polskiego.

— Naszym honorowym prezesem — ciągnie dalej p. Bourez — jest p. Edward Nowak, w którego „kafajce” mieści się zresztą siedziba „Les Boules Ecaillées”. Pan Nowak jest byłym piłkarzem, grał on w drużynie „La Jeune France” w Mazingarbe, jest on także wielkim miłośnikiem tenisa stołowego i zawołanym narcizem. Skarbnikiem „Les Boules Ecaillées” jest p. Jan Makowiecki. „Mako” — wszyscy nazywamy p. Makowieckiego po prostu „Mako” — to także eks-sportowiec. Należał on do „Sokoła”, przez 22 lata był skarbnikiem polskiego klubu piłki nożnej „Gwiazda” w Lens, przez pewien czas pełnił funkcję generalnego sekretarza Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji. A w tej chwili jest on nie tylko skarbnikiem, ale także i duszą naszego stowarzyszenia.

— Ten nasz „boulodrome” na placu przed kościołem św. Edwarda jest w dużej mierze dziełem „Mako”. „Mako” jest także naszym ekonomistą. Był skarbnikiem „Les Boules Ecaillées” to nie jest najłatwiejsza sprawa, chociażby dlatego, że nas nikt nie subwencjonuje. Oczywiście, mamy składki członkowskie, ale

to nie wystarcza. Skąd więc bierzemy pieniądze na zakup nowych „boules” i na rozjazd? — Otóż nieoceniony „Mako” organizuje co roku loterię fantową. Poza tym urządzamy także seanse filmowe. Tu należy powiedzieć, że przy organizowaniu takich imprez zawsze pomaga nam lokalny dziennik „La Voix du Nord”.

Pan Bourez udzielił nam także informacji natury „technicznej”. Kula („boule”), wazy mniej więcej 1 kilogram. Partia „boules” trwa średnio półtorej godziny. Co pewien czas urządza się międzymiastowe czy regionalne konkursy i mistrzostwa. Członkowie „Les Boules Ecaillées” zdobyli już niejedyn puchar.

Zdobyte puchary można oglądać w „kafajce” p. Edwarda Nowaka. Członkowie „Les Boules Ecaillées” przywiązują oczywiście dużą wagę do tych pucharów, ale twierdzenie, że grają oni w „boules” tylko po to, aby odnosić zwycięstwa i zdobywać puchary byłoby niezgodne z prawdą. Na „boulodrome” przychodzi się przede wszystkim po to, aby czuć się na nowo sportowcem, i po to, aby oddychać atmosferą cennego koleżeństwa, prawdziwej przyjaźni. Ot, po co się gra.

Sk.

B. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

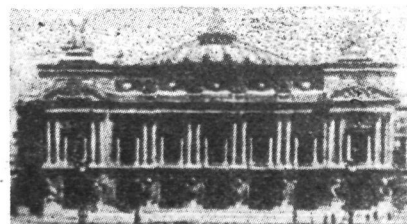
KRONIKA KULTURALNA

● Nakładem „wydawcy poetów” Pierre Seghersa ukazał się ostatnio w Paryżu tom poezji młodego poety pochodzenia polskiego Rogera Kowalskiego zatytułowany „Hautes Erres”. Paryscy krytycy ocenili „Hautes Erres” (najwłaściwszym polskim odpowiednikiem tego zwrotu jest chyba słowo „tropy”) bardzo pochlebnie. „Roger Kowalski dosłownie uwodzi nas” — pisał niedawno temu znany poeta i krytyk Alain Bosquet.

● Uczony francuski p. Etienne Cluzel opublikował w „Bulletin de la Librairie ancienne et moderne” ciekawy tekst poświęcony zapoznanemu francuskiemu romantykowi Philoxène Boyer. Philoxène Boyer był poetą, dramaturgiem i znakomitym mówcą. Z tekstu p. Cluzel dowiadujemy się również, że Philoxène Boyer zajmował się także wygłaszaniem prelekcji o wielkich pisarzach, m. in. o Adamie Mickiewiczu.

● W paryskim piśmie literackim „La Quinzaine Littéraire” ukazał się artykuł Stanisława Kocika poświęcony współczesnej prozie polskiej.

Sk.



HOTEL OPERA-LAFAYETTE
CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette — PARIS 9° (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku i włosku

COMTAL L'IMPERMEABLE

U specjalisty płaszczy nieprzemakalnych

P L O M I O N E D M O N D

AU RENARD BLEU
22, rue Alfred Leroy, BRUAY-EN-ARTOIS tél. 155



Obejrzyjcie
nowe
płaszcze
COMTAL-TERGAL

ZNAJDZIECIE TAM GATUNEK, MODEL
I KOLOR JAKIEGO SZUKACIE

LATWE PRANIE — ZARAZ DO NOSZENIA

Wszystkie TERGAL-COMTAL-TERGAL-LANIE, MERYLISS
SCOTCH-GARD-PER-IMPER TERGAL-GABARDYNY
POPELINY-CERATY-PLASTYKI dla Pań — Panów —
Chłopców i Dziewcząt,

LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta
DLA WSZYSTKICH
KONSUMENTÓW

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 SKLEPÓW — w tym —

12 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY

♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦

LISTY Józefa Grzybka

I tak pojechałbym do Polski

PANIE REDAKTORZE!

Opublikowany w jednym z ostatnich numerów „Tygodnika” materiał o Polsce w Międzynarodowym Roku Turystycznym sprawił, że dobre pół kolonii znajduje się u nas w stanie bliskim egzaltacji. Wczoraj z numerem „Tygodnika” w ręku wpadł do nas Nawrocki, taki jeden mój znajomy. „Widzieliście?! — wołał. — Czytaliście?! — Jasne z modrym!”. Wołał tak, że dostał wycieków. Okazało się niebawem, że Nawrocki dlatego jest tak podniecony, że w artykule pt. „Polska w Międzynarodowym Roku Turystycznym” „stoi”, że w opracowanych w Kraju programach wycieczek dla zagranicznych turystów „uwzględniono również po raz pierwszy szersze zwiędzanie województwa lubelskiego i rzeszowskiego”. Nawrocki pochodzi właśnie spod Rzeszowa.

W naszej niemal wyłącznie „poznajskiej” kolonii jest on jedynym przedstawicielem Rzeszowszczyzny. Nawrocki jest wielkim patriotą lokalnym, często opowiada o swojej rodzinnej Dębicy, mieście powiatowym, w którym — tłumaczy — urodził się wielki muzyk Krzysztof Penderecki. Jako jednak, że w naszej kolonii z muzyków polskich zna się raczej li tylko Chopina i Moniuszkę, jako że o Pendereckim mało kto u nas słyszał — tedy zdarzało się, że nasi kolonijni poznaniacy wruszali sobie na te — rzeczowe przecież informacje ramionami, co „Galicyjka” Nawrockiego zawsze uprawiało w okropną złość. Ale teraz triumfuje. Przecież nawet w „Tygodniku” napisali, że Lubelskie i Rzeszowskie bogate są „nie tylko w regiony pełne uroku nieskażonej cywilizacją natury, ale również w liczne zabytki kultury i historii.”

Artykuł o Polsce w Międzynarodowym Roku Turystycznym rozegzaltował jednak nie tylko Nawrockiego, ale także i wielu innych ludzi. Mojej żonie, na przykład, strasznie przypadła do gustu perspektywa spędzenia wakacji w Bieszczadach, a to dlatego, że ma tam być wielka moc grzybów i że nawet spotkanie z niedźwiedziem nie jest w Bieszczadach wykluczone... Co też kobietom nie chodzi po głowie! Mówię jej, że jeśli idzie o mnie, to ja bym takiego spotkania nie życzył nawet i najgorszemu urogowi, to ona na to, że się nie boi, bo już tyle lat żyje z jednym starym niedźwiedziem — niby ze mną — i nic jej się nie stało... Ah, dobrze, powiadam Wam, że mam taki dobry charakter...

Ale dość żartów. Ten artykuł informacyjny o Polsce w Międzynarodowym Roku Turystycznym czytany był w naszej — chyba nie tylko w naszej — kolonii z uwagą, zainteresowaniem i przejęciem m.in. z tej przyczyny, że jest w nim mowa o tym, iż „dla turystów przyjeżdżających w grupach wiosną i

jesienią Polskie Biuro Podróży „Orbis” wprowadza znaczne, 20-procentowe niżki”. Informacja ta zaciekała nas — nas, starszych emigrantów — po pierwsze dlatego, że my już prawie wszyscy jesteśmy na emeryturze, a co za tym idzie: na wakacje możemy jeździć obojętnie kiedy, także i wiosną czy jesienią — byle tylko zdrowie dopisywało jako tako i byle tylko było za co. A po drugie informacja ta zainteresowała nas z tego powodu, że wyjazdy indywidualne, wyjazdy, których celem było odwiedzenie krewnych i rodzinnych okolic także już prawie wszyscy mamy poza sobą. Dzisiaj ci, którzy wybierają się do Polski — wybierają się tam nie tylko po to, aby zobaczyć się z krewnymi, ale także i po to, aby możliwie najwięcej zwiędzić. Bardzo chcielibyśmy zatem wiedzieć, ile konkretnie kosztuje taka wycieczka, jakie proponuje się trasy itd. Czy mógłby Pan, Redaktorze, poprosić przedstawiciela „Orbisu” o omówienie tej sprawy w „Tygodniku”?

W tym miejscu zamierzałem jak zawsze pozdrowić Was i zakończyć już swój

„List” — ale na szczęście w samą porę przypomniałem sobie, że nic jeszcze właściwie nie napisałem o samym Międzynarodowym Roku Turystyki — a przecież tej właśnie sprawie postanowiłem poświęcić ten dzisiejszy „List”. No, ale co taki biedny Grzybek jak ja może mieć do powiedzenia o turystyce? — Turystykę uprawiałem głównie na terenie swojej wyobraźni, na turystykę innego typu nie było mnie w życiu stać. Cóż więc mógłbym powiedzieć? — Ze nazwa pierwszego biura podróży — COOK — kojarzy mi się ze słynnym osiemnastowiecznym angielskim podróżnikiem, Jamesem Cookiem, który zginął na wyspach Sandwich? Ze z kolei nazwisko Cooka kojarzy mi się z nazwiskiem innego podróżnika, Livingstone’a — tego Livingstone’a, którego miał odnaleźć w Afryce dziennikarz Stanley — ten sam Stanley, który po jednej bitwie w Hiszpanii pierwszy spośród wszystkich korespondentów przyleciał na pocztę i po nadaniu swojej depeszy przetelegrafował jeszcze całą ewangelię Mateusza, aby zamknąć konkurencji dostęp do telegrafu? — Ale

to są moje wewnętrzne sprawy, które z Międzynarodowym Rokiem Turystyki naprawdę niewiele mają wspólnego. Więc może nie zobowiązującą wyznaczyć na koniec, że gdybym tak miał pieniądze, jak ich właśnie nie mam, to owszem, uczciłbym Międzynarodowy Rok Turystyki, wybierając się w podróż śladami Cooka, Livingstone’a, Stanleja i wszystkich innych sławnych podróżników i pionierów turystyki? — Ale to znowu byłoby niezgodne z prawdą. Choćbym miał nie wiem ile pieniędzy, to i tak wierzyłbym tak jak dziś — tak jak zawsze — że nie ma na świecie widoku piękniejszego niż widok polskich „pól malowanych zbożem rozmaitym, pożłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem...” I tak pojechałbym na wakacje do Polski. Tacy już jesteśmy — my, emigranci.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

P.S. — PANIE REDAKTORZE!

Ten dzisiejszy „List” jest może i trochę przydługi, ale bardzo proszę nie z niego nie skreślać: chcę nim dowiedzieć niektórym z moich przyjaciół, że fakt, iż czasem moje „Listy” są dosyć krótkie wcale nie oznacza, że dowcip mój wysycha, albo że brak mi tematu.

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

AKCJA W SPRAWIE UZNANIA GRANICY ODRA-NYSA

Na zebraniu delegatów Federacji Polonii amerykańskiej w dniu 11 stycznia br. podjęto uchwałę, powołującą stały specjalny komitet mający na celu podjęcie akcji na terenie amerykańskim w sprawie ostatecznego uznania przez rząd USA granicy na Odrze i Nysie.

W posiedzeniu uczestniczyło ponad 100 delegatów reprezentujących różne środowiska i organizacje polonijne z terenu Chicago.

WANER-WOJNAROWSKI

KANDYDATEM NA MERA CHICAGO

Kandydatem partii republikańskiej na stanowisko majora (mera) miasta Chicago został Jan Waner-Wojnarowski. Z ramienia partii demokratycznej kandyduje dotychczasowy mer tego miasta Ryszard Daly. Demokraci wysunęli na „klerka” miejskiego (coś w rodzaju sekretarza zarządu miejskiego) członka Polonii chicagowskiej Jana C. Marcina.

POLA NEGRI MA JUŻ 70 LAT

Słynna swego czasu gwiazda filmowa Pola Negri (Apolonia Chałupiec) obchodziła w San Antonio, w stanie Texas, siedemdziesięciolecie urodzin.

Pola Negri ukończyła szkołę baletową w Warszawie i zadebiutowała w polskich filmach. Następnie na zaproszenie słynnego reżysera niemieckiego Maxa Reinharda wyjechała do Berlina, gdzie kreowała wiele ról w filmach tegoż reżysera. Filmy te zainteresowały producentów Hollywood. W USA grała główne role m.in. w pierwszych wersjach „Madame Dubarry”, „Carmen”, „Dama Kameliowa”.

Prasa amerykańska przypomina bliższe stosunki łączące ją ze słynnym Rudolmem Valentino.

POPULARNI POLSCY PIEŚNIARZE

Jeden z popularniejszych polskich programów radiowych w Chicago prowadzonych przez Boba Lewandowskiego zainicjował doroczny konkurs radiowy na najpopularniejszą pieśniarkę lub pieśniarza polskiego lub polonijnego. Pierwsze miejsce w 1965 r. zdobyła Irena Santor.

W konkursie przeprowadzonym w styczniu br. na najbardziej popularnego pieśniarza lub pieśniarkę w 1966 r. największą liczbę głosów otrzymała Anna German. Znana ona jest w Ameryce nie tylko z radia i płyt, ale i ze

swego tournée w Stanach Zjednoczonych. Na drugim miejscu znalazł się Piotr Szczepanik.

POLAK WŚRÓD CZOŁOWYCH FILATELISTÓW WIELKIEJ BRYTANII

48 Kongres Filatelistyczny Wielkiej Brytanii wpisał na listę wybitnych filatelistów (Roll of Sistinguished Philatelists) cztery nowe nazwiska. Po raz pierwszy znalazł się na liście Polak p. M. A. Bojanowicz z Londynu.

AUSTRALIJSKI UCZONY O POLSCIE

Towarzystwo Wiedzy o Polsce w Adelaide zorganizowało w miejscowym Domu Polskim spotkanie z doktorem Murray, profesorem Uniwersytetu, który w roku ubiegłym brał udział w zjeździe neurologów w Krakowie.

Dr Murray przedstawił swoje wrażenia z Polski, podkreślając specjalnie sprawę opieki państwa nad młodzieżą i dziećmi, oświaty i szkolnictwa wyższego, rozwój nauki i kultury powszechnej, osiągnięcia Polski w dziedzinie budownictwa i gospodarki narodowej. Jego uwagi cechowała obiektywność obserwacji i życzliwe spojrzenie na sprawę Polski. Pogadanki ilustrował dr Murray wykonanymi w Kraju własnymi przezroczkami.

(W.)

ILU NAS JEST?

ANNAY - sous-LENS. Na przeszło 250 obywateli, którzy zamieszkiwali pod koniec ub. roku Annay, było przeszło 100 obywateli polskich.

BARLIN. Ostatnio mieszka na terenie gminy prawie 1000 obcych obywateli, w tym, olbrzymią większość stanowią Polacy, bo jest ich aż 920. Nic dziwnego, że Barlin uważane jest za jedno z największych skupisk polskich na terenie Francji.

ODZNACZENIA,

EGZAMINY

HÉNIN-LIÉTARD. Tradycyjnym zwyczajem zarząd miejski wydał przyjęcie dla odznaczonych złotymi medalami pracy. Wśród odznaczonych znalazł się m.in. p. Leon Rogowski.

DECHY. Srebrnym medalem zostali odznaczeni dawcy krwi p. W. Dejewicz i p. Józef Pader. Wręczenie medali odbyło się uroczysto na zebraniu członków stowarzyszenia.

VERQUIN. Medal pracy „vermeil” oraz duży złoty medal otrzymał p. Leon Stróżyk, inwalida pracy.

NOEUX-les-MINES. Egzamin samarytańskie pomyślnie złożyli p. Marie-Thérèse Małeczka, p. Maurice Mosiniak i p. Helena Pańczak.



Dyplomy wręczyła im inspektorka dep. p. Dupas

SPOTKANIE SEKCJI
ODZNACZONYCH
MEDALAMI

LEFOREST. Miejskowa sekcja odznaczonych medalami pracy obradowała nad sprawozdaniami rocznymi. W wyniku wyborów do zarządu zostali wybrani m.in. p. Józef Smelkowski i p. R. Grocholski. W zebraniu wzięło udział 130 członków sekcji.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

HARNES. Na balu stowarzyszenia Les Enfants de Ch. Crinquille, królową piękności została wybrana p. Teresa Szymczak z Ostricourt, Cité des Bois.

NOEUX-les-MINES. Sympatycy klubu piłki nożnej „Allez Noeux” zorganizowali bal, połączony z wyborem lokalnej piękności. Wśród 30 kandydatek do eliminacji została zakwalifikowana p. Sylwia Kaczor, która w wyniku głosowania zajęła czwarte miejsce.

UWAGA! PERSAN

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” ukaże się kolejny fotoreportaż z cyklu „Wędrowki po naszych koloniach”, poświęcony historii i współczesnemu życiu Polaków mieszkających w Persan.

Znajdziecie w naszym fotoreportażu rozmowy i wspomnienia państwa Teofili i Jana Ciapów, p. Ignacego Dybińskiego, p. Aleksandra Malazdry, p. Józefa Kudły, p. Jana Chlebickiego, p. Claudine Spychały.

Poznacie starszych działaczy i młodzież z zespołu pieśni i tańca „Łowiczanka”.

Pamiętajcie!

W następnym numerze „Tygodnika” fotoreportaż o Rodakach z Persan.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

MAZINGARBE. Konkurs, tzw. manille, urządzony przez stowarzyszenie Les Noires et Blanches, zgromadził na starcie przeszło 64 zawodników. Nagrodę 7 zdobył p. Stanisław Kozior, 12 p. Leon Łabaj, 13 p. Franciszek Kaczor, 14 p. Franciszek Łabaj.

SALLAUMINES. Hodowcy gołębi, zgrupowani w stowarzyszeniu Remplumés Sallauminis wybrali na swojego skarbnika p. Jana Prokopa, a do komisji rewizyjnej p. Stefana Mačkowiaka i p. Antoine Growę. Podczas zebrania uczczono pamięć zasłużonego zmarłego członka — założyciela stowarzyszenia p. Marcelego Chojnackiego.

LENS. Artyści-malarze — członkowie stowarzyszenia Artistes Indépendants odbyli swoje doroczne walne zebranie. Na członka zarządu wybrany został p. Biernacki, którego uczyniono także odpowiedzialnym za zorganizowanie najbliższej wystawy, urządzanej przez to stowarzyszenie.

LENS. Na sekretarza zarządu klubu „Etoile Boxing Club Lensois” został wybrany przez walne zgromadzenie p. Antoni Gibowski.

BULLY-les-MINES. Tradycyjnym zwyczajem polskie stowarzyszenie muzyczne „Harmonia” udało się gromadzić do merostwa, aby z okazji Nowego Roku złożyć miejscowym władzom życzenia oraz podziękowanie za pomoc moralną i materialną. Mer-rada generalny, p. Malet, w otoczeniu swoich najbliższych współpracowników, po wysłuchaniu przemówienia p. Koniecznego, kierownika artystycznego „Harmonii” wyraził pod adresem stowarzyszenia słowa uznania za pracę społeczną i podziękowania oraz zapewnił o dalszej przychylności ze strony miasta. Odegraniem hymnów narodowych zakończyła się część oficjalna, po czym zarząd miasta podejmował członków „Harmonii” tradycyjną lampką szampana.

NOEUX-les-MINES. W sali stowarzyszenia mandolinistów „Morival” obradowali członkowie tego stowarzyszenia nad sprawozdaniem rocznym oraz planem pracy na rok 1967. Obradom przewodniczył prezes stowarzyszenia p. Antkowiak. Postanowiono przyjąć nowe zgłoszenia oraz w dalszym ciągu pracować nad podnoszeniem poziomu artystycznego zespołu.

NOEUX-les-MINES. Wiceprezesem miejscowego klubu zwolenników petanki „Les Trouble-Fête”, został wybrany p. Józef Zieliński.

MONTCEAU - les - MINES - LUCY. Buliści wybrali na sekretarza zarządu na rok 1967 p. Serge Sołtysa.

HAILLICOURT. Inwalidzi pracy odbyli zebranie, na którym dyskutowali nad sposobami poprawy swojego losu. Na zakończenie obrad wybrali oni na prezesa stowarzyszenia p. Gosińskiego, a na chorążego p. Matuszaka.

PERRECY - les - FORGES. Konkurs belota „Consolante” stowarzyszenia Amicale laïque wygrała para Mikołajczak-Cholewa.

BRUAY-en-ARTOIS. Towarzystwo wzajemnej pomocy dla robotników niezależnych wybrało do zarządu p. Jana Franciszka Biegańskiego z Bruay. Postanowiono wprowadzić obowiązkowe ubezpieczenia.

DOURGES. Sympatycy klubu sportowego, tzw. supporterszy radzili ostatnio na dorocznym zebraniu nad sytuacją swojego klubu. Z zadowoleniem przyjęli oni do wiadomości roczne sprawozdanie finansowe oraz sportowe. Do nowego zarządu zostali wybrani m.in. pp. Lewandowski, Bedra, Skrobała, Janas, Dryżański, Wechła, Koralewski, Kempa, Gros, Wojtkowiak i Gibowski.

WAZIERS. Na skarbnika Stowarzyszenia byłych kombatanów ACPG został wybrany p. Edmund Stempień.

WAZIERS. Walne zebranie stowarzyszenia Société Colombophile La Rapide wybrało na zastępcę skarbnika p. Alexa Poradkę i członka zarządu p. Henryka Sworę.

DOUAI. Na walnym zebraniu stowarzyszenia Fanfare Municipale obecni z aplauzem przyjęli wiadomość o pięknym sukcesie, odniesionym w Konserwatorium Paryskim przez wychowanków stowarzyszenia p. Christiana Dzierłę i p. M. Wojtkowiaka.

VERQUIN. Sportowcy dyskutowali nad lokalnymi problemami sportowymi. Po dyskusji wybrano nowy zarząd, do którego wszedł m.in. p. Stanisław Kaczmarek i p. Michał Nowak.

SANVIGNES - les - MINES. Miejskowy komitet polskich stowarzyszeń postanowił zorganizować w kwietniu duży bal, aby zdobyć fundusze na powiększenie sali zebrań. Jedną z atrakcji tego wieczoru będzie występ znanego piosenkarza p. Mariana Palmowskiego, który już czterokrotnie wygrał konkurs Télé-Dimanche. Do tańca przystąpią orkiestra p. Tadeusza Grzybka z Montceau-les-Mines.

AMNEVILLE. Podczas plebarnego zebrania ochotników straży pożarnej minutą milczenia uczczono pamięć zmarłego sekretarza stowarzyszenia p. Karola Sitka.

MAGNY. Buliści l'Amicale Boule zorganizowali bal, połączony z wyborem maskotki stowarzyszenia. Kierownictwo zabawy spoczywało w rękach prezesa p. Jankowskiego oraz skarbnika p. Sobolewskiego.

MARLES-les-MINES. Sympatycy sportu strzeleckiego Les Carabiniers Polonais dyskutowali nad sprawozdaniami rocznymi oraz wyborem nowego zarządu. Tytuł króla stowarzyszenia przyznano p. Józefowi Gittnerowi, podczas gdy p. Olapa i p. Jarzenny zostali mianowani marszałkami. Honorowym prezesem wybrano p. J. Gittnera, prezesem administracyjnym p. Romana Iwańskiego, jego zastępcą p. Piotra Rostańskiego, sekretarzami — p. Henryka Gittnera i p. E. Jagodzińskiego, skarbnikiem p. V. Herczkę i p. K. Kuczerę, kapitanem sportowym został p. Piotr Starecha, a administratorem p. Stefan Sikora.

ECAILLON. Na bankiecie rocznym stowarzyszenia muzycznego zarząd miejski reprezentował p. Bagaczyński, zastępca mera.

AVION. Szachiści z Cercle d'Avion odnieśli zasłużony sukces nad szachistami z Douai, wygrywając w stosunku 4:3. Decydujące punkty zdobyli dla Avion p. Bembenek zwyciężając p. Paniaczyka z Douai oraz p. Pawlika.

LIEVIN. Do zarządu byłych kombatanów i ofiar wojny zostali wybrani p. Stanisław Kubicki i p. R. Kożusznik.

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris IXe

tél.: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca piękne książki wydawnictwa „Czytelnik” z serii „Głowy Wawelskie”.
(Każda (10 x 15 cm) w płóciennej oprawie):

Brandys Marian	Oficer największych nadziei	5,55 F
Czeszko Bohdan	Opowiadania wybrane	5,25 F
Filipowicz Kornel	Ulica Gołębia	8,65 F
Gojawczyńska Pola	Dziewczęta z Nowolipek	6,15 F
Nałkowska Zofia	Niecierpliwi	6,15 F
Piętak Stanisław	Front nad Wisłą	4,95 F
Stawiński Jerzy Stefan	Kanał. Ucieczka	5,55 F
Szmaglewska Seweryna	Dymy nad Birkenau	7,70 F
Zawieyski Jerzy	Romans z Ojczyzną	5,25 F

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Polecamy mapy drogowe Polski i Europy, mapy województw, mapę campingów w Polsce, plany miast oraz przewodniki po Polsce w języku polskim i francuskim.

NASZA KRONIKA RODZINNA

60 rocznica godów weselnych

HAILLICOURT. P. Marianna Brzezińska, z domu Starczewska, oraz p. Ignacy Brzeziński obchodzili w gronie rodzinnym 60-tą rocznicę swoich zaślubin. Okoliczność tę wykorzystali do podniesienia dożalubia, który do roku 1922 mieszkał na terenie gminy, pracując długie lata w górnictwie. W imieniu zarządu miasta wręczył on również jubilatowi piękny podarunek.

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

DECHY: Walburga Karpińska i René Aumont. **HARNES:** Bernadette Turek i Jean-Marie Cardon, Jadwiga Jasieniecka i Simon Zelek, Josette Houziaux i Józef Sajdak. **CARVIN:** Marie-José Dubreucq i Edward Wlazlak. **Agnieszka Wysocka i Cheriff Bouterfass.**

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. ETIENNE: Waleria Szymańska. **METZ:** Marie-Laure Wojnowicz. **DOUAI:** Corinne Wiatrowska, Fryderyk Skrzyniarz, Fryderyk

Bak. HARNES: Sylviane Stawiarska, Michał Woźniak, Pascal Czaicki, Christel Cizek. **LENS:** Christelle Najdek, Thierry Machowiak, Natalia Antoszkiewicz. **NOYELLES-sous-LENS:** Patrice Pokojski. **HÉNIN-LIÉTARD:** Eric Gluchowski, Bernadette Tylińska, Pascal Nowakowski, Wincenty Sokół. **LIEVIN:** Doris Browarski. **AVION:** Doriane Rubaszkiwicz. **OIGNIES:** Czesław Lewkiewicz, Christine Janicka. **BETHUNE:** Izabela Koziarek, Christophe Zaglio, syn Louis i Józefiny z domu Łukowskiej. **Reynalde Gomola, Krzysztof Zakrzewski. AUCHEL:** Gilles Synakowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

AVION: Józefa Mikołajczak, lat 77. **OIGNIES:** Teodor Zmuda, lat 68, Bronisław Leśniak, lat 60, Julia Szczesna, lat 75, Edmund Świątkowski, lat 37. **HARNES:** Adalbert Łopiński, lat 46, Sylwia Nałkaniec. **CARVIN:** Stefania Michalak z domu Bober, lat 64. **ANNE-QUIN:** Cecylia Kuchta z domu Mikołajczak, B. Wojciechowski. **BARLIN:** Stanisław Koprass. **LENS:** Irena Hanowicz, lat 32. **HÉNIN-LIÉTARD:** Władysław Zawadzki, lat 55, Mikołaj Manikowski, lat 69.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV od 26 lutego do 4 marca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.30 a 23.55.

WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB poniedziałek, wtorek, środa i piątek 12.30.

LA PRINCESSE DU RAIL — film seryjny o 19.25 — oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 26 LUTY

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: *Le voyage à Biarritz*, real. Gilles Grangier (Fernandel i Arletty); *Cartouche* — real. Philippe de Broca (Jean-Paul Belmondo i Cláudia Cardinale); *Quelle joie de vivre*, real. René Clément (Alain Delon, Barbara Lass-Kwiatkowska, Gino Cervi).

13.30 **Interneige nr 5** — finale.

14.45 **Télé-Dimanche** — udział biorą: Claude François i Michèle Toor.

17.15 **Riszard Lwie Serce**.

19.30 **Quand la liberté venait du ciel** (nr 5).

20.45 **Un condamné à mort s'est échappé** — film Roberta Bresson (François Leterrier).

22.10 **60 millions de Français**.

PONIEDZIAŁEK 27 LUTY

18.25 **Magazyn kobiecy**.

20.30 **Pas une seconde à perdre**.

21.10 **La bataille du désert**, real. Daniel Costelle i Jean-Louis Gillaud.

22.40 **Les Incorruptibles** (Nieprzekupni).

WTOREK 28 LUTY

20.30 **Demeure chaste et pure** (Jean Richard, Nicole Maurey i Lyne Chardonnet).

22.10 **A propos**.

ŚRODA 1 MARCA

18.25 **Sports jeunesse**.

19.50 **Jeunesse**.

20.30 **La piste aux étoiles**.

21.30 **Lectures pour tous**.

22.30 **Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie** — Eurowizja z Wiednia.

CZWARTEK 2 MARCA

16.30 **Program dla młodzieży** (do 19.20).

20.30 **Palmarès des chansons**.

21.40 **Pour le plaisir**.

23.00 **Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie**.

PIĄTEK 3 MARCA

20.30 **Cinq colonnes à la une**.

22.30 **Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie**.

23.20 **Le fil à plomb**.

SOBOTA 4 MARCA

15.00 **Bonne conduite** — program Raymonda Marcillaca.

15.45 **Temps présent** — real. Christian Quidet.

16.20 **Rugby XIII** — Wielka Brytania-Francja (druga połowa).

17.05 **Magazyn kobiecy**.

17.40 **A la vitrine du libraire**.

18.00 **L'avenir est à vous**.

19.00 **Micros et cameras**.

19.25 **Sur un air d'accordéon**.

20.30 **Vidocq**.

21.00 **Program dramatyczny**.

22.20 **Les conteurs**. (Program Service de la Recherche).

23.00 **Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie**.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

Program II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir między 21.30 a 23.15.

VIENT DE PARAITRE i UN AN DEJA na przemian oprócz niedzieli o 20.00.

ALLO ICI POLICE — film seryjny o 20.15 oprócz niedzieli.

NIEDZIELA 26 LUTY

14.45 **Adèle**.

15.10 **Le Virginien**.

16.25 **Au nom de la loi** (Steve Mc Queen).

16.50 **Les bonnes adresses du passé**: George Sand (nr 1).

17.40 **Main dans la main**.

20.00 **Initiation à la musique** — Artur Rubinstein (nr 1) real. Marcel Bluwal.

20.45 **Seria Hitchcocka**.

21.25 **Catch**.

PONIEDZIAŁEK 27 LUTY

20.30 **Les magiciennes** — film S. Friedmanna (siostry Kessler, Daniel Sorano).

22.25 **Banc d'essai** — program doświadczalny.

WTOREK 28 LUTY

20.30 **Central variétés** — realizacja Eric Ollivier.

21.30 **Les écrans de la ville** — nowości na ekranach.

ŚRODA 1 MARCA

20.30 **Conseils utiles ou inutiles**.

21.00 **Dim, Dam, Dom**.

CZWARTEK 2 MARCA

20.30 **Clio et les siens** — program Georgette Elgey i J.-M. Leuwena.

21.00 **Le prix d'un homme** — film Lindseya Andersona (Richard Harris, Alan Badel, Rachel Roberts).

PIĄTEK 3 MARCA

20.30 **7-e art, 7-e case**.

21.00 **Program filmowy**.

22.30 **Camille Sauvage**.

SOBOTA 4 MARCA

18.30 **Sport débat**.

19.00 **Jeunesse**.

19.45 **Trois chevaux un tiercé**.

20.30 **Démons et merviellés**.

21.30 **Rhésus B**.



WSZYSCY BIERZEMY UDZIAŁ

W WIELKIM KONKURSYE „TYGODNIKA POLSKIEGO” pł. NAJMILSZY PODAREK

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13		14	15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28	29		30	31
33	34		35	36	37		38	39	40	41
	43	44	45	46	47	48		49	50	51
53	54	55	56		57	58	59		60	61
63	64	65		66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83
84	85	86		87	88	89		90	91	92
94	95		96	97	98	99	100		101	102
104		105	106	107	108	109	110	111	112	113
										114

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 114 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą wyjątek z „Myszeis” Ignacego Krasickiego.

KLUCZ POMOCNICZY:

24 — 54 — 98 — 30 — 36 — 62 = cios zadany bronią sieczną,
40 — 65 — 23 — 35 — 71 = długie rzemienie do kierowania koniem,
11 — 2 — 13 — 37 — 5 — 10 = dzień wolny od pracy,
28 — 32 — 73 — 109 — 80 = liczba określająca wielkość butów,
72 — 66 — 45 — 85 — 100 = tory kolejowe,
46 — 25 — 12 — 27 — 4 — 1 — 16 — 8 — 20 = kto ma w kartach, ten nie ma w miłości,
21 — 104 — 33 — 42 = chce być mądrzejsze niż kura,
51 — 61 — 92 — 58 — 102 = pokorne dwie matki ssie,
7 — 43 — 70 — 86 = są potomkami osia i kłaczki,
75 — 106 — 67 = nie do wtykania w mrowisko,
49 — 34 — 60 — 52 — 56 — 14 = załazek kwiatu lub ciastko,
111 — 44 — 64 — 77 — 6 = wąż jadowity spotykany w Polsce,
63 — 78 — 41 = zabawka dziecięca, fryga lub owad,
55 — 83 — 57 — 9 — 29 = to, co plotkarze robią z igły,

47 — 108 — 112 = cisną się do oczu z radości lub bólu,
101 — 26 — 31 — 39 = kluski z surowych tartych kartofli,
19 — 3 — 99 — 94 — 105 — 18 = okolica nisko położona,
88 — 97 — 53 — 17 — 15 = zły duch, który nie śpi,
69 — 76 — 107 — 38 = dwuosobowy zespół śpiewaczy,
87 — 89 — 79 — 59 = termin kalendarzowy zdarzenia,
96 — 48 — 82 — 91 — 95 = przeciągły, żalony głos psa,
103 — 81 — 84 = as w kartach,
110 — 68 — 93 — 74 = czas wolny od zajęć, próżnowanie,
22 — 113 — 50 — 90 — 114 = plody drzew ogrodowych.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE MAGICZNYCH KWADRATÓW Z NR 6

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) bona, 2) okaz, 3) nary, 4) azyl, 5) igła, 6) grot, 7) łoża, 8) atak, 9) lura, 10) upór, 11) róża, 12) arak, 13) sowa, 14) ober, 15) werk, 16) arka, 17) klub, 18) lina, 19) unik, 20) Baku.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 6

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Karpaty, 2) kosiarz, 3) konewka, 4) korsarz, 5) kruszec, 6) kasztan, 7) kruchta, 8) koszula, 9) kobilek, 10) kłakier, 11) karawan, 12) krawiec, 13) kobieta, 14) kolacja, 15) kontakt, 16) kierpce, 17) krynica, 18) kapitał, 19) koperta, 20) kwestia, 21) kapitan, 22) komedia. Tekst przysłowia: PIES SZCZĘKA, WIATR NIESIE.



TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

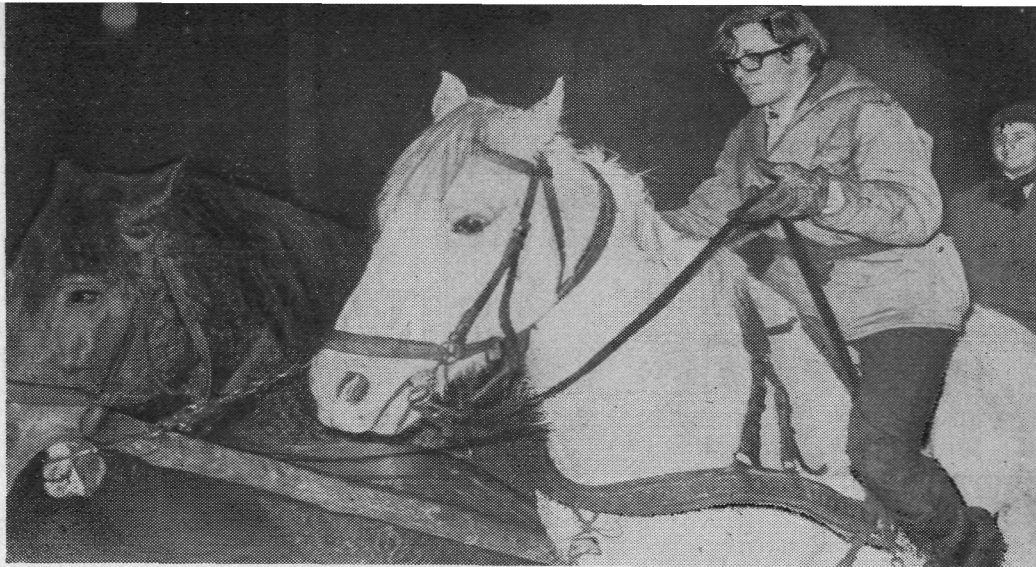
Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

Kulig

C'était jadis un divertissement aristocratique. Chaque hiver, les „kulig”, randonnées en traîneaux à la lueur des flambeaux, sillonnaient les campagnes recouvertes de neige, allant de gentilhommière en château et de château en palais. Magnifiquement ornés, les traîneaux étaient tirés par deux ou quatre chevaux. Parfois le cortège en comptait cent et plus. La tradition en est restée, devenue — comme toute autre chose — très démocratique. Les agences de tourisme, les organisations de jeunesse, les entreprises en organisent dans toutes les grandes villes, le départ se faisant d'abord en „autocars ou par le train, pour atteindre le village où on trouvera des traîneaux (ils se font rares), des chevaux et ...de la neige. Faute de palais, on s'arrête dans les auberges et les maisons forestières. La compagnie est toujours joyeuse, les flambeaux résineux crépitent, „bigos” (choucroute à la polonaise) et hydromel sont inscrits au programme. Nos photos ont été prises lors d'un „kulig” organisé par des étudiants polonais pour leurs invités hollandais dans la forêt de Kampinos près de Varsovie.

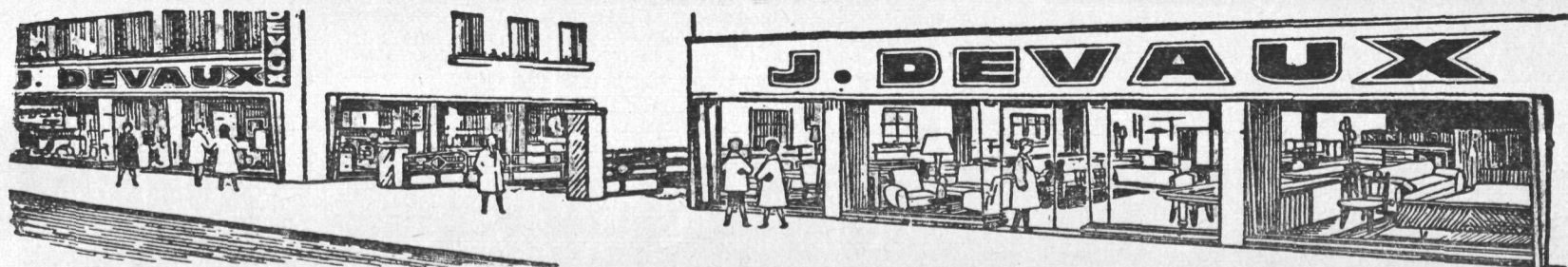


BYŁA TO NIEGDYS zabawa szlachty i ziemiaństwa. Każdej zimy od dworu do dworu pędziły kuligi złożone z wesołej kompanii sąsiadów z bliskiej i dalszej okolicy. Orszaki zdobionych pięknie sań, zaprzężonych w dwójki i czwórki najszybszych koni, poprzedzane kapelą, odwiedzały kolejno dwory smakując w każdym miódów do domowych piw. Niektóre kowrody składały się ze stu sań. Towarzyszyli im pachołkowie i hajdacy. Po ekwipażach poznawano zamożność właścicieli, toteż sanie często były pokryte drogimi futrami, konie miały zdobioną bogato uprzęż.

Po tych staropolskich zwyczajach pozostała w Polsce tradycja organizowania kuligów na znacznie skromniejszą wprawdzie skalę, ale równie wesołych, a ponadto dostępnych dla wszystkich amatorów sanny. Organizacje turystyczne, zrzeszenia sportowe i stowarzyszenia młodzieżowe w wielu miastach mobilizują amatorów kuligu do tej zimowej zabawy. Choć ilość sań zwykle nie przekracza dwudziestu (sanie zachowały się już tylko na wsi i to nie we wszystkich rejonach Kujaw), a i odpowiednich koni nie jest wiele, kuligi pędzą z dużym animuszem do pobliskich schronisk czy zajazdów turystycznych. Jest doborowa kompania, są pochodnie, dopisują humory.

WKOŃCU STYCZNIA w jednym z takich kuligów popędziła piątka sań wypełniona polskimi i holenderskimi studentami (gośćmi Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich) z Kampinosu przez Puszcze Kampinoską do Żelazowej Woli. Ze śpiewem i śmiechem przy blasku pochodni studenci zażywali rozkoszy tradycyjnej sanny. Kulig zakończono równie tradycyjnym bigosem w gospodzie w Żelazowej Woli (miejsce urodzin Fryderyka Chopina), gdzie pokrzepiono się także herbatą z sokiem, ponoć ulubionym napojem słynnego kompozytora, choć nie brakowało i mocniejszych trunków.

Zdjęcia: Leopold DZIKOWSKI



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.

POLECAMY W TYM MIESIACU: sypialnie z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m, 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

SWIETNE WYKONANIE.

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

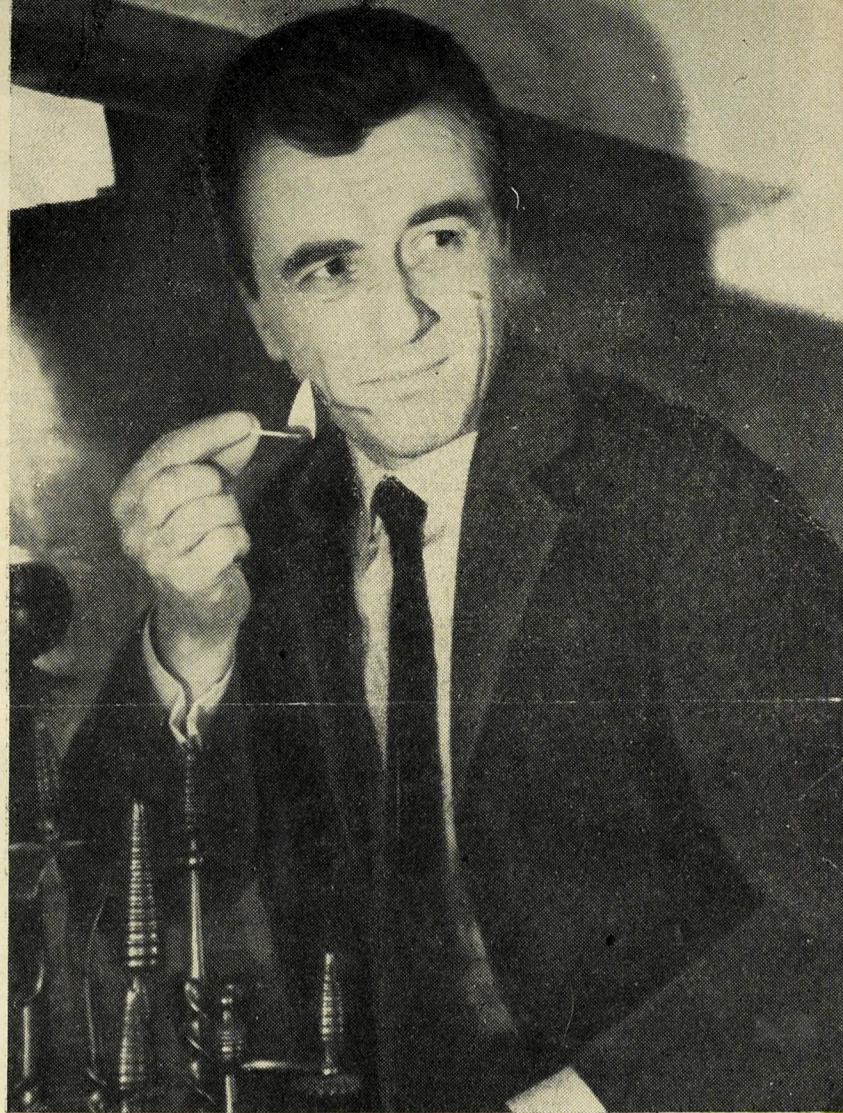
ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10

NOWE

FILMY NA EKSPANACH



Międzynarodowa szajka złodziei dzieł sztuki planuje kradzież cennego obrazu „Króla” Cibery, znajdującego się w pałacu w Borach w Polsce. Przedstawiciel „Interpolu” komisarz Didot przekazuje Komendzie Głównej Milicji Obywatelskiej informacje o gangu, aby zapobiec kradzieży i doprowadzić do zdemaskowania. Komenda M.O. powierza kapitanowi Berentowi (Andrzej Łapicki) i porucznikowi Rogalskiej (Alicja Wyszynska) ochronę obrazu i przeprowadzenie śledztwa w pałacu, gdyż istnieje podejrzenie, że jedna z sześciu osób, znajdujących się w muzeum pałacowym, jest współnikiem szajki.

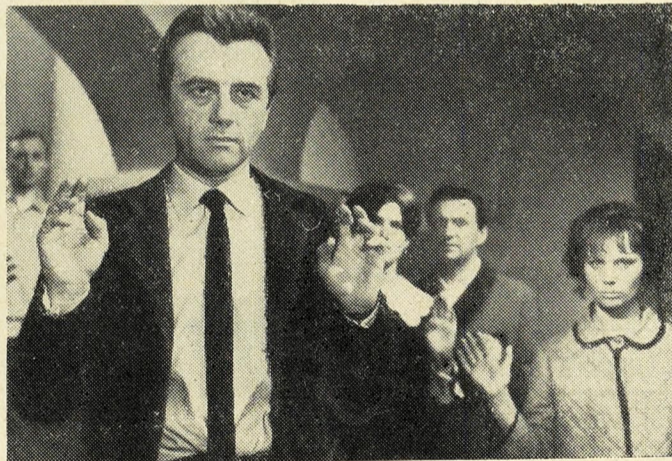
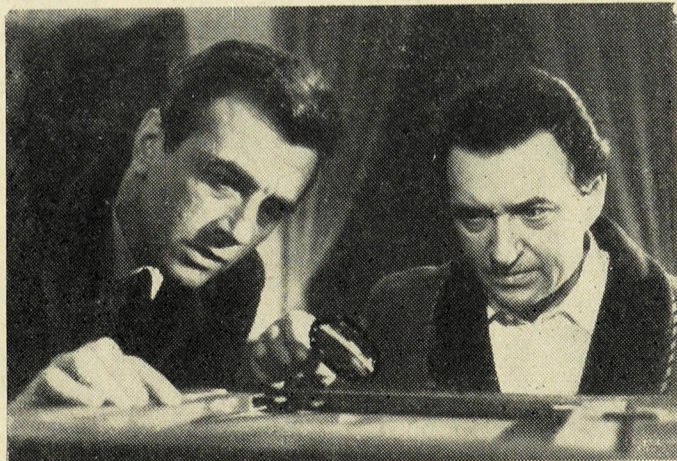
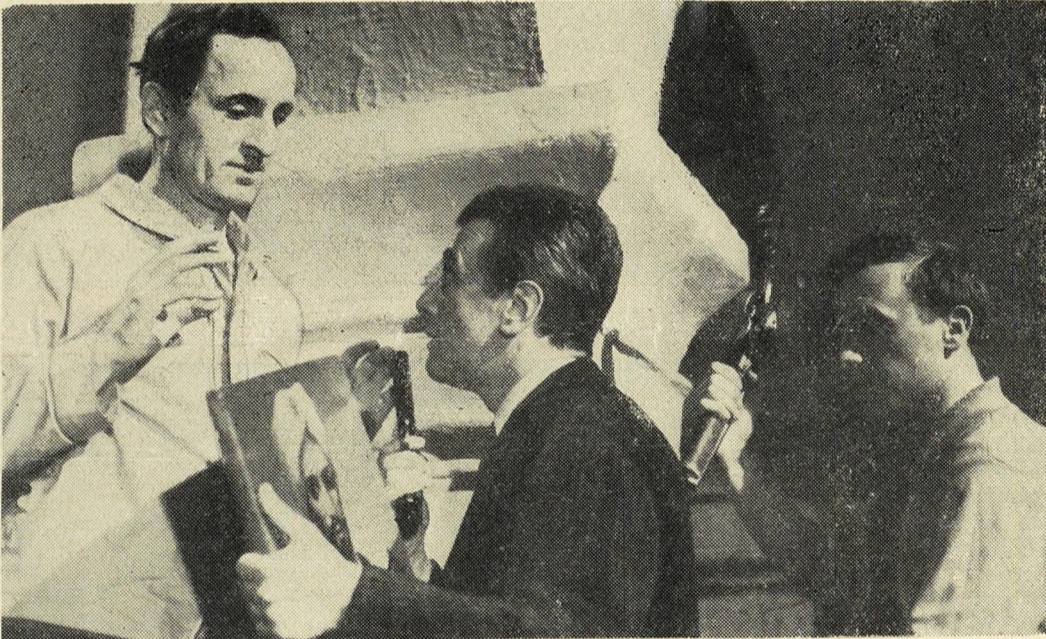


Gdzie jest trzeci król?

W CEL MISJI pary milicjantów służby śledczej wtajemniczony jest, i to tylko częściowo, historyk sztuki, prof. Gawroński (Wieńczysław Gliński). Wieczorem w sali kominkowej pałacu kustosz Janas (Tadeusz Kondrat) czyta fragmenty starych rękopisów dotyczących obrazu Cibery. Z obrazem wiąże się legenda, że dzwoneczki zdołające łańcuch króla, dzwoniąc obwieszają śmierć gospodarza pałacu. Oprócz nowo przybyłych gości opowiadania kustosza słucha trójka malarzy, odnawiających freski: Małgorzata Sadecka (Kalina Jędrusik), Ziętara (Wojciech Pokora) i Marczak (Franciszek Pieczka) oraz Szcześniakówna (Maria Wachowiak) archiwistka muzeum i zastępca kustosza Wilczkiewicz (Ryszard Pietruski), pasjonujący się starymi kuszami. Z nastaniem nocy para wywiadowców zamienia w tajemnicy oryginalny obraz „Króla” na francuską kopię, którą dostarczył milicji komisarz Didot. W chwilę potem widzą kustosza, który podobnie jak oni, chce zamienić obraz na kopię, wykonaną dla muzeum przez Marczaka. O północy wszystkich budzi krzyk Sadeckiej, którą przeraził nagły dźwięk dzwoneczków. W sali kominkowej znajdują martwego kustosza, ugodzonego pociskiem z kuszy. Kapitan Berent stwierdza, że obraz

„Króla”, który wisi na ścianie w sali kominkowej nie jest kopią francuską, ani kopią Marczaka, a przedstawia trupią czaszkę. Kto jest współnikiem złodziejskiej szajki, kto zamordował kustosza i wreszcie — gdzie jest trzeci „Król”, czyli oryginał znakomitego dzieła? Wszyscy wzajemnie się podejrzewają. Berent i Rogalska wyjaśniają kim są. W czasie prowadzenia śledztwa, które dostarcza licznych emocji i niespodzianek, dzięki ryzykownemu podstępowi udaje się zdemaskować mordercę kustosza i współnika szajki.

„GDZIE JEST TRZECI KRÓL?” — film kryminalny, według powieści Joe Alexa. Reżyser: Ryszard Ber. Produkcja: ZRF „Studio”



Où est le troisième Roi?

L E „ROI NOIR”, faisant partie d'un célèbre triptyque dispersé — „Les Rois Mages” du peintre Cibera — est convoité par un collectionneur. Un gang international se charge de s'en emparer. Le tableau se trouve dans le palais de Bory en Pologne, transformé en Musée. L'Interpol a vent de l'affaire. Le commissaire Didot vient de Paris avertir ses collègues polonais.



Le capitaine Berent (Andrzej Łapicki) et le lieutenant Véronique Rogalska (Alicja Wyszynska) sont chargés de démasquer les voleurs et d'empêcher le vol. Un crime commis à l'aide d'une ancienne arbalète viendra compliquer l'affaire. C'est l'adjoint au conservateur du Musée, premier suspect, qui en est tombé victime.

Le tableau a disparu, sans pourtant disparaître car il y a... trois copies. On devine les innombrables péripéties et rebondissements de l'affaire qui est un classique problème de „crime en vase clos”. En dehors des deux enquêteurs, seules cinq personnes étaient présentes dans le palais: le conservateur, l'archiviste (qui est aussi la maîtresse du conservateur), et trois peintres (dont une femme) chargés de la restauration du palais.

Un subterfuge très risqué aidera à démasquer le criminel (ou peut-être la criminelle — nous ne voulons pas le dévoiler aux lecteurs qui auront l'occasion de voir le film).

Le scénario du film est dû à Joe Alex, pseudonyme sous lequel se cache le plus populaire des auteurs polonais de romans policiers.

